

NR 4 (51)
kwiecień
2005

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Jan Paweł II
1920–2005

ISSN 1641-9561



9 771641 956001

numer indeksu 374431
nakład 3100 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sottysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kobański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 4 (51)
KWIECIEŃ
2005

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

- Polski Papież.** O wpływie Jana Pawła II na zmianę oblicza Polski rozmawiają ks. Jan Sikorski, Antoni Dudek, Barbara Polak i Jan M. Ruman 3

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Antoni Dudek – **Gratulacje i obawy** 25
Grzegorz Majchrzak – **(Nie)chciany Pielgrzym** 31
Marek Lasota – **Droga z Niegowici** 39
Jan M. Ruman – **Papież młodych** 55
Jacek Żurek – **Da un paese lontano... Polscy biskupi i kapłani u św. Piotra (999–1978)** 61

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Bronisław Wojtyła, Bronisława Byrdziak – **Najbliższa rodzina Jana Pawła II** 74
S. Magdalena – **Dom rodzinny i mały Lolek** 77
Eugeniusz Rybkowski – **Kolega z Solvayu** 78
Ks. Jacek Ozdoba – **Duszpasterz młodzieży** 78
Krystyna Sajdok – **Profesor** 79
S. Beata Piekut – **Przed konklawe** 80
Alicja Romanowska – **Poczucie humoru** 81
Janusz Kotański – **Jeżdżąc za Papieżem** 82
Jan Żaryn – **Moje spotkania z Ojcem Świętym** 84
Piotr Łysakowski – **Jak stałem się podmiotem** 87
Tadeusz Rudzikowski – **Sól ziemi** 90

■ DOKUMENTY

- Jacek Żurek – **Dwa listy z Polski. Nauczyciele historii do Papieża (31 maja 1981 r.)** 95

■ RECENZJE

- Kto wygrał wojnę** 99

Praca nad tym numerem miała wyjątkowy charakter. Była dla nas formą pożegnania z Ojcem, który odchodząc zapalił w nas Polakach tysiące świateł. Tę przemianę symbolicznie pokazuje zdjęcie Piotra Życieńskiego, które publikujemy na okładce. Przedstawia ono tysiące lampek zapalonych przez mieszkańców Warszawy w alei Jana Pawła II.

W numerze tym nie chcemy i nie zajmujemy się dyskusją, która fałszywie nazywana jest „debatą o inwigilacji Jana Pawła II”.

redakcja



Kard. Karol Wojtyła i kard. Stefan Wyszyński,
podczas obchodów milenijnych,
Warszawa 1966 r.

POLSKI PAPIEŻ

**O WPLYWIE JANA PAWŁA II NA ZMIANĘ OBLICZA POLSKI
ROZMAWIAJĄ KS. JAN SIKORSKI, ANTONI DUDEK,
BARBARA POLAK I JAN M. RUMAN**

B.P. – Pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II jest jednym z tych okresów w historii Polski, kiedy początkiem przemian są szlachetne uczucia, pewien zryw ludzkich serc, a nie agresja czy lęk. Widać to także w wydarzeniach po śmierci Papieża. Bardzo ważną rolę odegrało w nich młode pokolenie, które nie pamięta innych papieży. To pokolenie niebawem zacznie tworzyć przyszłość Polski. Chciałabym, żebyśmy w tej rozmowie skoncentrowali się na wpływie Ojca Świętego na losy naszej Ojczyzny.

J.R. – Zaczniemy chronologicznie, nie sięgając wcześniej do Karola Wojtyły jako kardynała, ale od momentu wyboru, 16 października 1978 roku. Prosiłbym o nakreślenie sytuacji, jaka wtedy była w bloku wschodnim, jaka była u nas, i pierwszych reakcji. Co się właściwie stało 16 października 1978 roku w naszym kraju?

J.S. – Jak ja obserwowałem tę rzeczywistość, jak ją przeżywałem? Pamiętam jeszcze czasy wojny, a więc w pewnym sensie i przedwojenne czasy, bo trwała wtedy ta sama tradycja. Po wojnie, od młodości cały czas czułem, że to wszystko, co dzieje się w Polsce, jest bardzo sztuczne, jest nienormalne. Myślę, że nie tylko ja, ale też spora część pokolenia mojego i starszego wiedziała, że to jest wszystko „malowane”. Całe te zewnętrzne struktury, które były stworzone. Myśmy do tego podchodzili nawet ze śmiechem, z lekceważeniem. Wiadomo było, że żyjemy w jakimś fałszu, żyjemy w zakłamaniu. I to z humorem, mniejszym lub większym, znosiliśmy. Rozgrywały się – wiadomo – dramaty i tragedie, ale mówię o takim przeciętnym obywatelu. Wiadomo było, że taka sztuczna sytuacja nie może długo trwać, na pewno nie może trwać wiecznie. W fałszu nie da się długo żyć. Wybór Ojca Świętego był, oczywiście, przeżyciem kościelnym, religijnym, ale z drugiej strony był takim ujawnieniem tego, co wszyscy czuliśmy, co w nas było – przywiązania do własnej tożsamości, do wewnętrznej prawdy, do historii naszego Narodu i naszych dziejów. Nagle zobaczyliśmy szansę na odkłamanie tego wszystkiego. Zobaczyliśmy, że jest Ktoś, za kim można by pójść i wyzwolić z siebie te właśnie wartości. Te, które do tej pory drzemały, były „zamalowane”. Mówiono przecież, że Polska jest jak rzodkiewka – na wierzchu czerwona, w środku biała. Nagle ta szczelna warstwa ochraniająca fałsz pękła. I od razu zrodziła się nadzieja. Głębokie wołanie człowieka o prawdę nagle znalazło szansę na realizację.

J.R. – To było tak, jak byśmy dostrzegli w jednej chwili, że jest jakiś „Trybunał w Strasburgu”, tylko trochę lepszy, trochę ważniejszy. Bo był to Ktoś, kto

**„Kościół
przyniósł Polsce
Chrystusa
– to znaczy
klucz
do rozumienia
tej wielkiej
i podstawowej
rzeczywistości,
jaką jest
człowiek”.**

Jan Paweł II,
Warszawa 1979 r.

żył tutaj, kto dokładnie rozumiał realia, w jakich się znajdowaliśmy, i nagle staje się zewnętrzną bardzo poważną instancją, do której będzie można wreszcie się odwołać. Jest Ktoś, kto zna to wszystko, w czym żyjemy, a jednocześnie teraz piastuje tak wysoki urząd, że będzie mógł na to wpływać.

B.P. – Nawet nie w sensie dokonania przez Niego interwencji, tylko w takim sensie, żeby zobiektywizować to wszystko chociażby samym miejscem, w którym przebywa.

J.R. – Tak, znamienne było, kiedy Papież po raz pierwszy do nas przyjechał, dostał od Gierka obraz – dziewczynkę z gołąbkami, symbol Centrum Zdrowia Dziecka, tak jakby I sekretarz PZPR nie bardzo wiedział, co ofiarować. Papież natomiast dał mu mozaikę ze św. Piotrem i Pawłem i powiedział: A to, żeby pan wiedział, gdzie ja teraz jestem.

J.S. – Zacytuję jeden z pierwszych dowcipów, który powstał niemalże natychmiast po wyborze Ojca Świętego, bardzo głęboki i proroczy. Depeszuje Gierek do Breżniewa: „Habemus Papam”, a Breżniew odpowiada: „Habemus klapam”. To było bardzo prorocze, to było odczucie ludu. Ludzie już wtedy wiedzieli, że coś się stanie. To pęknięcie systemu było natychmiast dostrzegalne gołym okiem przez każdego człowieka. Nikt nie wiedział, co będzie, jak będzie, ale wielu miało przekonanie, że dla komuny jest to „Habemus klapam”. I to się sprawdziło.

A.D. – Choć nie prowadzono wtedy na ten temat badań opinii publicznej, to śmiało można stwierdzić, że informacja o wyborze kardynała Wojtyły wywołała radość, poruszenie, ale przede wszystkim oczekiwanie, że coś się zdarzy. Natomiast dla mnie największym zaskoczeniem była reakcja obozu władzy, tzn. ekipy Gierka, w której rzeczywiście wywołało to konsternację. Zdumiewająca była ta formuła, którą komuniści przyjęli na użytek wewnętrzny, a którą wymyślił Józef Czyrek, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych, później powtarzał ją np. Stanisław Kania, czyli sekretarz KC zajmujący się zarówno stosunkami z Kościołem, jak i nadzorem nad bezpieczeństwem. Formuła ta sprowadzała się do tego, że „lepszy jest dla nas Karol Wojtyła w Rzymie niż jako przyszły Prymas Polski”, czyli następca Stefana Wyszyńskiego. To było zdumiewająco krótkowzroczne z oczywistych względów. Natomiast mnie zawsze zastanawiało, że w Moskwie wykazano się większą przenikliwością. Tam od razu zorientowano się, że z tym, co się stało, będą kłopoty, i to kłopoty, które mogą wykroczyć poza granice Polski.

W Polsce zaś mamy ten wyraźny dysonans między społeczeństwem z jednej strony, radosnym i czekającym na jakąś zmianę, która nie jest określona, która się zmaterializuje po kilkunastu miesiącach, w postaci wielkiego ruchu społecznego; z drugiej zaś strony jest ekipa rządząca, która znalazła się w straszliwych opatach. Trzeba pamiętać, że to jest schyłek epoki gierkowskiej, rok 1978 to już nie ten triumfujący Gierek,

**„Chrześcijaństwo
musi podjąć
na nowo
sвій udział
w kształtowaniu
duchowej jedności
Europy.
Same racje
ekonomiczne
i polityczne
jej nie ukształtują.
Musimy
zstąpić głębiej:
do racji
etycznych”.**

Jan Paweł II,
Częstochowa 1979 r.

który budzi ogromne nadzieje społeczne, to już Gierek z przetrąconym kręgosłupem w 1976 roku, w którym mu się nie udało operacja podwyżki cen. Gierek tonie gospodarczo, pętla zadłużeniowa się zaciska. Pierwszy sekretarz ma już na głowie raczkującą opozycję i nagle dochodzi jeszcze to potężne uderzenie z Rzymu. To jest bardzo istotne, bo to będzie prowadziło do decyzji, która – paradoksalnie – okazuje się przejawem pewnej suwerenności peerelu, a mianowicie zgody na pierwszą wizytę Papieża, którą Gierek wydaje, mimo że Breżniew wyraźnie mu mówi: nie rób tego. Jest relacja z tej rozmowy, w której Breżniew mówi: powiedzcie Papieżowi, on mądry człowiek, niech powie, że zachorował i nie przyjedzie. Chodzi o to, żeby oddalenie terminu pielgrzymki nie było inicjatywą władz peerelu. Nawet Breżniew rozumiał, że odmowa peerelowskich władz wywoła ogromne niezadowolenie społeczne w Polsce, dlatego chciał, by nakłonić Papieża kanatami dyplomatycznymi, żeby sam zrezygnował z tej pielgrzymki. A Gierek jakby w tej bezradności mówi, że to jest niemożliwe, bo wie, że społeczeństwo w to nie uwierzy i dopiero wtedy będą kłopoty. Znalazł się więc jakby między młotem a kowadłem. Uważa, że lepiej zaryzykować tę pielgrzymkę. Trudno powiedzieć, czy gdyby Gierek się uparł i do tej pielgrzymki nie dopuścił, to historia potoczyłaby się inaczej...

J.R. – Ważny jest też ich prymitywizm w uzasadnianiu przyjazdu Papieża w tych rozmowach z Moskwą. Pada przecież taki argument, że Papież jest obywatelem Polski i jako taki ma prawo przyjeżdżać, trudno będzie mu odmówić, bo ma polski paszport.

A.D. – Tak, to prawda. Chcę jeszcze wskazać na ten wymiar trochę szerszy niż polski w październiku 1978 roku. Trzeba spojrzeć na to, co dzieje się w momencie, w którym jakby ekspansja komunizmu jest u szczytu. To jest moment, w którym, wprawdzie ogromnym wysiłkiem, ale Związek Sowiecki próbuje tę ekspansję realizować. W latach siedemdziesiątych w krajach Trzeciego Świata można mówić o pewnej popularności ideologii komunistycznej. Ludzie w takich krajach jak Etiopia, Mozambik, Angola czy niektórych państwach Ameryki Łacińskiej i Środkowej skłaniają się ku komunizmowi. Tam bardzo wyraźne są wpływy partyzancki komunistycznej. To jest też moment, w którym za chwilę Związek Sowiecki wykona ostatni wielki krok na drodze rozbudowy imperium, czyli wkroczy do Afganistanu. Papieżowi przyjdzie się więc zmagać z tymi lewicowymi, lewicowo-komunistycznymi prądami, nie tylko w tej części Europy, która była już przez komunizm opanowana, ale właśnie w Trzecim Świecie, a także na Zachodzie. Zachód jest może mniej komunistyczny, ale bardziej lewicowo-liberalny, to jest moment, kiedy pokolenie 1968 roku wchodzi już na scenę publiczną i nagle Papieżowi przychodzi stawić czoło temu wszystkiemu, co wówczas zaczyna dominować w cywilizacji Zachodu. To jest szalenie trudny okres. W samej Polsce władze próbują wciągnąć Kościół we wspólny front walki z libe-



**„Święci
i błogosławieni
ukazują nam
drogę
do zwycięstwa,
które w dziejach
człowieka
odnosi Bóg”.**

Jan Paweł II,
Kraków 1983 r.

ralizmem obyczajowym. Wydaje mi się, że o tym też trzeba pamiętać, kiedy się rozpatruje początek tego pontyfikatu.

I wreszcie są też wewnętrzne problemy Kościoła – ksiądz prałat będzie bardziej biegły w tej sprawie – mam takie wrażenie, że było wtedy coś takiego jak kryzys posoborowy. Jest jakaś recepcja soborowych decyzji, ale są one różnie przyjmowane. Mamy z jednej strony abp. Lefebvre’a, który zaczyna wyraźnie kontestować odnowę soborową, a z drugiej strony różnych teologów, którzy mówią, że to wszystko za mało, że trzeba pójść dalej, zaczynają wywierać presję na nowego Papieża, żeby bardziej liberalizował Kościół, jak oni to mówią: reformował, unowocześniał. Także na to wszystko trzeba patrzeć, żeby zrozumieć, że tego pontyfikatu nie możemy rozpatrywać tylko przez pryzmat Polski...

B.P. – Ale w tej rozmowie skoncentrujemy się jednak na Polsce.

A.D. – Chciałem to tylko zaznaczyć, żebyśmy uświadamiali sobie różne wyzwania, które stanęły przed Papieżem.

J.R. – Ten szerszy kontekst jest o tyle ważny, że w kręgach intelektualnych Zachodu była jakaś fascynacja nawet marksizmem. To z Zachodu wyjeżdżają „apostołowie” teologii wyzwolenia do Ameryki Południowej, przecież ci ludzie kształcili się na uczelniach w Niemczech, Holandii i później wracali do siebie i zaczynali budować, choć brzmi to paradoksalnie, teologię marksizującą. W Polsce był ten zdrowy odruch, o którym mówił ksiądz na samym początku, że wybór Papieża jakby zerwał maskę i ludzie wreszcie zaczęli marzyć, niejasno jeszcze, ale zaczęli marzyć, że ten koszmar, to życie w kłamstwie wreszcie się skończy. We Francji, w Niemczech ludzie nie żyli w komunizmie, więc mogli marzyć o tym, że jakaś realizacja marksizmu może byłaby smaczna. Natomiast u nas wszyscy wiedzieli już, co to jest komunizm, i nagle pojawił się płomyk nadziei, że można z nim skończyć.

J.S. – Chciałem jeszcze nawiązać do relacji Polska–świat. Otóż nie bez znaczenia było to, że Ojciec Święty wyszedł z Polski, także w odniesieniu do niepokoju posoborowego, o którym pan wspominał. Te niepokoje na Zachodzie były, choć nie było tam bardzo poważnych problemów. Nie było jawnej opozycji wobec Kościoła, systemowej, siłowej jak w Polsce. Tam zaczęto się trochę zabawiać reformami soborowymi. To było takie ołowiane wojsko. Koncentrowano się na problemach drugorzędnych, np. po co księdzu sutanna, czy Komunia św. ma być udzielana tak czy inaczej, czy kielich ma być złoty czy drewniany. Dla mnie i dla nas Polaków te problemy nie miały znaczenia. Z naszej perspektywy były sztuczne, aczkolwiek na Zachodzie traktowane bardzo na serio. Dla nas było to trochę śmieszne wobec poważnych problemów, które mieliśmy w Polsce.

Ojciec Święty wychodzi właśnie z Polski. Z kraju, w którym kardynał Stefan Wyszyński, w swojej jakiejś proroczej wizji, wspaniale podszedł do



RUC
JOUNOSCO

POKOSNA

SOSIAL



KONFERENCJA

KONFERENCJA

**„Każdy z was,
młodzi przyjaciele,
znajduje też
w życiu
jakieś swoje
»Westerplatte«.
Jakiś wymiar
zadań,
które musi
podjąć i wypełnić.
Jakaś słuszną
sprawę,
o którą nie można
nie walczyć”.**

Jan Paweł II,
Westerplatte 1987 r.

reform posoborowych, czego my wtedy, pokolenie młodych księży, do końca nie rozumieliśmy. A już kompletnie nie rozumiała tego elita inteligencka w Polsce pod hasłem Klub Inteligencji Katolickiej. Ksiądz Prymas wziął tę problematykę po prostu w garść, bo wiedział, że przemiany, na przykład w liturgii, muszą się dokonać, i był na nie otwarty. Tylko chciał na nie wpływać, żeby cała para nie poszła w gwizdek, ale żeby zając się problemami zasadniczymi. Te problemy zasadnicze były bardzo poważne. To była walka o wiarę, o tożsamość Narodu, o wychowanie młodego pokolenia, o przeciwstawienie się ateizmowi. I my, prowadzeni genialną ręką kardynała Stefana Wyszyńskiego, tak szliśmy. W tym kierunku szedł również kardynał Karol Wojtyła, bo współtworzył tę wizję duszpasterską. On wyszedł z Polski, jak gdyby stojąc ponad drobiazgami, które pasjonowały Zachód z braku większych problemów. Dlatego były takie pytania: czy On jest konserwatystą, czy progresistą. Okazało się, że Ojciec Święty potrafi rozmawiać z ludźmi, że łamie wszelkie bariery tej sztywności zachodniej i w tym był zaskakująco postępowy. Z drugiej strony, kiedy bronił podstawowych wartości, uważany był za konserwatystę.

Trzeba pamiętać, że na tej fali zmian w Kościele – a przedtem wszystko było naprawdę bardzo usztywnione, określone było każde słowo, gest – nagle uznano, że skoro można zmieniać coś w liturgii, to przerzucono to także na moralność. Zaowocowało to permissywnizmem moralnym. Uważano, że można sobie na wszystko pozwalać, że nie trzeba się trzymać zasad i reguł. I to było szalenie niebezpieczne. Tutaj opatrnościowo Ojciec Święty bardzo mocno trzymał się zasad i od nich nie odstępował, spotykając się zresztą z ogromną opozycją na Zachodzie i zarzutem, że jest niepostępowy, konserwatywny. Co było absolutnie nieprawdą.

Myślę, że to jest też dość ważny element połączenia Polski ze światem. Na Zachodzie często dawano taką etykietkę: a bo to Papież Polak, a wy jako Polacy macie inne problemy. Papież znacznie głębiej rozumiał, co oni przeżywają, natomiast oni nie byli w stanie go w tym dogonić. I tu rodził się problem. I taki Papież był potrzebny. Poza działaniem Ducha Świętego, który swoje zrobił, hierarchowie też musieli dostrzec tę potrzebę. Nie wiem, czy sobie do końca zdawali sprawę z reperkusji, jakie to przyniesie w świecie, w ogóle w układzie politycznym; przypuszczam, że nie. Bo patrzyli pewnie na sprawy wewnętrzkościelne, że potrzebny jest taki świeży powiew, zupełnie inny. Bo cały ten liberalizm powodował jednak pomieszanie ludzkich umysłów, wartości... Papież wyszedł z Polski z takim głębokim nastawieniem, z dostrzeganiem wagi problemów, z lepszą wizją Kościoła i jego reform, niż działo się to na Zachodzie. To był dar dla Kościoła powszechnego – Papież z Polski.

J.R. – Ojciec Święty wyszedł stąd z tym jakimś napięciem w sobie samym. Napięciem między tym, co niektórzy nazywają konserwatyzmem, a progresizmem, widocznym nawet w pewnej pobożności. Bo on jako kardynał z jednej strony chodził drózkami w Kalwarii Zebrzydowskiej, przywiązywał wielką wagę do modlitw tradycyjnych, z drugiej strony był największym pro-

motorem ruchu oazowego. Był bardzo otwarty na nowe formy przeżywania religii. Absolutnie nowe, które wielu ludziom wtedy nie bardzo mieściły się w głowie. Ruch oazowy nawet na skalę europejską to była bardzo ciekawa, nowa inicjatywa. Oczywiście w innych krajach były inne ruchy, ale u nas ruch Światło-Życie to było coś, co porwało setki tysięcy młodzieży. Przyjacielem i promotorem tego ruchu był kard. Karol Wojtyła.

J.S. – On miał to ogromne wycucie. Czuł po prostu ludzi, czuł potrzeby i ten ruch, który zewnętrznie budził nieraz kontrowersje; kardynał Wojtyła bezbłędnie wiedział, że to jest to, co trzeba robić. I w to natychmiast wszedł.

J.R. – Pierwsza pielgrzymka, Ojciec Święty przyjeżdża w 1979 roku do Polski. Oczywiście można na nią patrzeć z bardzo różnych stron, są różne anegdoty, na przykład o tym, jak Gierek staje przed Papieżem – co później pokazywano w filmie *Robotnicy '80* – i mówi: „Ja Polak, patriotą...”. Kiedy to pokazywano w kinach, w tym momencie ludzie wstawali i bili brawo, bo Gierek już przeminął i powoli przemijał system. Warto jednak pamiętać, że komunistyczna władza nie bardzo wiedziała, jak się zachować, natomiast ludzie podchwytyją natychmiast papieskie przesłanie. Na przykład w Warszawie Papież powiedział na placu Zwycięstwa, że tego narodu nie można zrozumieć bez Chrystusa. Następnego dnia podczas spotkania z młodzieżą mówi o Duchu Świętym, że człowieka trzeba mierzyć miarą serca, miarą Ducha Świętego, który może wypełnić ludzkie serce. Te słowa mają określony kontekst w peerelu, ludzie zaczynają bić brawo. Papież kwituje to żartobliwie, jakby żeby nie drażnić władz, mówi: ja nie wiem, co się stało z tym narodem, to jakiś naród teologów. Wczoraj powiedziałem: Chrystus, bili brawo przed 15 minut, dzisiaj mówię: Duch Święty, biją przez 10 minut, to naród teologów – mówi. On w takiej żartobliwej formie świetnie potrafił przełamywać tę sztywność, sztywność władzy, która nie bardzo wiedziała, co zrobić, a jednocześnie pewne skrupowanie ludzi, którzy nie byli pewni, na jak wiele mogą sobie pozwolić. On przychodzi, powiedziałbym wręcz, z poczuciem humoru, patrzy na to wszystko i zdobywa się na takie słowa, które dla wszystkich były czytelne. Powiedzmy o tym, co się wtedy wydarzyło na ówczesnym placu Zwycięstwa. To nie przypadek, że teraz po śmierci Ojca Świętego ludzie spontanicznie zaczęli się tam gromadzić. Wszyscy mają tę świadomość, że tam stało się coś, co było przełomem.

A.D. – Reakcje na to, co się wtedy działo, można analizować na różnych poziomach. Jest ten poziom, o którym mówił Janek, że jakaś część ludzi wsłuchiwała się w to, co mówił Papież, i to była pewna inspiracja. Zwróciłbym uwagę na fragment, który dopiero teraz, gdy przypominane są różne wypowiedzi Papieża, przeczytałem i zrozumiałem, jak daleko już wtedy wybiegały jego myśli. Przemawiając w czerwcu 1979 roku w Gnieźnie, Papież pytał: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin właśnie



**„Nie może być
walka
silniejsza
od solidarności”.**

Jan Paweł II,
Gdańsk-Zaspa 1987 r.

teraz odsonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy?”. Ta sama wizja – jedności Europy – legła też u podstaw „Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej”, uchwalonego we wrześniu 1981 roku przez zjazd „Solidarności”. Tam już nie chodzi o odnawianie tylko „tej ziemi”, czyli ziemi polskiej, ale jest spojrzenie szersze, że chrześcijaństwo jest tym – w różnych postaciach, nie tylko katolickiej – co jednoczy, co ukonstytuowało Europę, że można dążyć do zjednoczenia na jego fundamencie. Przecież kolejne lata i cały pontyfikat będzie dążeniem do tego, co Ojciec Święty już wtedy w Gnieźnie zarysował. Jan Paweł II dożył momentu wejścia państw Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej. Ale ciągle pozostaje Ukraina...

J.R. – ...do której Ojciec Święty już pielgrzymował i w oczach samych komentatorów ukraińskich jego pielgrzymka przyczyniła się do zachodzących tam przemian.

A.D. – Ale pozostaje też Rosja, do której Papieżowi nie udało się pojechać. Oba te kraje należą przecież do chrześcijańskiej wspólnoty. To jest ten poziom pierwszej pielgrzymki, powiedziałbym, przekazu bardzo wysokiego. Jest też taki poziom, który osobiście wspominam, a wtedy miałem niewiele ponad dziesięć lat – z tych homilii nic nie rozumiałem, natomiast pamiętam z Mszy na Błoniach, bo jestem z Krakowa, ogromną liczbę ludzi. Nigdy w życiu nie widziałem tylu ludzi naraz. Dla wielu, jeśli nawet nie do końca rozumieli przekaz papieski, istotne było przeżycie wspólnoty. Przeżycie, że ten naród jest zjednoczony wokół Kościoła, doświadczenie, że nie jest prawdą to, co mówiono w szkole o naukowym światopoglądzie i wstecznym Kościele. Przecież miliony ludzi to odrzucają...

B.P. – Miliony przychodzą słuchać Ojca Świętego.

A.D. – Tak. To było przeżycie tego, o czym na początku mówił ksiądz prałat, że żyjemy w jakimś zakłamaniu, w fałszywym systemie politycznym, który opiera się na innych wartościach niż Kościół, a jednocześnie to właśnie Kościół potrafi zgromadzić tak ogromną rzeszę ludzi, i to zupełnie dobrowolnie, spontanicznie. Nie tak jak władze organizowały 1 maja, kiedy sprawdzane były listy obecności, była presja, wyraźny element nacisku, żeby brać udział. Tutaj nikt nikogo nie zmuszał do przyjęcia.

Pamiętam jedną z moich ciotek, która była religijna, ale nigdy nie zwracałem na to uwagi. Wtedy, po październiku 1978 roku, zaczęła gromadzić wycinki prasowe, materiały, zdjęcia, zakładać zeszyty dotyczące Papieża. Dla mnie, jako bardzo młodego człowieka, było to zaskakujące i dało mi bardzo dużo do myślenia. Jestem przekonany, że było bardzo wielu ludzi, którzy – z poziomu nastolatka – zaczęli się zastanawiać, że coś takiego jest w naszym kraju, co się kłóci z tym oficjalnym obrazem wynikającym z podręczników szkolnych, z przekazu telewizyjnego. Pamiętajmy, że ten przekaz – nawet z pielgrzymki – był wtedy bardzo ograniczony,

robiono te wszystkie manipulacje, o których dzisiaj już doskonale wiemy: nie pokazywano szerokich planów, żeby nie było widać tłumów...

J.R. – ... pokazywano głównie zakonnice, księży i samych starszych ludzi.

A.D. – Ale to jest właśnie przykład naiwnego myślenia władzy. Skoro takie tłumy ludzi w tym uczestniczą, to czy oni nie zobaczą tej różnicy? W istocie rzeczy to było destrukcyjne, dlatego że obniżało jeszcze bardziej wiarygodność władz, bo ktoś najpierw szedł na Mszę i widział ogromną masę ludzi, a potem widział w telewizji jakieś wycinki i od razu miał potwierdzenie tego, co zawsze podejrzewał, że telewizja kłamie.

B.P. – Wiadomo, że dokonywały się przemiany społeczne, ale czy można również powiedzieć, że wizyty papieskie w Polsce wpływały na strukturę władzy, na myślenie, na zachowania, na jakąś ewolucję władz?

J.S. – Zilustruję to przykładem. Znałem w tym czasie rodzinę komunistycznego generała. Rodzina nakłaniała go, by wysłuchał przemówienia Papieża. Czynił to bez większego zainteresowania, ale się wciągał coraz bardziej. W końcu, kiedy do pokoju wszedł jego syn, wychowany w tym samym pozakościelnym duchu, i zaczął coś mówić, generał zgromił go: „siadaj smarkaczu i słuchaj, co On mówi”. Pytała pani o te zmiany, myślę, że dokonywały się one błyskawicznie, również w świadomości ludzi reżimu. Oni też na to wszystko otwierali oczy. Oni tego też nie rozumieli.

B.P. – Jakież ślady tego są w pamiętnikach.

A.D. – Nie tylko w pamiętnikach, są też w dokumentach. Urząd do Spraw Wyznań w związku z pierwszą pielgrzymką zwracał uwagę władzom wojewódzkim z tych miast, które miał odwiedzić Papież, że doszło do rażących wypadków załatwiania sobie kart wstępu przez aktyw administracyjno-partyjny, żeby mieć lepsze miejsce na Mszach papieskich, i że jakie to sieje zgorszenie. Tu się ujawniła hipokryzja, bo przecież mnóstwo ludzi z establishmentu partyjnego miało rodziny, często bardzo religijne żony, przez to oni sami tak naprawdę byli ludźmi wierzącymi, dzieci były chrzczone. Oczywiście, oni to ukrywali. W momencie pielgrzymek to się ujawniało. To było szczególnie istotne w latach osiemdziesiątych, kiedy ciągle jeszcze Jaruzelski starał się podtrzymywać tę koncepcję, że partia walczy o naukowy światopogląd, że stara się ograniczać wpływy Kościoła, a jednocześnie mówił: „Towarzysze, nasza partia niesie straszliwy garb, nie tylko tych kryzysów, niesie garb religijności. (...) Pięćdziesiąt procent I sekretarzy POP podaje się jako wierzący (...) na ogół politycznie możemy na nich liczyć w trudnych chwilach, ale nie są to do szpiku kości komuniści, jak byśmy chcieli. Nie można być komunistą i siedzieć w kruchcie jednocześnie. Ale tak jest, jak jest i trzeba z tym żyć, robić wszystko to co można, żeby zmieniać, a jest to trudny



**„Środki przekazu
winny podejmować
obronę wolności,
ale także
poszanowanie
godności osoby,
winny popierać
autentyczną
kulturę.
Kultura jest
wspólnym dobrem
narodu,
wyraża jego
godność
i wielkość”**

Jan Paweł II,
Olsztyn 1991 r.

i długotrwały proces”. Oni zawsze mieli z tym problem, a kiedy nastąpił pontyfikat Jana Pawła II, ten problem się nasilił. Zawsze starano się podtrzymywać tezę, że aktyw partyjny jest niewierzący i trzyma się z daleka od Kościoła, ale jednocześnie na wewnętrznych naradach przyznawano, że to jest porażka, że coś pękło, i coraz trudniej egzekwować postawę niewiary. Były takie bastiony – na przykład służby mundurowe: bezpieka, milicja i wojsko. Jeszcze w latach osiemdziesiątych groziła tam sprawa dyscyplinarna za zorganizowanie matce pogrzebu katolickiego. Ciągłe starano się to podtrzymywać, ale dysonans się pogłębiał.

B.P. – Im głębszy był ten dysonans, tym większa czujność w niektórych momentach i silniejsze naciski na to, żeby pokazywać swoją siłę zewnętrzną. Przykładem może być demonstracyjne przemieszczanie wozów bojowych w czasie pielgrzymek. I nie chodzi tylko o stan wojenny, przecież wmawiano nam, że to dla naszego bezpieczeństwa używano tych ogromnych sił milicyjnych. Oni nie chcieli do końca pokazać tego, że coś się w nich łamie, chcieli oficjalnie, w przekazie telewizyjnym, pokazywać, że jest taka granica pomiędzy ludem wierzącym a siłami porządku i siłą władzy.

J.R. – Tylko że w tym też coś pękło. Tak jak z tymi partyjnymi, z którymi nie wyszło. Każdy człowiek myślący, który potrafił porównać sposób mówienia tego człowieka, który przyjechał jako Papież, i sposób mówienia różnych sekretarzy, widział, że wmawiano mu coś o jakimś światopoglądzie naukowym, a tymczasem Papież, który przyjechał i do nas mówi, nie wygląda na niedouczonego. On właśnie mówi w taki sposób, w jaki żaden z sekretarzy nie mówił. Natomiast jeśli chodzi o milicję, to wystawia się na ulicach mnóstwo milicjantów, ale już w czasie pierwszej pielgrzymki dzieje się coś, czemu nie można zapobiec. To jest utrwalone nie tylko w pamięci uczestników, ale i na zdjęciach. Sam pamiętam milicjantów, którzy mieli stać tyłem do Papieża, przodem do nas, żeby zachować czujność. I co się działo – nadjeżdża Papież i ci milicjanci zamiast trzymać kordon, odwracają się i patrzą w jego stronę, bo są sami bardzo przejęci, okazuje się, że są też po części jednymi z nas. Takie symboliczne w czasie pierwszej pielgrzymki było jej zakończenie na lotnisku – wielu ludzi zwróciło na to uwagę, bo to była ostatnia transmisja. Wszyscy oglądają telewizję, komuniści pewnie się cieszą, bo Papież wyjeżdża, już będzie święty spokój. Ojciec Święty żegna się ze wszystkimi, także BOR-owcami, którzy go strzegli, i jeden z tych „borowików”, nawet wyższych rangą, klęka i całuje w pierścień. Szok. Jeden z tych, którzy są przedstawicielami silnego, socjalistycznego peerelu, klęka i całuje w pierścień.

A.D. – Pamiętam, jak na początku lat dziewięćdziesiątych robiłem kwerendę w Archiwum Państwowym w Krakowie i czytałem akta Wydziału do Spraw Wyznań. Powiedziano mi, że jest jeszcze wydzielony zespół na temat kardynała Karola Wojtyły. Oczywiście natychmiast o to popro-

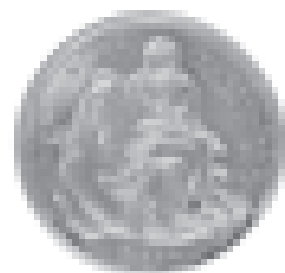
siłem. Przyniesiono mi – w przeciwieństwie do szarych, brudnych teczek, które dotąd otrzymywałem – pakiet białych, eleganckich teczek przewiązanych czerwoną wstążką. Pierwszą teczkę otwierało pismo, stwierdzające, że na polecenie I sekretarza KW w Krakowie tow. Kazimierza Barcikowskiego, w związku z wyborem abp. kard. Karola Wojtyły na Papieża, wyodrębniono specjalny zbiór – właśnie ten ładnie oprawiony. Wewnątrz można było przeczytać te wszystkie dokumenty ilustrujące rozmaite szykany i awantury urządzone kardynałowi, gdy na przykład domagał się procesji na Skatce. Właściwie w środku była ta prawda o stosunkach państwo–Kościół. Ale oprawiono to bardzo ładnie i to jest bardzo znamienne, bo pokazuje, jak schizofrenicznie zachowywały się władze. Z jednej strony nie fałszowano tych dokumentów, zapewne usunięto stamtąd parę rzeczy, ale generalnie było to bardzo wiele ciekawych dokumentów, z drugiej strony dodano ładną oprawę i zachowano dla potomnych.

B.P. – Pozostając przy anegdotach, mam w oczach zaplecza miejsc spotkań papieskich. Na przykład w zaułkach wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, w tych różnych bocznych kieszonkach, autokary wypełnione tzw. pielgrzymkami męskimi, tak myśmy to nazywali. To byli tajniacy, którzy występowali w podwójnej roli, już nawet nie kryli tego, przebierali się w różne habity, sutanny. A po Mszach również na oczach wszystkich, bo nie było się gdzie ukryć, ścigali je i znowu byli młodymi, fajnymi chłopakami z ulicy.

Ale chciaabym, żebyśmy powiedzieli o przemianach w łonie Kościoła hierarchicznego. Władze kościelne też w niektórych momentach były zaskakiwane, Ojciec Święty wychodził ponad ich sposób sprawowania pasterzowania w Kościele. Jego otwartość i odwaga, bo o tym też warto mówić, w okresie peerelu, to było bardzo ważne. My nigdy nie słyszeliśmy – poza prymasem Stefanem Wyszyńskim, przy jednak bardziej ograniczonych medialnie sytuacjach – tylu mocnych słów od naszych pasterzy, co od Papieża. Począwszy od biskupów, a skończywszy na księżach w parafiach. Myślę, że ten element zaskoczenia i jakiegoś dojrzewania do zmian, także władz duchownych, jest bardzo istotny.

J.S. – Mówiłem już tutaj o przemianach posoborowych, jak to było w Polsce. Kardynał Stefan Wyszyński miał też inną genialną myśl, gromadził ludzi na uroczystościach religijnych. Zarzucano mu, że popiera religijność ludową, a nie dba o jej pogłębienie. A on wiedział, co to znaczy, kiedy ludzie poczują siłę wspólnoty, zwłaszcza w warunkach, w jakich się znajdowaliśmy. I stąd te uroczystości, na przykład koronacji obrazów czy milenijne, którym on nadał wielką rangę. Kardynał Karol Wojtyła też w nich uczestniczył.

J.R. – Wielka Nowenna, to był moment, kiedy ludzie zobaczyli, że katolików jest mnóstwo.







„Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać”.

Jan Paweł II,
Warszawa 1991 r.

J.S. – Ale media zupełnie to ignorowały. Pamiętam, że ze swoimi pobożnymi studentami pojechałem do Częstochowy na jakiś zjazd i jeden z tych moich uczniów powiedział wtedy: nie spodziewałem, że nas jest tylu. Doceniłem wtedy genialną myśl Prymasa, kiedy ten mój uczeń, który dobrze wiedział, że Polska od wieków jest katolicką, był mocno zdziwiony, gdy sam zobaczył tłumy swych rówieśników. Świadomość, którą on reprezentował, odbijała się też na nas, księżach. Wokół nas było wielu ludzi, ale musieliśmy czuć, że tak jest w całej Polsce. Nagle Ojciec Święty wyzwala te tłumy i pokazuje, jak wielu jest ludzi żyjących wiarą.

Gdy chodzi o samą hierarchię kościelną, to ona pod rządami kardynała Wyszyńskiego była monolitem i to miało ogromne plusy. Oczywiście były też jakieś minusy, bo mogło to ograniczać nieco biskupów w ich samodzielnym działaniu. Ale ten monolit stwarzał poczucie wewnętrznej siły. Wydaje mi się, że to było opatrnościowe. Cokolwiek byśmy sądzili dzisiaj na ten temat, to było opatrnościowe. Te ataki z zewnątrz pseudooświeconych katolików były przejawem braku roztropności i tej wizji przyszłości. Ja bronię tutaj naszej hierarchii, bo ona zdawała dobrze swój egzamin.

B.P. – Moje pytanie dotyczyło bardziej zachowań, sposobu ekspresji, języka Jana Pawła II, bo to było na tyle nowe, że odmieniło pewien styl pasterzowania polskich kapłanów. Pamiętam doskonale, jak w kazaniach, również w kościołach parafialnych, zaczęło się pojawiać wręcz naśladownictwo frazy papieskiej. To był na tyle silny człowiek, że modelował myślenie i zachowanie nie tylko nasze, ale również duchowieństwa.

J.S. – Tak, przypominam sobie swoich kolegów, księży, którzy wręcz, być może podświadomie, zaczęli naśladować Ojca Świętego w sposobie mówienia. Chodzi jednak o coś głębszego. Zaczęliśmy mówić wtedy odważniej, pewniej, choć ciągle ten bicz kontroli wisiał nad nami i trzeba było wykazać się pewną roztropnością, żeby niedźwiedzia nie rozdrażniać. Ale okazało się, że ten niedźwiedź nie jest taki straszny i można troszkę swobodniej i mocniej mówić. To na pewno. Jeżeli już Ojciec Święty raz coś powiedział, to ksiądz później potrafił to powtórzyć i dodać to, co było potrzebne.

B.P. – W latach osiemdziesiątych jeszcze nie wszyscy.

J.S. – Trzeba przypomnieć, że z odbiorem papieskich pielgrzymek w ogóle nie było tak idealnie, jak chcielibyśmy dzisiaj myśleć. Mam w oczach taką sytuację: jadę na plac Zwycięstwa, z okien autobusu widzę po drugiej stronie Wisły pełno warszawiaków leżących nad Wisłą, opalających się. I przyznam się, że mnie to wtedy, w roku 1979, boleśnie poruszyło. Była wtedy wprawdzie piękna, plażowa pogoda, ale zastanawiałem się: kim są ci ludzie, że nie czują wagi chwili?

J.R. – Ale czy ksiądz pamięta drugą stronę medalu? Przecież straszono w mediach, że w Meksyku podczas pielgrzymki rozgrywały się dantejskie sceny. Nawet księża ulegli tej propagandzie i mówili: jeżeli masz kartę wstępu na spotkanie z młodzieżą przed św. Anną, to nie idź na inne, bo tam będą tłumy, tam się będą zadeptywać itd. Komunistom wtedy udało się wytworzenie takiej psychozy, takich obaw.

J.S. – Tak, mówiono: trumny wiozą, pociąg cały jedzie. Cały pociąg trumien. Po co trumny, ktoś pytał, no jak to po co, przecież będą strатовani ludzie.

B.P. – Powtórzono to na Stadionie X-lecia w 1983 roku.

J.R. – Każdy się zastanawiał – 100 tys. kart wstępu! Nikt sobie tego nie wyobrażał, przecież w Polsce nie było takich zgromadzeń. Była taka podwójność – propaganda w szkole, w pracy, w mediach (była jedna telewizja i kilka jednorodnych gazet), a z drugiej strony było to, co w domu. Ta jakaś prawda domowa. Nagle się okazało, że ta prawda domowa to prawda wspólna, i że jest dużo tych domów, w których ta prawda jest podobna.

Wracając do polskich kapłanów, muszę przyznać, że mnie nie brakowało odważnych księży, może na takich trafiałem. Coś nowego, co Papież wprowadził już tą pierwszą pielgrzymką do naszego duszpasterstwa, to to, że wcześniej w naszym duszpasterstwie przedstawiano „prawdy do wierzenia”. Kardynał Stefan Wyszyński nauczał nas słowami „Dzieci moje” i każdy wiedział, że jak katechizm trzeba znać to, co on mówi i nie ma tu miejsca na jakieś dyskusje. Ojciec Święty – moim zdaniem to jest ta zmiana, której on dokonał – na Błoniach pyta: „Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co o nas stanowiło przez 1000 lat?”. I odpowiada najpierw: „Oczywiście można”. Myślę, że nie tylko mnie, ale i wielu księży to zaskoczyło. Wyobrażam sobie, że gdyby kardynał Wyszyński to mówił, to byłoby to pytanie retoryczne lub odpowiedziałby: „Nie można!”. A Papież w swojej homilii pokazuje, że jest pewien dialog. – Czy można? – Można. Ale w imię czego? Czy wolno i w imię czego wolno odrzucić Chrystusa, który stanowił ten naród od początku? Tu, myślę, jest zasadnicza nowość, ta zmiana duszpasterstwa. To nie jest tylko tchnięcie jakiejś odwagi, bo mieliśmy naprawdę odważnych duszpasterzy, natomiast to, że zaczyna się rozmawiać z człowiekiem w trochę inny sposób, bardziej traktując go jako podmiot.

Papieskie pielgrzymki to z jednej strony jest klęska tych intelektualistów, którzy mówili, że „Kościół ludowy do niczego się nie nadaje, to my w kręgach intelektualnych przechowujemy wiarę przez czas komunizmu, a w ogóle to trzeba się przyzwyczaić, pożenić socjalizm z chrześcijaństwem i wszystko będzie dobrze”. Oni ponieśli całkowitą klęskę, bo okazało się, że ten katolicyzm ludowy właśnie w tym momencie zwycięża. Z drugiej strony Papież, szanując i podnosząc na wyższy poziom ten katolicyzm ludowy, wprowadza nowy element, teraz już zaczynamy rozmawiać z wier-



nymi jako dojrzałymi do wyborów partnerami. To nie przypadek, że te słowa padają na „Bierzmowaniu Dziejów” na Błoniach – bierzmowanie oznacza dojrzałość chrześcijańską, dorosłość. Już teraz nie mówię – można powiedzieć, parafrazując słowa Ojca Świętego – do was jak do dzieci: nie można! – Można, oczywiście można odrzucić Chrystusa, ale po co, w imię czego? Myślę, że jest to zmiana zasadnicza.

Druuga pielgrzymka – rok 1983. Pierwsza była takim uświadomieniem ludziom – nie powiedziałbym budzeniem wiary, bo wiara była – tylko uświadomieniem, że ta wiara jest czymś powszechnym, i jej wzmocnieniem. Druuga pielgrzymka jest już w innej sytuacji. Stan wojenny jest tylko zawieszony, jeszcze nie zniesiony, jest koszmar. Iluś ludzi jest internowanych, iluś uwięzionych, rodziny porozbijane. Cierpienie i zapaść społeczna. Ludzie zaczynają tracić nadzieję. Jeżeli na początku stanu wojennego, mimo że było dosyć groźnie, mówili „Zima wasza, wiosna nasza”, to w roku 1983 te nastroje już opadły. Przyjeżdża Papież i jest to pielgrzymka nadziei. Papież właściwie podczas wszystkich spotkań przynosi nadzieję. Dla mnie czymś charakterystycznym dla tej pielgrzymki jest spotkanie z młodzieżą na Jasnej Górze – Apel Jasnogórski. Nawet votum, które Ojciec Święty ofiarował wówczas Matce Bożej, jest czymś symbolicznym. To nie były tylko słowa o współczuciu, współcierpieniu, to votum – przestrelony pas papiejskiej sutanny – miało swoją głęboką wymowę. Tak, jakby chciał powiedzieć: to nie tylko wy tutaj w 1981 zaczęliście cierpieć, na mnie był wtedy zamach, jestem z wami także w tym cierpieniu. Powiedzmy o tych kontrastach drugiej pielgrzymki – z jednej strony budy milicyjne, transportery opancerzone, z drugiej strony Papież, który przetłumacza to poczucie opresji.

J.S. – No tak, była ta demonstracja siły, która wyglądała zresztą chwila mi śmiesznie. Ale było i to, co pan wspominał, naród miał przetrącony kręgosłup, to nie ulega wątpliwości. Ktoś wtedy powiedział, że po stanie wojennym trzeba całego pokolenia, żeby się to wszystko odrodziło. Dla mnie to było czarne prorocтво, nie chciałem w to wierzyć. Ale poniekąd tak się stało i było to największym nieszczęściem, jeśli chodzi o wymiar moralny, bo złamano nam kręgosłup. Natomiast już pierwsze stąpnienie Papieża na polskiej ziemi, pierwsze jego słowa sprawiły, że ta zdeptana trawa zaczęła rosnąć.

J.R. – Pierwsze słowa to: „Pokój Tobie, Polsko”. Ledwie stan wojenny zawieszony, a Papież przyjechał i mówi: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja”.

J.S. – To był jakiś niezwykły powiew. Pamiętam też to spotkanie półoficjalne z przedstawicielami opozycji w kościele kapucynów w Warszawie. Czuję się wtedy reprezentantem internowanych. Zwróciłem się do Ojca Świętego, mówiąc o nich. Bardzo się ożywił w tym momencie – „jutro będę o was mówił”. To było przed spotkaniem na Stadionie. Potem rzeczywiście wspominał o internowanych. Kiedyś, jak byłem w Rzymie, powiedział mi: „ja codziennie się modłę za »Solidarność« i modłę

„Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może największa nietolerancja”.

Jan Paweł II,
Skoczów 1995 r.

się za internowanych”. Była to wielka pociecha. Natomiast nie przypominam sobie, żeby w tej drugiej pielgrzymce stało się coś takiego jak przy pierwszej. Jednak to przetrącenie kręgosłupa było bardzo ciężkie. Ale było tak, jak mówił pan Ruman, że Papież budził nadzieję. Przebudzenie nie miało tak wstrząsającego wymiaru jak podczas pierwszej pielgrzymki. Można jednak zapytać: co by było, gdyby tej wizyty nie było?

A.D. – Władze szalenie się tej pielgrzymki obawiały. Od wiosny 1982 roku były negocjacje z Episkopatem. Biskupi bardzo naciskali, żeby pielgrzymka odbyła się jeszcze w roku 1982, władze absolutnie się na to nie zgadzały. Mówiono, że to doprowadzi do destabilizacji, że dojdzie do przelewu krwi. Później, kiedy władze zgodziły się na pielgrzymkę w roku 1983, ciągle była ogromna niepewność z ich strony. Obawiano się, że dojdzie do żywiołowych demonstracji ogromnych mas ludzi, że sytuacja wymknie się spod kontroli. Ale oni bardziej bali się konfrontacji z tym, co Papież powie, i z samym Papieżem. Rzecz bardzo znamienita: major Wiesław Górnicki, doradca Jaruzelskiego, autor jego przemówień, w swoich wspomnieniach napisał, że generał tworzył mnóstwo wersji przemówień, ale w żadnym innym przypadku nie przekroczono 20 wersji, a tak było z przemówieniem wygłoszonym do Papieża w Belwederze w czasie drugiej wizyty. Było 27 wersji tego przemówienia. Górnicki opowiadał, że pod Warszawą siedział z dwoma maszynistkami i cały czas produkował kolejne wersje. Jaruzelski stałe był niezadowolony. Górnicki wspomina, że przemówienie było perfekcyjne, z satysfakcją stwierdza, że nawet przedstawiciele strony kościelnej czy dyplomaci watykańscy docenili jego finezję. Ale co było w tym przemówieniu? Jaruzelski się tłumaczył ze stanu wojennego. On się tłumaczył przed Papieżem, przytaczał swoje racje, ale to było wyraźne ustawienie się w pozycji kogoś, kto się tłumaczy. To było bardzo charakterystyczne.

Dla władz ta pielgrzymka miała spokojny przebieg. Sytuacja nie wymknęła się spod kontroli, tłumy nie ruszyły pod Komitet Centralny, nie doszło do żadnych aktów przemocy, do żadnych wystąpień żywiołowych. Wydaje się, że ta pielgrzymka pokazała władzom, iż stan wojenny się udał w tym sensie, że przetrącono kręgosłup społeczeństwu, „Solidarności”, opozycji, że opozycja jest słaabiućka i się nie liczy, ale za to Kościół potwierdza swoją potęgę i z Kościołem trzeba się liczyć. Później, po tej pielgrzymce, były próby przykręcenia śruby Kościołowi, w grudniu 1983 roku nastąpiło zablokowanie projektu ustawy, już wtedy wynegocjowanego, o stosunku państwa do Kościoła, który m.in. miał nadać Kościołowi osobowość prawną. Przedstawiciele strony rządowej powiedzieli: stop, my się wycofujemy z tego, tekst do szuflady. Później – eskalacja represji wobec księdza Jerzego, zakończona jego zabójstwem. Mimo to władze komunistyczne mają świadomość, że są za słabe, aby tę antykościelną krucjatę podjąć. Władze bardzo chcą przeprowadzić taką krucjatę, w kierownictwie partii są jastrzębie. Przypominam sobie protokół z posiedzenia kierownictwa PZPR z listopada 1986 r., podczas



„Przychodząc do Stołu Pańskiego, aby posilać się Jego Ciałem, nie możemy pozostać obojętni na tych, którym brakuje chleba codziennego”.

Jan Paweł II,
Legnica 1997 r.

którego Henryk Bednarski zaproponował, by „aktywnie przeciwdziałać uznawaniu krzyża czy wizerunku Matki Boskiej za symbole polskości”. Na to Jaruzelski mu odpowiedział, że „należy unikać werbalnego radykalizmu”, bo – i tutaj następuje wywód – nasze możliwości są takie, jakie są, oczywiście chcieliby się więcej, ale bądźmy realistami.

Ta druga pielgrzymka jest w tym sensie ważna, że gdyby jej nie było, kto wie, czy władze nie próbowałyby, po tym jak się uporały z „Solidarnością”, uporać się z Kościołem. Mimo że podejmowano takie próby, czego symbolem jest śmierć księdza Jerzego, to jednak nie doszło do wielkiej ofensywy antykościelnej. A kto wie, co strzeliłoby do głowy władzom. W 1984 roku Jaruzelski pojechał do Moskwy i tam usłyszał od Czernienki, że PZPR „nie wywiera w całej rozciągłości niezbędnego wpływu na główne procesy w życiu państwa i społeczeństwa. Jednym słowem, (...) nie wypełnia swej kierowniczej roli”. Moskwę, w ponad dwa lata po wprowadzeniu stanu wojennego, szczególnie martwiła silna pozycja Kościoła katolickiego, aktywność „sił kontrrewolucyjnych” oraz budowa socjalizmu „wspólnie z kułakami”. Jaruzelski dostaje wtedy order Lenina za stan wojenny, ale jednocześnie dostaje instrukcje. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy nastał Gorbaczow. Wtedy wyraźnie widać ten sygnał z Moskwy, że już koniec z doktryną Breżniewa i teraz trzeba sobie radzić samemu.

B.P. – Skoro już wybiegliśmy w przyszłość, to powiedzmy o trzeciej pielgrzymce, która przebiegała już w innej sytuacji.

A.D. – Ta pielgrzymka jest w jakimś stopniu nawet władzom potrzebna. Paradoksalnie to zabrzmiało, ale tak naprawdę widzę w niej pewien element przygotowawczy do przemian, które później nastąpiły. Oczywiście władze nie tak sobie te przemiany wyobrażały. Natomiast jest tu wyraźny element, ze strony władz, traktowania tej trzeciej pielgrzymki jako pewnego otwarcia. Władze stawiają fundamentalny warunek, zanim się na nią zgodzą, żeby Papież przyjął w Watykanie generała Jaruzelskiego. To jest ten moment, w którym ekipa stanu wojennego z trudem przefarmuje izolację międzynarodową. Znamy sprawozdanie Jaruzelskiego z tego spotkania. On tam bardzo dużo mówił o zagrożeniu niemieckim, to była ta typowa propaganda komunistów, że germańskie siły zagrażają. Ale padają tam też znamienne zdania ze strony generała: „Jako partia i państwo jesteśmy w pełni samodzielni. Nasze nowe, niekiedy eksperymentalne rozwiązania w polityce wewnętrznej nie tylko nie budzą krytyki, lecz wiele z nich spotyka się z życzliwym zainteresowaniem, co więcej, w jakimś stopniu promieniują na zewnątrz”. To mówi Jaruzelski do Papieża. Dla mnie to jest sygnał, że otwierają się nowe możliwości, ja tak to odbieram. Mnie się wydaje, że paradoksalnie Papież to wykorzystał i stąd to Jego przesłanie w czasie trzeciej Pielgrzymki, której ukoronowaniem była Msza na Zaspie i te słowa o „Solidarności”. Im więcej myślę o końcu lat osiemdziesiątych, tym bardziej widzę, że pewne rze-

czy były wcześniej przygotowywane, przemyślane, choć może nie do końca zdawano sobie sprawę z konsekwencji tego, ale uruchamiano pewne procesy, które doprowadziły do wydarzeń roku 1989.

Coś się dzieje między tą drugą a trzecią pielgrzymką bardzo istotnego, i to nie dzieje się w Polsce, tylko poza nią. To są te rzeczy, o których my dzisiaj wiemy niewiele, to jest to, co działo się w trójkącie Waszyngton–Moskwa–Watykan. Tam zachodzą pewne zmiany. W przyszłości dopiero będziemy się stopniowo dowiadywać o różnych rozmowach, o sygnałach, które płynęły wielokierunkowo, i te sygnały znajdowały odzwierciedlenie w tym, co Papież mówił w czasie trzeciej pielgrzymki.

J.S. – Jeśli chodzi o faktografię trzeciej pielgrzymki, to pamiętam, że władza bardzo się wtedy bała i starała się ograniczyć udział ludzi we Mszy, na przykład na Zaspie. Jadąc właśnie tam, interweniowałem w drodze do Gdańska, kiedy zobaczyłem zatrzymany przez milicję autobus z delegacją „Solidarności” z Warszawy. Potem towarzyszyłem delegacji do samego Gdańska. Uniemożliwiono nam dotarcie do Gdańska na czas. Spóźniliśmy się, przychodząc dopiero na koniec papieskiej homilii. Ale to też miało swój dobry epilog, bo ta delegacja została szczególnie zauważona i powitana oklaskami. Podaję to jako przykład, że mieli wtedy wszystko pod mocną kontrolą. Bardzo pilnowali, żeby nie wyszły elementy solidarnościowe.

J.R. – Oni, myślę, mieli cały czas taką nadzieję, że to będzie wspomnienie historycznej sprawy. Że uda się to tak ograniczyć, że to nie będzie na nowo wybuch „Solidarności”, tylko takie przyzwolenie, by Kościół pielęgnował tradycje, ale pod kontrolą. Pewnie sądzili, że Papież zrobi takie święto – wspomnienie czegoś, co było, ale do czego powrotu nie ma. Ich intencje były – moim zdaniem – właśnie takie. Zresztą to pałowanie ludzi, które urządzili po Mszy św., świadczyło, że nie będzie powrotu do „Solidarności”, nic już się nie zdarzy, powołaliście sobie „Solidarność”, Papież powiedział, że „mówi o was i za was”, ale my was tu wracających z Mszy pałujemy, żeby pokazać, że na nic nie ma już szans.

B.P. – Ale zbliżał się już koniec peerelu.

A.D. – Często mam wykłady o roku 1989 i jestem pytany, dlaczego tak mało mówię o roli Papieża. Tu mam problem, bo o tym wiemy bardzo mało. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że wpływ Papieża na to, co stało się w roku 1989 nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowej, był trudny do opisanego. Bo on nie wyrażał się przecież w żadnych inicjatywach politycznych, w żadnych apelach o strajki, o demonstracje, tylko właśnie w takim przekazie moralnym, który widać podczas wszystkich pielgrzymek do Polski. Ten wpływ przejawia się we wsparciu, jakiego Papież udzielał katolikom na Litwie czy Kościołowi unickiemu na Ukrainie czy Kościołowi pod-



ziemnemu w Czechosłowacji. To wszystko się składało z dziesiątek drobnych inicjatyw, które się ułożyły w wielką siłę właśnie w sferze ducha. To nigdy nie będzie łatwe do analizy, do zważenia i zmierzenia.

Drugi poziom to działania zakulisowe, codzienne, to jest tajna dyplomacja Watykanu. My wiemy dużo o roli polskiego Kościoła w tych przemianach i wiemy, że Papież był o tym informowany. Sądzę, że nawet inspirował pewne posunięcia, natomiast nie znamy szczegółów. Można dokładnie przedstawić kolejne etapy zbliżania do rozmów okrągłego stołu – cała historia zaczyna się w 1986 roku, kiedy ekipa Jaruzelskiego dochodzi do przekonania, że trzeba coś zrobić, bo nastroje społeczne się pogarszają, Moskwa odmawia jednoznacznego wsparcia, jakiego dawniej udzielała, nie chce grozić interwencją. Początkowo ekipa Jaruzelskiego dochodzi do przekonania, że trzeba się dogadać z Kościołem. Pierwszy pomysł na okrągły stół to pomysł na dogadanie się z Episkopatem, żeby Kościół wygenerował albo chrześcijańskie związki zawodowe, albo partię chadecką, ale bez żadnego związku z „Solidarnością”. Te apele do Kościoła trwają dwa lata. My wiemy, że Kościół to odrzuca, ale nie wiemy, jaka jest w tym rola Papieża. Jedno jest pewne, to jest bardzo słuszna decyzja.

J.R. – To pozwala Kościołowi uniknąć wciągnięcia w grę władz, która niewątpliwie była obliczona na zmanipulowanie Kościoła.

A.D. – Intencje komunistów znakomicie widać we fragmencie tajnego memoriału dla Jaruzelskiego ze stycznia 1987 r., w którym Jerzy Urban, Stanisław Ciosek i Władysław Pożoga pisali: „nie widać szans na odepchnięcie kościoła z obszaru, na którym już się rozgościł. Większe znaczenie ma postawienie granic jego ekspansji i wciągnięcie do częściowej współodpowiedzialności i współnictwa. Sprawienie, aby swe interesy wiązał z obecną linią władz i z obecną ekipą”. To doprowadza do roku 1988. Wtedy już widać, że władze muszą z kimś zacząć rozmawiać, natomiast strona kościelna nie chce, odpowiada, że może tylko pośredniczyć, i cały czas pokazuje na Wałęsę i jego ówczesne otoczenie jako partnera rozmów. W tym momencie władze podejmują strategiczną decyzję, że jednak trzeba zacząć rozmawiać z Wałęsą. Przychodzi im to szalenie trudno. Jednak nic dziwnego, po tym wszystkim, co o nim mówiono i po tym, co pisano na temat „Solidarności”, wszczęcie rozmów z tymi, którzy dalej pod szyldem „Solidarności” występują, jest dla władz upokorzeniem. Rakowski mówił na posiedzeniu Biura Politycznego, że „trudno to przechodzi przez gardło, ale musimy zacząć z nimi rozmawiać”. Tutaj pojawia się znowu ogromna rola Kościoła. Pamiętam taką scenę, kiedy obrady okrągłego stołu już mają się rozpocząć, a Mazowiecki i Ciosek mocno naciskają na ks. Orszulika, żeby przypadkiem Kościół nie wycofał się z udziału w obradach. Ks. Orszulik mówi: „Naszym zadaniem było doprowadzenie do tego, żeby strony się spotkały, to teraz macie okrągły stół i nasza rola się kończy”. Oni obaj jednym gło-

**„Nie lękajcie się
być świętymi!
Uczyńcie
kończący się wiek
i nowe tysiąclecie
erą ludzi
świętych!”**

Jan Paweł II,
Stary Sącz 1999 r.

sem: absolutnie rola Kościoła się nie kończy, Kościół musi być obecny. Później jest okres po okrągłym stole, okres kampanii wyborczej, kiedy znowu duchowieństwo odgrywa bardzo dużą rolę. Moim zdaniem wynik wyborów czerwcowych byłby zasadniczo inny, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, gdyby nie postawa znacznej części księży.

To jest moment, w którym wiadomo, że bardzo istotna jest postawa Zachodu, zwłaszcza dyplomacji amerykańskiej u schyłku rządów Reagana. Wiadomo, że były wtedy specjalne kontakty między Stolicą Apostolską a Waszyngtonem. W jakim zakresie, co tam płynęło, my po prostu o tym nie mamy wiedzy. Możemy się domyślać, ale to jest ciągle jeszcze przed nami. Wiele tajemnic roku 1989 jest ciągle do odkrycia. Podobnie rzecz się ma z polityką Moskwy. Przypomnę spotkanie Papieża z Gorbaczowem już po przełomie w grudniu 1989. Gorbaczow mówi, że bez Papieża Jana Pawła II to wszystko przebiegałoby inaczej. Nie podaje szczegółów, ale mówi nam pośrednio, że nawet on docenia ze swojej perspektywy rolę Papieża. Miną pewnie lata, zanim te dokumenty ujrzą światło dzienne, bo tak jest w historii, to może i dobrze, że w miarę upływu lat odkrywa się jej kolejne karty. Teraz jest jeszcze za wcześnie, żeby postawić kropkę nad i.

J.R. – Nie wiem, czy ksiądz zgodzi się z taką opinią, że wpływ Papieża na te procesy, które w Polsce zachodziły, był decydujący. Chodzi mi również o wpływ na postawę Episkopatu, bo był moment zawahania – inicjatywa abp. Dąbrowskiego, który chciał ratować internowanych, negocjując możliwości ich wyjazdu za granicę. Natomiast postawa Papieża jest cały czas konsekwentna. Nie wiemy oczywiście o zakulisowych działaniach, ale wiemy o gestach symbolicznych. Już na początku stanu wojennego Papież w porozumieniu z Reaganem w jednym momencie wystawiają świece w oknie na znak solidarności z Polską.

A.D. – W dokumentach bezpieki z połowy lat osiemdziesiątych znajduje się analiza, w której mowa jest wprost o tym, że Prymas Glemp położył krzyżyk na „Solidarności”, ale Papież nie. Funkcjonariusz MSW zastanawiał się w niej, czy oni się tylko tak podzielili rolami, czy też rzeczywiście tak uważają. Ten dokument w swej głównej konkluzji nie był odosobniony: władze oceniały wówczas, że Prymas przekreślił już „Solidarność”, a Jan Paweł II ciągle ten mit „Solidarności” podtrzymuje.

J.S. – Ojciec Święty cały czas był depozytariuszem tego, czego dokonała „Solidarność”, a co stało się na skutek jego inspiracji, i to uznawał za trwałe. Natomiast Ksiądz Prymas miał do czynienia ze słabością zarówno struktur „Solidarności”, jak i reprezentantów związku. Nic dziwnego, że mógł wątpić, czy sprawa przetrwa dalej. Patrzył bowiem bardziej od strony konkretnych, które nie były zbyt mocne. Popularność „Solidarności” w narodzie (nie mówię już o przyczynach) bardzo zmalała. Podejrzewam, że Ojciec Święty oceniał ją bardziej od strony ide-



„Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”

Jan Paweł II,
Kraków-Lagiewniki 2002 r.

owej. Nie sądzę, żeby to stanowisko było z kimkolwiek uzgadniane. A w ogóle nie przeceniajmy strategii Kościoła. Kościół po prostu stara się być z narodem i z nim trwać.

Chciałem na koniec nawiązać do tego, co pan Ruman powiedział: co się stało na placu Zwycięstwa? Myślę, że zadaniem nas wszystkich, a szczególnie historyków, jest analizowanie tego wszystkiego, łączenie w logiczną całość. Ale można to określić teologicznym słowem: to był po prostu cud. Dobrze, że my to analizujemy. Ale tak jak to obserwuję, jako ksiądz i duszpasterz, to są rzeczy absolutnie nieprzewidywalne. To jest naprawdę powiew Ducha Świętego. Kościół, wbrew pozorom, w sensie czysto dyplomatycznym nie jest najsprawniejszą machiną. Nie prowadzi, jak myślę, specjalnych analiz. Przyjmujemy jedynie to, co Pan Bóg nam daje. Przez działanie Ducha Świętego i nie chcemy tego zgubić. Natomiast wspaniały jest ten tańcuch Bożej logiki, która staje się zrozumiała dopiero wtedy, gdy spojrzysz się wstecz i dostrzeżesz, jak ta mozaika wydarzeń była misternie układana. Wcześniej widać jedynie jej fragmenty, a dopiero później piękno całości. Wydaje się, że to, co się wydarzyło w Polsce po przyjeździe Ojca Świętego, mogło zaskoczyć jego samego, a na pewno zaskoczyło nas wszystkich, hierarchów i wiernych. Pozwalam sobie dlatego określić to wszystko teologicznym mianem cudu.

B.P. – Myślę, że ludzie doskonale to rozumieją, właśnie teraz, kiedy ten pontyfikat już się skończył. Kiedy po raz kolejny doświadczają pewnej metafizycznej sytuacji. Właśnie cudu, który rozpoczął się kiedyś i którego owoce – bo po tym się poznaje prawdziwy cud – do tej pory są piękne i świeże.

J.S. – Ostatnie dni, które teraz przeżywaliśmy, wprawiają w zadziwienie, żaden analityk nie przewidział tego, co w tej chwili widzieliśmy na ulicach i placach naszych miast.

J.R. – I przy konfesjonatach, które przecież były szturmowane bardziej chyba niż przed świętami.

J.S. – Czy to nie jest cud? Z pewnością są to przejawy cudu. Przychodzą teraz do kościoła nawet ludzie z marginesu i proszą o rekolekcje. Spontaniczność ludzi stała się niezwykła i nieprzewidywalna. Uczestniczyłem w Komitecie organizacyjnym pierwszej papieskiej pielgrzymki i teraz też byłem w zespole, który przygotował Mszę św. na placu Piłsudskiego. Przedtem te Msze były przygotowywane tygodniami, a tu wystarczyła jedna noc. Inicjatywa wyszła od ludzi świeckich, włączyły się władze miasta. Niewiele godzin wystarczyło na przygotowanie ołtarza i wszystkiego, co niezbędne. I trzeba podkreślić, że bez kart wstępu przyszło ponad 150 tysięcy ludzi, a dwa dni później znacznie więcej. I nikomu nic się nie stało. To też jest cud.

GRATULACJE I OBAWY

16 października 1978 r. nadeszła z Watykanu wiadomość o wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża. Dla milionów jego rodaków był to dzień radości i dumy, dla Kościoła katolickiego w Polsce zaś najważniejsze wydarzenie w jego tysiącletniej historii, wobec której niespełna czterdziestoletnie wówczas rządy komunistyczne stanowiły zaledwie epizod. Tymczasem kierownictwu PZPR, interpretującemu to, co się stało, w kategoriach bieżącej gry z Kościołem, z trudem przychodziło ogarnięcie dalekosiężnych konsekwencji faktu wyniesienia Polaka na Stolicę Piotrową.

Szef Urzędu do Spraw Wyznań Kazimierz Kąkol tak wspominał pierwszą naradę w Komitecie Centralnym, do jakiej doszło wieczorem 16 października: „Absolutnie zdegrustowani naradzają się towarzysze: Kania, Kowalczyk, Olszowski, Werblan, Łukaszewicz. Konsternacja widoczna. Olszowski wylewa na jasne spodnie filiżankę czarnej kawy. Westchnienia. Ciężkie. Czyrek ładuje się z tezą – wypracowaną przez nas w drodze z SDP do KC – »zastanówmy się... ostatecznie lepszy Wojtyła jako papież tam niż jako prymas tu«. Teza jest chwytna. Trafia do przekonania. Ulga”. Trudno chyba było o większą krótkowzroczność, a jednocześnie lepszą ilustrację schematów myślowych, jakimi posługiwano się w Komitecie Centralnym. Formułę Czyrka powtórzył w styczniu 1979 r. na odprawie w MSW Stanisław Kania, mówiąc: „obok licznych niepokojów i wątpliwości, jakie przeżywamy w związku z wyborem Wojtyły na papieża, cieszy również pewność, że nie zostanie on przewodniczącym episkopatu polskiego. Aby to się stało, prowadziliśmy określoną subtelną działalność”.

Oficjalne zadowolenie

Po proklamowaniu polityki normalizacji w stosunkach z Kościołem i niedawnym spotkaniu Edwarda Gierka z papieżem Pawłem VI kierownictwo PZPR nie miało jednak specjalnego wyboru. Trzeba było czym prędzej ukryć degustację, zapomnieć o pretensjach do „człowieka nadętego pychą”, jak jeszcze niedawno sekretarz Kania określał kardynała Wojtyłę, i wyrazić oficjalne zadowolenie z tego, co nastąpiło w Rzymie. Ekipa Gierka była zbyt pragmatyczna, by nie zdawać sobie sprawy, że każda inna reakcja została by z oburzeniem przyjęta przez katolickie społeczeństwo. Bardzo szybko zresztą z Watykanu napłynęły pierwsze sygnały świadczące o tym, że wybór Wojtyły może być korzystny dla PRL. „Tutejsze komentarze dotyczące Polski [sq] wyważone, ogólnie dla Polski socjalistycznej życziwe. [...] Mamy więc wszelkie przesłanki, aby wybór dyskutować zarówno z punktu widzenia interesów ogólnoustrojowych, jak i ustrojowych. [...] Niezbędne bardzo pilne, ciepłe gratulacje od naszych najwyższych władz. Na koronację [czyli inaugurację pontyfikatu – A.D.] uważamy za konieczny przyjazd delegacji na wyższym niż dotąd szczeblu” – głosiła depeza ambasadora Stanisława Trepczyńskiego i szefa Zespołu ds. Kontaktów ze Stolicą Apostolską Kazimierza Szablewskiego, wysłana z Rzymu do Warszawy rankiem 17 października. Tego samego dnia wieczorem nadszedł z Warszawy szyfrogram następującej treści podpisany

przez Kanię: „1) Złóżcie wizytę Wyszyńskiemu, a jeśli nie będziecie mogli, to przekażcie telefonicznie duże zadowolenie Edwarda Gierka i najwyższych władz państwowych z powodu wyboru Polaka na Papieża. 2) Przekażcie też wyrazy sympatii i szacunku oraz pozdrowienia dla Wyszyńskiego od Edwarda Gierka”.

W ślad za tym do Rzymu wysłano „ciepłe gratulacje” podpisane przez Gierka, Piotra Jaroszewicza i przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, a na uroczystość inauguracji pontyfikatu w dniu 22 października udała się delegacja pod przewodnictwem tego ostatniego. Najważniejsza była jednak decyzja o wyemitowaniu w telewizji polskiej obszernej relacji z uroczystości w Watykanie. Następnego dnia po inauguracji, 23 października, Jabłoński został przyjęty przez Jana Pawła II na audiencji. „Wizyta moja u papieża – relacjonował Jabłoński w depeszy wysłanej tego samego dnia do Gierka – przebiegała w dobrym nastroju, trwała dwa razy dłużej niż wizyty przewodniczących innych delegacji – co podkreślił papież. [...] Papież powitał mnie podziękowaniem dla władz PRL za ustosunkowanie się do jego wyboru, zaznaczył, że treścią depeszy, a następnie decyzją o transmisji, był szczerze wzruszony. Użył sformułowania – »raz jeszcze gorąco dziękuję, bardzo mi to zapadło w serce«. [...] Spośród bardziej szczegółowych tematów papież podniósł sprawę ratowania zabytków Krakowa. W tym kontekście wspominał, że ma nadzieję kiedyś Kraków odwiedzić. Nie wymagało to odpowiedzi, gdyż powiedziane było mimochodem”. Szybko okazało się jednak, że dla nowego Papieża sprawa pielgrzymki do Polski nie jest kwestią odległą ani marginalną, jak można by sądzić na podstawie depeszy Jabłońskiego.

Nowe i stare praktyki

Zanim rozpoczął się trwający kilka miesięcy spór dotyczący terminu papieskiej wizyty w Polsce, kierownictwo PZPR wykonało jeszcze jeden gest wobec Jana Pawła II. 24 października w ambasadzie PRL w Rzymie Henryk Jabłoński spotkał się z prymasem Wyszyńskim, który zwrócił się z prośbą o zgodę na mianowanie nowego arcybiskupa krakowskiego z pominięciem tradycyjnego *terno* (przedstawianie władzom komunistycznym trzech kandydatów na stanowisko biskupa) i trzymiesięcznego okresu opiniowania kandydatur przez rząd. Prymas nie ukrywał, że takie jest życzenie Papieża. Władze wyraziły wówczas zgodę na osobę ks. Franciszka Macharskiego, podkreślając równocześnie, że zastosowana w jego przypadku procedura ma charakter wyjątkowy i nie będzie w przyszłości kontynuowana. W rzeczywistości jednak precedens stworzony przy okazji archidiecezji krakowskiej udało się stronie kościelnej rozszerzyć także na część późniejszych nominacji. Jako jeden z pierwszych skorzystał z niej ks. Józef Glemp, którego kandydaturę na stanowisko ordynariusza warmińskiego zaakceptowano 1 marca 1979 r. również z pominięciem procedury *terna*.

Zgadając się, by nowy Papież wyznaczył bez przeszkód swego następcę na stolicy arcybiskupiej w Krakowie, jednocześnie nie potrafiąco się powstrzymać przed aktami nieprzyjaznymi wobec Ojca Świętego i ujawniającymi faktycznie niezadowolenie władz z wyników konklawe. W listopadzie poddano rewizji na lotnisku księży Tadeusza Pieronka i Bronisława Fidelusa, którzy wieźli do Rzymu korespondencję, jaka napłynęła do Karola Wojtyły w czasie trwania konklawe i po ogłoszeniu jego wyników. „Urzednicy celni otwierali i czytali listy do Ojca Świętego, kwestionowali prawo ich wywozu. W końcu całość »poczty« zwolniono, niemal w ostatnim momencie przed odlotem samolotu” – pisał sekretarz Episkopatu. Z kolei w grudniu doszło do ocenzurowania listu Papieża do wiernych z archidiecezji krakowskiej, co wywołało falę krytyki zarówno w kraju, jak i na Zachodzie.

Fot. z Archiwum IPN

Msza św. na krakowskich Błoniach, 1983 r.



Opór komunistów

Kiedy 30 grudnia 1978 r. w Rzymie ogłoszono decyzję o prekonizowaniu ks. Macharskiego na nowego metropolitę krakowskiego, trwał już konflikt wywołany oporem władz PRL przeciwko planom papieskiej wizyty w Polsce w 1979 r. Rozpoczął się on miesiąc wcześniej, kiedy Kazimierz Szablewski nadesłał wiadomość o swej rozmowie z arcybiskupem Agostino Casarolim, w trakcie której ten poinformował go, że Papież „bardzo konkretnie myśli o podróży do Polski w maju przyszłego roku”. Jan Paweł II pragnął uczestniczyć w majowych obchodach 900-lecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława, uznawanego przez komunistów za patrona walki Kościoła z państwem. Prawie jednocześnie wiadomość o zamiarze Papieża została podana do wiadomości publicznej w komunikacie ze 166. Konferencji Episkopatu, która obradowała w Warszawie w dniach 28–29 listopada. W ten sposób strona kościelna zastosowała wobec kierownictwa PZPR metodę faktów dokonanych, co wywołało konsternację w Komitecie Centralnym. 11 grudnia podczas spotkania z sekretarzem Episkopatu Kania oświadczył, że władze nie wyrażają zgody na wizytę Papieża w Polsce w roku następnym. W dwa dni później depeşe podobnej treści wystano do Rzymu, polecając Szablewskiemu „przekonanie Watykanu o niecelowości zabiegów na rzecz przyjazdu papieża do Polski w 1979 r.”

Marcin Zaremba uważa, że „władze partyjne desperacko chwycyły się wszelkich możliwych argumentów, by odwlec papieską wizytę. Wytrawny polityk, jakim był arcybiskup Casaroli, przyjął do wiadomości stanowisko polskich władz, ale jakby mimochodem sugerował, że rezygnacja przez Papieża z podróży do Polski może mieć dla sprawy polskiej negatywne skutki. Zakulisowe rozmowy trwały, władze zaproponowały na termin wizyty rok 1982, obchody 600-lecia Jasnej Góry, ale coraz bardziej stawało się jasne, że przyjazdu Papieża odsunąć się nie da”. Konferencja Episkopatu zajmowała w sprawie wizyty Papieża twarde stanowisko. 19 grudnia w rozmowie z ministrem Kąkolem dyrektor Biura Sekretariatu Episkopatu ks. Alojzy Orszulik (występujący w imieniu kardynała Wyszyńskiego) w następujący sposób opisywał ewentualne konsekwencje uniemożliwienia pielgrzymki: „1) Ksiądz Prymas obawia się, że gdy to przecieknie do społeczeństwa, to mogą powstać niepokoje i trudności, zwłaszcza w tej niełatwej sytuacji ekonomicznej; 2) a gdy te wiadomości przedostaną się do prasy światowej, w krajach zachodnich może to podważyć zaufanie do Polski, co z kolei może spowodować utrudnienia w uzyskaniu kredytów i innej pomocy. Może to postawić w trudnej sytuacji I Sekretarza”. Nigdy dotąd w stosunkach z władzami PRL strona kościelna nie posługiwała się argumentami o tak jednoznacznym politycznym charakterze. Dostrzegając jednak coraz większą słabość ekipy Gierka, Konferencja Episkopatu najwyraźniej używała takiej argumentacji, która była najbardziej skuteczna.

Sprawa wizyty papieskiej stała się jednym z głównych tematów kolejnego spotkania prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego z Edwardem Gierkiem 24 stycznia 1979 r. I sekretarz KC oświadczył wówczas kardynałowi, że „papież jako obywatel Polski ma prawo do przyjazdu, ale jako szef watykańskiego państwa musi z naszym państwem termin uzgodnić”. Wedle relacji Gierka „długa była w tej sprawie dyskusja. W jej rezultacie Wyszyński prosił, by powołać komisję, która uzgodni stanowisko w kwestii terminu i okazji przyjazdu papieża. Wyraziłem zgodę na taką propozycję”. Był to znaczący sukces prymasa, oznaczał bowiem w praktyce wstępną zgodę przywódcy PZPR na przyjazd Ojca Świętego w rozpoczynającym się roku. Gierek starał się zminimalizować znaczenie tego ustępstwa, z jednej strony okraszając sprawozdanie stwierdzeniem, że „do Wyszyńskiego dociera świadomość o tym, iż socjalizm to nieodwracalne zjawisko zarówno w ekonomicznym sensie, jak i w świa-

domości Polaków”, z drugiej jednak strony trzeźwo konstatował: „W sumie wywody Wyszyńskiego są świadectwem, że Episkopat chce wykorzystać nasze kłopoty i różne emocje społeczne, jak też i obecność Polaka na tronie papieskim, do umocnienia religijnej i politycznej pozycji Kościoła w społeczeństwie”.

Utworzona w konsekwencji rozmowy Gierek–Wyszyński państwowo-kościelna komisja ds. wizyty papieskiej zebrała się po raz pierwszy 14 lutego 1979 r. Ze strony władz w jej skład weszli Stanisław Kania, Kazimierz Kąkol, Józef Czyrek i Aleksander Merker, Episkopat natomiast reprezentowali abp Franciszek Macharski, bp Bronisław Dąbrowski oraz ks. Alojzy Orszulik. W trakcie posiedzenia strona kościelna podtrzymała propozycję majowego terminu, przekonując równocześnie, że obchody rocznicy śmierci św. Stanisława nie byłyby motywem przewodnim pielgrzymki, a jedynie jednym z kilku punktów programu. Kania jednak w dalszym ciągu oponował przeciwko terminowi proponowanemu przez biskupów, choć dla obu stron było już jasne, że spór ma charakter czysto prestiżowy.

Przełom

19 lutego z Warszawy wysłano do Rzymu instrukcję dla Kazimierza Szablewskiego, w której pisano, że „życzliwie odnosimy się do papieskiej podróży i gotowi jesteśmy go witać jeszcze w 1979 r. Dyskusja dotyczy nie roku, a miesiący”. W końcu okazało się, że chodziło już tylko o dwa tygodnie. Biskup Dąbrowski, który w końcu lutego udał się do Rzymu, otrzymał od Papieża zgodę na odstąpienie od majowego terminu. 28 lutego sekretarz Episkopatu przedstawił Kani nowy termin wizyty: 2–10 czerwca. Ten, dysponując wyrażoną dzień wcześniej zgodą Biura Politycznego, zaakceptował nową propozycję strony kościelnej. W ten sposób po ponad trzymiesięcznym sporze przed Ojcem Świętym otworzyła się w końcu droga do Ojczyzny. Oficjalny komunikat w tej sprawie został wydany 2 marca, nazajutrz po kolejnym posiedzeniu komisji państwowo-kościelnej. Tego samego dnia przewodniczący Rady Państwa wystosował do Papieża oficjalne zaproszenie do odwiedzenia Polski. Przez kilka kolejnych tygodni trwały spory dotyczące szczegółowego programu wizyty (nie zgodzono się na pobyt Papieża w Piekarach Śląskich i we Wrocławiu), ale miały one już wtórne znaczenie.

O szczególnym znaczeniu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny napisano już bardzo wiele, wskazując na jej rolę w procesie odzyskiwania podmiotowości przez polskie społeczeństwo. Dla milionów Polaków wizyta Papieża stanowiła ważne przeżycie duchowe i formacyjne, którego nie mogły umniejszyć wysiłki władz zmierzające (np. drogą manipulowania relacjami telewizyjnymi) do zredukowania jej wpływu na opinię publiczną. Natomiast dla kierownictwa PZPR najważniejszy był fakt spokojnego przebiegu pielgrzymki i przedstawienie jej jako kolejnego sukcesu polityki ekipy Gierka wobec Kościoła. Dlatego właśnie 13 czerwca, wkrótce po odlocie Papieża, w dyskusji na posiedzeniu Biura Politycznego z wyraźnym zadowoleniem „podkreślono, że generalny wniosek jest taki, iż pryncypialne założenia polityki wyznaniowej państwa są słuszne i nie wymagają żadnych korekt”. Pozornie zatem wybór kardynała Wojtyły na papieża, a następnie jego triumfalna podróż po Polsce, niczego nie zmieniły w bieżącej polityce państwa wobec Kościoła. W rzeczywistości jednak bardziej wiarygodna wydaje się wygłoszona po kilkunastu latach opinia samego Gierka, który na pytanie o skutki wizyty papieskiej odpowiedział następująco: „Dla wielu członków partii był to prawdziwy szok. Można powiedzieć, że w kraju nastąpiła wyraźna polaryzacja poglądów. Podniosły się też, lecz podskórnie, opinie, że Gierek poszedł za daleko w swych ustępstwach wobec katolików. Atmosfera polityczna stała się cięższa niż poprzednio”.

Znamienne, że nawet po latach Gierek postrzegat początek pontyfikatu Jana Pawła II przede wszystkim w kontekście sytuacji politycznej, w jakiej znalazło się kierownictwo PZPR oraz on sam. Nie inaczej było w przypadku cytowanego już Stanisława Kani i gen. Wojciecha Jaruzelskiego, którzy kolejno zajmowali stanowisko I sekretarza KC PZPR. Wszyscy oni byli zdolni do postrzegania Kościoła i kierującego nim Papieża wyłącznie jako rywala politycznego, którego skuteczność budziła w nich coraz większą frustrację. Rosnąca w latach osiemdziesiątych rola Kościoła w polskim życiu publicznym prowokowała też do refleksji nad źródłami tego stanu rzeczy i przyczynami bankructwa polityki wyznaniowej władz PRL, zmierzającej do stopniowej ateizacji społeczeństwa. Poziom tej refleksji znakomicie ilustruje następująca wypowiedź gen. Jaruzelskiego, wygłoszona na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR w kwietniu 1987 r.: „Ten kościół jednak poza wszystkim innym, że i dzisiaj ma politycznego wabika, to on jednak się nad tym człowiekiem pochyla. Oczywiście pochyla się i nic więcej, ale on się jednak pochyla. On chodzi po tej kolędzie do każdego mieszkania. Oczywiście bierze co trzeba, ale pogada, pogłaszcze po główce, zostawi opłatek, jest [...] przy najważniejszych momentach w życiu człowieka czy tragedii rodziny. Jest z dzieckiem wtedy, kiedy prowadzi naukę religii, a jeszcze teraz coraz bardziej zwiększa swoje oddziaływanie, a czy my tacy jesteśmy? Przecież nas jest w sumie więcej. Księży jest 20 tys. w sumie w kraju. Przecież my nie możemy liczyć tylko etatowych – aparat partii, myśmy przynajmniej powinni policzyć członków instancji, jako nasz aktyw. To jest 10 razy więcej, a już weźmy administrację, weźmy wiele innych, to przecież nasza armia jest o wiele silniejsza, tylko że ona właśnie tak nie działa”.

W końcowym fragmencie tej osobliwej wypowiedzi Jaruzelski podświadomie przeczuwał, że jego armia jest zbyt słaba, by utrzymać dotychczasowe pozycje. Dlatego w kilkanaście miesięcy później dał sygnał do odwrotu. Odwrotu, który w jego planach miał być operacją kontrolowaną, ale skończył się upadkiem dyktatury i narodzinami III Rzeczypospolitej. Istotny wpływ na taki przebieg wydarzeń miało przekonanie komunistów, że Kościół da się rozgrywać politycznie, że w decydującym momencie, jakim stały się wybory parlamentarne 4 czerwca, zachowa neutralność w zamian za świeżo otrzymane uprawnienia i przywileje. Przywódców PZPR zgubiło wówczas przykładanie do Papieża i polskich biskupów własnej miary moralnej. Znamienne były w tym kontekście słowa sekretarza KC Stanisława Cioska, wypowiedziane nazajutrz po klęsce w czerwcowych wyborach 1989 r.: „My Kościołowi zaufaliśmy, a oni okazali się jezuitami. Przenieśli nasze możliwości, a my okazaliśmy się pozbawieni bazy”.

Przez ponad ćwierć wieku, jakie dzielił nas od wyboru Karola Wojtyły na papieża, wyrosło pokolenie Polaków, dla których obecność Jana Pawła II była rzeczywistością zastaną, normalnością niesktaniającą do refleksji, z czego wyrósł jego pontyfikat i jakie było jego znaczenie dla Polski. W latach, w których dorastali, i Polska, i świat przeszły długą drogę. Rewolucja „Solidarności”, stan wojenny, przełom polityczny 1989 r., burzliwe pierwsze lata III Rzeczypospolitej, wreszcie wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej – we wszystkich tych wydarzeniach Papież, czasem w sposób mniej, czasem zaś bardziej widoczny, odegrał istotną rolę. Z chwilą śmierci Jana Pawła II bardziej niż kiedykolwiek wcześniej oczywista staje się potrzeba wszechstronnej analizy jego wpływu na naszą historię. Trzeba to jednak robić, choć w Polsce nie przyjdzie to łatwo, *sine ira et studio*. Tak, by krótkowzroczności zde gustowanych towarzyszy nie zastąpić krótkowzrocznością niezających umiaru hagiografów.

(NIE)CHCIANY PIELGRZYM

Gdy dla milionów Polaków Jan Paweł II był najbardziej oczekiwanym gościem, dla władz PRL był nie lada kłopotem. „Mamy do czynienia z najstawniejszym Polakiem na świecie i na nieszczęście mamy do czynienia tu w Polsce” – mówił w 1983 r. minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczał.

Śmiało można powiedzieć, że pielgrzymki papieskie były traktowane przez przywódców Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wręcz jako „zło konieczne”. Takie stanowisko doskonale oddają słowa wypowiedziane przez I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka w rozmowie z sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Leonidem Breżniewem w marcu 1979 r.: „Obecnie wytworzyła się trudniejsza sytuacja, bo papieżem jest Polak, będący obywatelem Polski. Z prawnego punktu widzenia każdy obywatel ma prawo przyjazdu do swojego kraju. Odmowa mogłaby tworzyć napięcia społeczne”.

Należy przypomnieć, że dla komunistów rządzących PRL kwestia wizyty głowy Kościoła katolickiego już od kilkunastu lat była problemem politycznym – w 1966 r. podczas obchodów milenijnych władze PRL nie wyraziły zgody na przyjazd do Polski papieża Pawła VI. Z chwilą wyboru kardynała Karola Wojtyły w październiku 1978 r. na papieża stało się jednak oczywiste, że taka wizyta jest nieunikniona... Ostatecznie Jan Paweł II przyjechał do Polski Ludowej trzykrotnie – w 1979, 1983 i 1987 r.

Rozmowy kościelno-rządowe poprzedzające przyjazdy Ojca Świętego do kraju były bardzo trudne, często kończyły się impasem. Władze PRL wysuwały wiele postulatów i żądań, których Jan Paweł II i Kościół nie mogli zaakceptować. Przykładowo w 1987 r. zaferowano stronie kościelnej zgodę na odwiedzenie przez Papieża Gdańska, jeżeli... zostanie usunięty ze swego stanowiska proboszcz gdańskiej parafii św. Brygidy ks. Henryk Jankowski.

Prowokacyjne terminy

Stałym właściwie problemem przy okazji pielgrzymek był ich termin. Pierwsza z nich została zaplanowana przez stronę kościelną na maj 1979 r. – z okazji przypadającej 13 maja 1979 r. 900. rocznicy śmierci biskupa krakowskiego i męczennika Stanisława Szczepanowskiego. Na termin ten nie wyraził jednak zgody rząd PRL, uzasadniając, że rocznica ta symbolizuje konflikt Kościoła z państwem. Wobec uporu komunistów Kościół musiał ustąpić, choć Jan Paweł II ogłosił, że przybywa do kraju w maju 1979 r. W opinii Gierka czerwcowy termin pielgrzymki miał być wręcz dużym upokorzeniem Papieża. Jednak wbrew opinii I sekretarza termin ten okazał się paradoksalnie zwycięstwem... Kościoła. Po pierwsze, Papież przyjechał do kraju nie na trzy, jak początkowo planowała strona kościelna, ale na dziewięć dni – dzięki czemu mógł odwiedzić zdecydowanie więcej miejsc. Po drugie, nie powiodły się działania władz w celu opóźnienia przyjazdu Jana Pawła II do kraju aż do 1982 r. Co ciekawe, o pomoc w tej sprawie przywódcy PRL zwrócili się nawet do Związku Sowieckiego. W grudniu 1978 r. w Moskwie z sekretarzem KC KZPR Konstantinem Rusakowem rozmawiał Ryszard Frelek, sekretarz KC PZPR. Oczywiście towarzysze sowieccy obiecali pomóc.

Również druga pielgrzymka planowana pierwotnie na 1982 r. nie odbyła się w terminie postulowanym przez stronę kościelną. Swego rodzaju ciekawostką jest to, że pomysł takiego terminu narodził się wśród przywódców PRL jeszcze na początku 1979 r. (oczywiście chodziło wówczas o maksymalne odsunięcie terminu pierwszej papieskiej wizyty). Papież został zaproszony do ponownego odwiedzenia ojczystego kraju w 1982 r. przez Episkopat Polski. Informowało o tym Polskie Radio, a władze państwowe poparły starania strony kościelnej i były gotowe przyłączyć się oficjalnie do zaproszenia. Jeszcze w połowie listopada 1981 r. specjalny zespół Urzędu ds. Wyznań przygotowujący pielgrzymkę papieską proponował przekazanie oficjalnego zaproszenia w grudniu 1981 r. lub pierwszym kwartale roku następnego. Szansę na wizytę w sierpniu 1982 r. z okazji jubileuszu 600-lecia Jasnej Góry pogrzebało wprowadzenie stanu wojennego. Termin kojarzący się z powstaniem „Solidarności” był nie do przyjęcia dla władz Polski Ludowej. Do kraju Papież mógł przyjechać dopiero w czerwcu 1983 r., gdy przywódcom partii i państwa wydawało się, iż wygrali walkę ze społeczeństwem i „Solidarnością”.

Sporne miejsca...

Kwestią sporną stale pozostawał też program wizyt Jana Pawła II w Polsce. W trakcie negocjacji przed planowanymi pielgrzymkami strona rządowa starała się ograniczyć ten program i wyeliminować z niego niewygodne dla siebie miejsca. Przykładowo w 1979 r. nie zgodzono się na włączenie do programu wizyty Poznania, Wrocławia, Katowic czy Piekar Śląskich. Nie wyrażano również zgody na odwiedzenie przez Papieża osiedla 1000-lecia w Częstochowie i przejazd ulicami Nowej Huty. Podczas rozmów przygotowawczych w kwietniu 1983 r. minister – kierownik Urzędu ds. Wyznań Adam Łopatka na propozycję udania się Jana Pawła II pod pomnik ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 r. replikował: „Zatrzymanie się Ojca Świętego przy krzyżach poznańskich zostawmy sobie na wizytę Jana XXIV lub Jana Pawła V za 100 lat”. W rozmowach przygotowawczych reprezentanci peerelowskich władz wykorzystywali właściwie każdy pretekst przeciwko danemu miejscu. Na początku 1983 r. argumentem przeciwko papieskiej wizycie w Szczecinie stała się... rzekoma możliwość zamachu na życie Jana Pawła II. Czasem jednak stronie kościelnej udawało się uzyskać ustępstwa, np. w 1983 r. władze PRL zgodziły się na Mszę polową na krakowskich Błoniach, a w 1987 r. na wizytę w Gdańsku.

Stanowisko komunistów w tej sprawie najlepiej oddają chyba wypowiedzi podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w czerwcu 1982 r. Czesław Kiszczak sugerował wówczas maksymalne skrócenie planowanej pielgrzymki: „Wizyta jedno- lub dwudniowa. W terminie 8 września br., jest to data zakończenia uroczystości maryjnych na Jasnej Górze, ograniczona wyłącznie do Częstochowy”. Nieco inny pomysł zgłosił Adam Łopatka, który zaproponował przesunięcie wizyty na jesień 1982 r., licząc na... niekorzystne warunki atmosferyczne.

...i osoby

Kolejną kwestią sporną pozostawał również krąg osób, z którymi podczas pielgrzymek mógł spotkać się Papież. Podczas drugiej pielgrzymki władze PRL nie chciały zgodzić się na spotkanie Jana Pawła II z działaczami opozycji. Ostatecznie zaakceptowały jedynie „nieoficjalne” spotkanie z Lechem Wałęsą, jak to określała ówczesna propaganda, „osobą prywatną”. Do spotkania z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” dzięki uporowi strony kościelnej doszło... w schronisku na Polanie Chochołowskiej. Jak później z satysfakcją podkreślano w partyjnych ocenach pielgrzymki, Papież rozmawiał z „cesarzewiczem” Lechem zaledwie kilka (według innych relacji kilkanaście) minut, a znacznie więcej czasu poświęcił na „igraszki” z jego dziećmi i podziwianie krajobrazu. Również w 1979 r., w wyniku starań komuni-

Fot. z Archiwum IPN

Powitanie Jana Pawła II przy alei Żwirki i Wigury w Warszawie, 1983 r.



stów, w delegacji środowisk kulturalnych na spotkanie z Papieżem nie znaleźli się m.in. związani z Komitetem Obrony Robotników Halina Mikołajska i Jan Kielanowski.

Inną sprawą było dążenie władz PRL do maksymalnego ograniczenia frekwencji wiernych podczas pielgrzymek. Służyć temu miały nie tylko narzucone przez władze zasady uczestnictwa na podstawie kart wstępu, ale również prewencyjne zatrzymania wytypowanych osób na 48 godzin, wysyłanie pracowników w delegacje czy odpowiednie rozplanowanie sesji letniej dla studentów. Sposobem zmniejszania frekwencji było też organizowanie w czasie papieskich wizyt różnego rodzaju atrakcyjnych imprez (sportowych, kulturalnych i innych) czy wzbogacanie programu telewizyjnego.

Wrogie przemówienia

Stałym problemem związanym z pielgrzymkami były teksty przemówień papieskich. Władzom PRL nie podobały się nawet oczywiste prawdy głoszone przez Jana Pawła II. Papieżowi zarzucano głównie nadmierne upolitycznienie wystąpień, zbyt dużą ich aluzyjność, moralizatorski ton i pouczanie rządzących. Zastrzeżenia budziły takie zwroty jak: „Kościół współtwórcą dziejów Polski” czy „wiera nadaje człowiekowi godność”. Podczas drugiej pielgrzymki przywódcom PZPR nie podobało się nawet nazbyt silne, ich zdaniem, akcentowanie potrzeby pojednania polsko-niemieckiego. Najostrzejszą reakcją polskich władz spowodowały przemówienia papieskie do młodzieży i wiernych diecezji szczecińskiej wygłoszone 18 czerwca 1983 r. w Częstochowie. Władze szczególnie oburzyły słowa: „Wobec naszej wspólnej Matki i Królowej serc pragnę wam na koniec powiedzieć, że wiem o waszych cierpieniach, waszej trudnej młodości, o poczuciu krzywdy i poniżenia, o jakże często odczuwanym braku perspektyw na przyszłość – może o pokusach ucieczki w lepszy świat”. W oświadczeniu rządu PRL, przekazanym następnego dnia stronie kościelnej, Papieżowi zarzucono nie tylko złamanie uzgodnionych założeń wizyty, ale wręcz nawoływanie do... buntu i wojny religijnej. Rząd zastrzegł sobie prawo do wprowadzenia korekt w programie pielgrzymki. I przypomniał, że 13 grudnia 1981 r. władze PRL udowodniły, iż są w stanie skutecznie przeciwstawić się „próbom destabilizacji ustroju i państwa”. Z kolei w 1987 r. Kazimierz Barcikowski, członek Biura Politycznego KC PZPR i przewodniczący prezydium kościelno-rządowego zespołu trzeciej pielgrzymki, zarzucił Papieżowi, że nie dostrzega pozytywnych przemian zachodzących w Polsce oraz niepotrzebnie odwołuje się do... Polski Jagiellonów, tradycji Polski szlacheckiej. Oburzenie działaczy PZPR wzbudzało również zachowanie Jana Pawła II. Jego spontaniczność, częste uśmiechy odbierane były przez aparat partyjny jako „tanie aktorstwo”, mające przynieść popularność Papieżowi i Kościołowi.

Wielka mobilizacja

Polityka władz PRL wobec papieskich pielgrzymek była konsekwentna. Było to dążenie z jednej strony do ograniczenia przewidywanych negatywnych (oczywiście dla komunistów) skutków, z drugiej zaś do maksymalnego wykorzystania pielgrzymek na potrzeby własnej propagandy. Z okazji kolejnych wizyt papieskich organizowano cały szereg sztabów i zespołów dla odpowiedniego ich „zabezpieczenia”. Całością działań władz państwowych kierował sztab Komitetu Centralnego PZPR, na którego czele stał sekretarz KC odpowiedzialny za sprawy wyznaniowe. Sprawami propagandy kierował z kolei zespół prasowy. Również w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych powoływano specjalne sztaby. Operacjom resortu „w celu zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego” nadawano kryptonimy „Lato-79” (1979 r.), „Zorza I” (1983 r.), „Zorza II” (1987 r.). Oczywiście działania MO i SB nie miały jedynie na celu zapewnienia bezpieczeństwa samego Jana Pawła II i spotykających się z nim rodaków. Funkcjonari-

sze resortu rozpoznawali nastroje w zakładach pracy, wzmagali kontrolę operacyjną opozycji i Kościoła oraz podejmowali wobec tych środowisk działania neutralizujące i dezintegracyjne. Przykładowo przed drugą pielgrzymką Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła operację pod kryptonimem „Dubler”, której celem było niedopuszczenie do spotkania Jana Pawła II i Lecha Wałęsy. Podczas tej pielgrzymki zamierzano również wyłapywać ukrywających się opozycjonistów, ze Zbigniewem Bujakiem na czele. Bez powodzenia. Z kolei przed pierwszą wizytą Jana Pawła II w maju 1979 r. zarekwirowano 38 tysięcy egzemplarzy nielegalnych wydawnictw i druków. Zaciekle zwalczano również nielegalną produkcję i handel dewocjonaliami. W 1979 r. zatrzymano w Krakowie grupę pracowników zakładów „Polam”, którzy z państwowego stopu srebra produkowali medaliony z wizerunkiem Papieża. W tym samym roku za wykonywanie odlewów z wizerunkiem Jana Pawła II zatrzymano też dwóch pracowników huty „Baildon”.

Propaganda

Na kilka miesięcy przed przyjazdem Jana Pawła II rozpoczynano działania propagandowe „dla neutralizacji negatywnego wpływu pielgrzymki”. Aktywni partyjnemu nakazywano „studzenie nastrojów”. Starannie rozplanowywano transmisje radiowe i telewizyjne oraz poszczególne publikacje w prasie (włącznie z określeniem daty publikacji konkretnego artykułu w danym tytule). Oczywiście wizytę papieską obsługiwały specjalnie dobrane ekipy. W relacjach telewizyjnych pokazywano osoby starsze, zakonnice, kamery starannie omijały młodzież. W telewizji unikano szerokich planów, ażeby nie eksponować liczebności zgromadzeń wiernych. W latach 80. unikano pokazywania transparentów niesionych przez zwolenników „Solidarności”.

Jednym z elementów takich przygotowań do pierwszej pielgrzymki – zdaniem biskupów – było wyświetlanie w maju 1979 r. w Krakowie filmu – paszkwilu antykościelnego *Zmory*. Czuwał też Główny Urząd Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk. W 1979 r. nie zezwolono na druk plakatu dotyczącego planowanej pielgrzymki, a w 1983 r. zdjęto z pierwszej strony tygodnika „Piłka Nożna” fotografię Jana Pawła II z polskimi piłkarzami.

W działania propagandowe chciano też włączyć samego Papieża. Chodziło o zawarcie w jego homiliach poparcia dla rządzącej w PRL ekipy. Próbowano na niego wpłynąć, aby potępił dowództwo Armii Krajowej i wychwalał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Oczywiście bezskutecznie.

„Bratnia pomoc”

Przywódcy PRL „konsultowali” przygotowania do papieskich wizyt z Moskwą i zbierali gromy za „niepotrzebne” i zbyt głębokie ustępstwa. Na początku 1979 r. Breżniew radził w rozmowie telefonicznej Gierkowi: „Powiedz Papieżowi, a on jest mądry i zrozumie, że może ogłosić publicznie o chorobie, która uniemożliwia mu przyjazd”. Widząc zaś, że jego propozycja nie ma szans realizacji, przestrzegał: „Róbcie co chcecie, byle tylko później wasza partia tego nie żałowała”. Z kolei przed drugą pielgrzymką sowieccy towarzysze ostrzegali przed ryzykiem „rozbudzenia fanatyzmu religijnego w klasie robotniczej”. Ich obawy, szczególnie w latach 80., podzielali przywódcy PRL. Według relacji byłego rezydenta KGB w Polsce Witalija Pawłowa na początku 1983 r. minister Kiszczak miał znajdować się wręcz w stanie granicznym z paniką. Liczył jedynie na pogarszający się stan zdrowia Jana Pawła II. Do sowieckich towarzyszy miał wręcz mówić: „Możemy obecnie jedynie marzyć, żeby Bóg powołał go jak najszybciej na swoje łono”. Na szczęście jego nadzieje okazały się płonne.

Polskim towarzyszom z resortu spraw wewnętrznych pomocy udzielali ich koledzy z „bratnich służb”. Przykładowo w kwietniu 1983 r. strona polska zwróciła się do KGB o „pomoc

materiałowo-techniczną w związku z papieską wizytą”. Polskie MSW prosiło o przekazanie 150 miotaczy pocisków gumowych, 20 opancerzonych limuzyn, sprzętu do obserwacji i podsłuchu, a nawet namiotów wojskowych oraz artykułów medycznych. W tym samym roku towarzysze ze STASI oferowali wypożyczenie kamer filmowych, minifonów i aparatów fotograficznych ze specjalistycznymi obiektywami.

Jednak wszystkie te działania okazywały się nieskuteczne. O sile oddziaływania Jana Pawła II świadczy m.in. fakt budowy przez jednego z członków Komitetu Centralnego ołtarzyka w domu w czasie drugiej pielgrzymki czy liczne przypadki załatwiania „zaproszeń na Papieża” przez wysokich funkcjonariuszy partyjnych w terenie.

* * *

Notatka z posiedzenia sztabu w dniu 8.05.1979 r.

Stanisław Kania (podsumowanie): Nie ma potrzeby kierowania dodatkowych środków transportu na dowieszenie ludzi na imprezy (papież przyjeżdża do wielkich aglomeracji), a wykorzystać je do szybkiej dekoncentracji tłumów po imprezach.

Informacja Wydziału Administracyjnego KC PZPR dotycząca wizyty Jana Pawła II w Polsce z 10.06.1979 r.:

Nie powiodły się kościołowi zabiegi o zorganizowanie masowej frekwencji. Ogólnie była ona znacznie niższa, niż przewidywała to hierarchia. [...] O takiej frekwencji zdecydowały poczynania inspiracyjno-propagandowe władz państwowych. Wstępnie można uznać, że na ograniczenie frekwencji znaczny wpływ miało zapewnienie odpowiedniej ilości bezpośrednich transmisji z przebiegu uroczystości z udziałem papieża, narzucenie kościołowi zasady uczestnictwa na podstawie kart wstępu oraz uświadomienie hierarchii współodpowiedzialności za porządek w rejonach uroczystości (ewentualne następstwa niekontrolowanych reakcji tłumu). Karty wstępu odegrały rolę psychologiczną wobec kleru i wiernych, ograniczyły księżom inspirowanie żywiołowej frekwencji i oddziaływały zniechęcająco na tych wiernych, którzy kart wstępu nie otrzymali.

Relacja z posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu w dniu 21.02.1983 r.

Kazimierz Barcikowski: Bez Służby Bezpieczeństwa się nie obejdzie. Skóra cierpnie, gdy się pomyśli, co może się zdarzyć. Jeśli dziś oskarża się Bułgarię, to jakie możliwości są w Polsce – nawet bez tragicznego finału.

Adam Łopatka: Szczecin jest pod tym względem ponętny.

Kazimierz Barcikowski: Wybrzeże w ogóle jest kłopotliwe. Może Kamień Pomorski?

Abp Jerzy Stroba: To dziura.

Protokół z posiedzenia Komisji Mieszanej przedstawicieli Rządu i Episkopatu Polski w dniu 6.04.1983 r.

Abp Bronisław Dąbrowski: Niedopuszczalne i nie do przyjęcia jest jakiegokolwiek ograniczanie Papieża, Jego swobody spotykania się z ludźmi. Nie można eliminować pewnych grup ludzi. Oczywiście także i my musimy czuwać nad tym, by podejrzanych ludzi nie dopuszczać do bezpośredniej bliskości osoby Papieża, ale sformułowanie, „że należy wystrzegać się tych, którzy pozostają na tzw. emigracji wewnętrznej”, jest mocno przesadzane i nie do przyjęcia. Chyba większość narodu – w naszej sytuacji – pozostaje na emigracji wewnętrznej.

Protokół z posiedzenia Komisji Mieszanej przedstawicieli Rządu i Episkopatu Polski w dniu 18.04.1983 r.

Mirosław Milewski: Jeszcze w sprawie Wałęsy – nie widzieliśmy go jako człowieka, z którym Papież się spotka. Jeśli nie odstąpi od tego zamiaru, to nie wyjdzie to na dobre dla obu stron. [...] Jestem w dużym kłopotcie, bo boję się, że ten szczegół może przekreślić nasze ustalenia. Może mieć wpływ na czasokres wizyty Papieża, może ją skrócić...

Informacja Wydziału Administracyjnego KC PZPR z 14.06.1983 r. o stanie przygotowań do wizyty papieża

We wszystkich terenowych instancjach partyjnych przewiduje się całodobowe dyżury pracowników politycznych przez okres wizyty. Przewiduje się również służbę ochronną obiektów partyjnych. Podobne zalecenia przewiduje się dla kierownictw organów administracji terenowej i organizacji wyższej użyteczności publicznej.

M.F. Rakowski, Dzienniki polityczne 1981–1983

17 czerwca [1983 r.] Wieczorem msza na Stadionie X-lecia. Nasi obliczają tłum na 600 tysięcy, prasa zachodnia na 1 milion. Wrażenie jest ogromne. Wojtyła wygłosił homilię. Pełno w niej mętnej historiozofii i ciągle powroty do wielkości Polski. Sporo aż nazbyt przejrzystych aluzji. Powtarza się motyw cierpień, więzień itp. Widać, że postanowił jednak nadać swojej wizycie bardzo silne akcenty polityczne. Niedobrze [...]

18 czerwca [1983 r.] Papież w Niepokalanowie. Kilkaset tysięcy ludzi. W homilii również akcenty polityczne. Były też transparenty „S”. Obawiam się, że sytuacja zaczyna ewoluować w kierunku dla nas niepożądanym. Zawadzki [Sylwester – minister sprawiedliwości – G.M.], który do mnie przyszedł, mówi, że to, co wczoraj widział, jest jego osobistą klęską życiową. Jest ponad 40 lat w ruchu lewicowym i teraz dochodzi do wniosku, że są to lata stracone.

Ocena wizyty papieża Jana Pawła II przedstawiona 8.07.1983 r. na naradzie dyrektorów wydziałów ds. wyznań urzędów wojewódzkich

W początkowej fazie wizyty widać było u papieża zdecydowanie negatywny stosunek do wydarzeń z 13 XII 1981 r. Ograniczyliśmy rozpowszechnianie przemówienia papieża w katedrze warszawskiej 16 VI, gdy m.in. mówił on o Wyszyńskim: „Opatrzność Boża oszczędziła Mu bolesnych wydarzeń, które łączą się z datą 13 grudnia 1981 r.” Ale potem to negatywne zauroczenie mijało. [...]

Zmieniono też od 19 VI rano zasady kadrowania w transmisji TV, pokazując tylko papieża, a nie zgromadzonych, wśród których była pewna, niezbyt zresztą wielka, liczba transparentów opozycyjnych. [...]

Angażując się polsko i patriotycznie, papież we Wrocławiu ponad potrzeby akcentował pojednanie polsko-niemieckie, używając nawet niemieckiego słowa „Versöhnung”, w kategoriach abstrakcyjnych, bez wskazania tego i tych, którzy stoją na przeszkodzie przezwyciężeniu przeszłości. Nie zdobył się też na potępienie narastania rewizjonizmu w RFN. W ogóle zaś ignorował istnienie dwu państw niemieckich, witając kardynałów przybyłych z RFN i NRD jako „przybywających z Niemiec”. [...]

Część członków partii, i to nie tylko szeregowych, włączyła się w nurt religijnych powitań papieża. Rozpatrywana jest w trybie statutowym nawet sprawa jednego z członków KC, który zrobił ołtarzyk w swoim domu. Towarzysze z województw, w których był papież, znają również

dobrze jak my tu w Urzędzie te natarczywe prośby towarzyszy na odpowiedzialnych stanowiskach o „zaproszenie na papieża” – oczywiście nie dla nich, tylko dla jakichś krewnych.

Protokół z posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu w dniu 23.09.1986 r.

Abp Jerzy Stroba: Czy Warszawa jako miejsce wizyty jest stawiana bezwzględnie, czy też możliwy jest kompromis?

Kazimierz Barcikowski: Nie możemy zaakceptować rozwiązania podważającego prestiż władz państwa. Nie myślcie, że nie będzie spekulacji prasowych. Protokół powitania papieża będzie różny, w zależności od tego, czy nastąpi to w Warszawie, czy w Krakowie.

Sprawozdanie sekretarza Episkopatu abp. Bronisława Dąbrowskiego z rozmowy przeprowadzonej z ministrem – kierownikiem Urzędu ds. Wyznań Adamem Łopatką w dniu 16.10.1986

Łopatka: Jednym z elementów należytego przygotowania musi być skrupulatny dystans Kościoła od opozycji. Drugim elementem poparcie przez Kościół Społecznej Rady Konsultacyjnej.

Dąbrowski: Nie możemy mówić na temat wizyty Ojca św. w Polsce na zasadzie wstępnych warunków. Takie stanowisko odrzucam.

Notatka z posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu w dniu 28.11.1986 r.

Kazimierz Barcikowski: Jeśli chodzi o miejscowości, to jest ich dużo. Stwarza to problemy techniczne. Nie lubimy helikopterów, bo spadają, mimo że są bardzo wygodnym środkiem transportu. Nie chodzi tu o oszczędności, ale o to, że nasze helikoptery są mocno zużyte. [...] Bardzo duże są kłopoty z telewizją. Damy przez telewizję to, co umówimy, ale mamy trudności z kamerami. Urządzenia techniczne są zużyte. Jeśli uzyskalibyśmy wsparcie z ośrodka watykańskiego, byłibyśmy wdzięczni. [...]

Jeden punkt programu musi wypaść. Nie trzeba się pchać na pogranicze, ze względu na interes narodu. Myślę o Rzeszowie. Nie widzę potrzeby. Gdy idzie o program ramowy w Warszawie, to będziemy oczekiwali subtelnego podejścia do grobu ks. Popiełuszki [...] Jeśli wizyta Papieża w Polsce ma wpłynąć na sytuację w kraju, to nie może być śladów, że Ojciec św. pobłogosławił to wszystko, co dzieje się u św. Stanisława, a dzieją się tam bezeceństwa [...] Rozumiemy, że musi być jakiś kontakt Papieża z Wałęsą, ale powinien on być dyskretny, a nie na zasadzie, że będzie on leciał w cały świat, poprzez zdjęcia i reportaże.

Ocena wizyty papieża w Polsce w czerwcu 1987 r. opracowana przez zespół pracowników KC PZPR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Urzędu ds. Wyznań

Mentorski ton wobec problematyki, za którą odpowiadają władze państwowe, występowanie w imieniu ludzi pracy – „mówię do was i za was” (Gdańsk Zaspa). Wg spontanicznie wypowiedzianych opinii dziennikarzy włoskich, papież zachowywał się w naszym kraju jak „polski książę”. [...]

Jan Paweł II wygłosił 26 homilii i przemówień, w których zawarte zostały istotne treści ideologiczne. Przeważały tony konfrontacyjne. W odróżnieniu od poprzednich wizyt, w warstwie ideologicznej treści te były formułowane ostrzej i bardziej kategorycznie.

DROGA Z NIEGOWICI

Krótki, kilkumiesięczny epizod pracy na wiejskiej parafii w Niegowici nie znalazł szerszego odbicia w istniejących dokumentach WUBP czy też Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bochni, obejmującego swym zasięgiem parafię niegowicką. Jednakże wspomnienia osób, które zetknęły się wtedy z ks. Wojtyłą, wskazują na podejmowanie przez funkcjonariuszy bocheńskiego UB działań wobec prowadzonego przez niego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej.

Parafia

Stanisław Wyporek, członek KSMM w parafii w Niegowici, wspomina: „Pamiętam również, jak któregoś dnia u niego [tj. u ks. Wojtyły – M.L.] w mieszkaniu rozplakałem się, ponieważ opowiedziałem mu, jak wzięto mnie do Bochni na posterunek milicji i bito, tylko dlatego, że należę do katolickiej organizacji. Powiedział mi wtedy: »Nie płacz, Stasiu, to musi się kiedyś skończyć. Oni się kiedyś rozpadną. Długo nie może to trwać«”.

Jedną z ważniejszych dziedzin życia parafialnego, w opinii Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, była działalność katolickich organizacji młodzieżowych. Nic więc dziwnego, że w sprawozdaniach okresowych referatu V PUBP w Bochni istnienie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży zostało skrupulatnie odnotowane. Jeden z takich dokumentów – sprawozdanie za pięciodniowy okres od 18 do 23 marca 1946 r. – zawiera informację, że w parafii w Niegowici powstało KSM, złożone z 25 chłopców i 40 dziewcząt, zaś ich opiekunem jest nowy, niewymieniony z nazwiska ksiądz. Oczywiście nie chodziło tutaj o Karola Wojtyłę. Informacja ta pochodzi przecież jeszcze z okresu, gdy był on klerikiem.

Jednakże ta oraz inne informacje zawarte w dokumentach UB sugerują, że Niegowic nie była zwykłą wiejską parafią. Jej proboszcz – ks. Kazimierz Buzafa – pełniący tę funkcję od 1915 r., nieprzypadkowo cieszył się wysoką oceną wystawioną przez arcybiskupa Adama Sapiehę. Ksiądz widział w nim szczególnie doświadczonego wychowawcę młodych kapłanów oraz duchownego znającego na wskroś problematykę duszpasterstwa małych środowisk, takich jak wiejskie.

Ale w dokumentach bezpieki odnotowane są także fakty wskazujące na silnie antykomunistyczne nastawienie tamtejszej ludności. Na przykład w sprawozdaniu za okres od 28 kwietnia do 8 maja 1946 r. jego autor pisze, że w obawie przed aktywnością elementów niepewnych MO (*sic!*) odwołała manifestację pierwszomajową. Wiele jest także informacji mówiących o dużej aktywności miejscowego ogniw Polskiego Stronnictwa Ludowego. W dokumencie referatu V PUBP z 31 lipca 1947 r. zawarte jest stwierdzenie, że niegowickie Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, liczące 51 członków, jest najsilniejszym ogniwem tej organizacji w powiecie bocheńskim.

Do takiej to parafii skierował kardynał Sapieha świeżo upieczonego doktora teologii, wracającego z półtorarocznych studiów w Rzymie. W tej decyzji dostrzec można wyraźną troskę o przygotowanie młodego kapłana do pracy parafialnej. Wszak proboszcz, ks. Buzafa, był wybitnym nauczycielem młodych kapłanów, przyszłych wikarych i proboszczów małych parafii.

Wikaremu Wojtyłe przydzielona została opieka nad parafialnym ogniwem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Kobietami zrzeszonymi w tej organizacji opiekował się ks.

Franciszek Szymonek, późniejszy wikary w Rabce, oskarżony w toczącym się w styczniu 1953 r. procesie kurii krakowskiej o współpracę z niepodległościowym podziemiem antykomunistycznym i skazany na dożywotnie więzienie. Późniejszy metropolita krakowski Karol Wojtyła darzył przyjaźnią swojego kolegę wikarego. Ciekawe jest to, że podobnie jak w 1946 r., tak i teraz Karol Wojtyła, chcąc nie chcąc, znalazł się blisko spraw i ludzi związanych z działalnością niepodległościową. Za dość niezwykły zbieg okoliczności uznać należy, że to praca z KSM stanowiła płaszczyznę łączącą Wojtyłę z represjonowanymi księżmi. Niemal identyczna sytuacja powtórzyła się w 1952 r., gdy UB aresztował w Krakowie ks. Mieczysława Noworytę, kościelnego opiekuna KSM. Współpracował z nim ks. Karol Wojtyła, głosząc prelekcje i wykłady z tomizmu w domu KSM, dzisiejszym budynku Filharmonii Krakowskiej.

Być może księciu metropolicie kierującemu ks. Wojtyłę na pierwszą parafię do Niegowici chodziło także o umocnienie ducha pokory wobec fascynacji nowymi formami duszpasterstwa i fermentem wśród katolickich intelektualistów zachodnich, z którymi młody duchowny zetknął się podczas pobytu za granicą. Zwłaszcza postulat bezpośredniego uczestnictwa kapłana w życiu danej społeczności, propagowany przez francuskiego księdza Josepha Cardijna, wyniesionego później przez Pawła VI do godności kardynalskiej, wydawał się szczególnie atrakcyjny dla nowego wikarego w Niegowici. Koncepcje Cardijna, utworzone przez niego *Jeunesse Ouvriere Chrétienne*, stały się, jak pokazały następne lata, niezwykle inspirujące dla przyszłego duszpasterza akademickiego, biskupa, metropolity i papieża. Podobnie zetknięcie się podczas pobytu w rzymskim Kolegium Belgijskim z *nouvelle théologie* reprezentowaną przez Marie-Dominique Chenu, Yves'a Cognara, Jeana Daniélou i Henri de Lubaca stało się bazą intelektualną dla formułowania własnych koncepcji podczas kolejnych sesji Soboru Watykańskiego II.

Gdyby kierownictwo i funkcjonariusze komunistycznego aparatu represji chcieli i potrafili wybić się ponad kpiąco-ironiczne pytanie o liczbę papieskich dywizji, zrozumieliby być może, że niebezpieczeństwo zagrażające im ze strony polskiego Kościoła nie tkwi we współpracy niektórych duchownych z niepodległościowym podziemiem. Znacznie groźniejsza dla komunizmu okazała się przenikliwość – czy szczególne natchnienie – które zainwestował kardynał Sapieha w rozwój intelektualny i duchowy nikomu nieznanego, pochodzącego z Wadowic dwudziestokilkulatka.

Puszczając wodze fantazji, można w decyzji Sapiehy o wystąpieniu na studia do Rzymu zdolnego ks. Wojtyły i młodego arystokraty, kleroika Stanisława Starowieyskiego, doszukiwać się wyobrażenia przyszłej sukcesji na krakowskiej katedrze. Arcybiskup Starowieyski i jego sufragana Wojtyła – to niezwykle kusząca wizja idealnego zespołu. Zaskakujące (tak wydaje się dziś) jest to, że podobne założenie przyjęli komuniści. Choć na wyjazd do Rzymu zezwolili bez trudności obydwoim, Wojtyłcie i Starowieyskiemu, to powrót pozwolili tylko Wojtyłcie, uniemożliwiając powrót do kraju obcemu klasowo arystokracie, uosabiającemu Polskę przedwojenną.

Taka arogancja połączona z ignorancją, charakterystyczna dla ludzi hołdujących wówczas światopoglądowi sowieckiego komunizmu, dała o sobie znów znać w ostatnich latach, gdy na łamach postkomunistycznego tygodnika jego publicysta, komentując kolejną wizytę Jana Pawła II w Polsce, pozwolił sobie na określenie „prostacki wikary z Niegowici”. Ale szczęśliwie w tamtych czasach była to ignorancja i arogancja zaślepiająca.

Teatralny „Łącznik”

Tymczasem nieoczekiwanie wikary z Niegowici pojawia się w pozornie odległej sprawie ewidencyjno-obszaryjnej o kryptonimie „Łącznik”, założonej 12 sierpnia 1959 r. na Mieczysława Kotlarczyka „jako na osobę o wrogiej przeszłości politycznej, zdolną w każ-

dej chwili do podjęcia wrogiej działalności przeciwko PRL". Głównym powodem założenia sprawy była jego działalność w narodowo-katolickiej Unii.

Organizacja ta powstała w Krakowie pod koniec 1940 r. Jej założycielami byli: Jerzy Braun, Tadeusz Kudliński, Stanisław Bukowski. Następnie w szeregi Unii wstąpili: Lech Rościszewski, Karol Wojtyła, Juliusz Kydryński, Tadeusz Kwiatkowski, Halina Bier, Stefan Święcicki, Jerzy Turowicz, Franciszek Dudek, Mieczysław Kotlarczyk, Artur Górski, Wojciech Żukrowski oraz inni, a wśród nich krakowscy profesorowie akademicy. Za zasadę programową przyjęto „unię człowieka z człowiekiem, unię pracy i kultury, unię człowieka z narodem, narodu z narodem, wszystkich ludzi z Chrystusem”.

Na początku zakładano prowadzenie podziemnej działalności zbrojnej. Z czasem struktury wojskowe wcielone zostały do Związku Walki Zbrojnej, Unia zaś przybrała charakter konspiracyjnej organizacji kulturotwórczej. Nie była to tylko praca programowa. Obok dysput nad koncepcjami istnienia polskiej kultury rozwijało się prawdziwe życie artystyczne.

Członkowie Unii stworzyli w czasie okupacji teatr, który w sierpniu 1941 r. przerodził się w Teatr Rapsodyczny; do jego zespołu należeli m.in.: Karol Wojtyła, Danuta Michałowska, Krystyna Dębska, Halina Królikiewicz, Juliusz Kydryński, Tadeusz Kwiatkowski. W 1941 r. z Wadowic do Krakowa nielegalnie przedostaje się Mieczysław Kotlarczyk z żoną i obejmuje kierownictwo Teatru Rapsodycznego.

Przyjęta koncepcja artystyczna zakładała całkowitą dominację słowa nad innymi elementami spektaklu. Teatr Rapsodyczny miał być chrześcijański, ale i narodowy, i obywatelski. Podstawowym twórczym artystycznym miały być utwory Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Krasińskiego, Wyspiańskiego, Kasprowicza i Fredry.

Po wycofaniu się Niemców Unia nie ujawniła swej działalności, jednocześnie wiążąc się ze strukturami Stronnictwa Pracy. Istniały wówczas trzy instytucje, będące polem działania środowiska Unii: Teatr Rapsodyczny, spółdzielnia „Źródło” założona i kierowana przez Stanisława Łukowskiego, będąca czymś w rodzaju żywej encyklopedii opracowującej zlecane jej zagadnienia naukowe; trzecią placówką był Uniwersytet Ludowy zorganizowany przez Lecha Rościszewskiego.

U podstaw ideologii środowiska Unii legły założenia etyki indywidualnej i społecznej, których spójność jest fundamentem sprawiedliwości społecznej. Za najistotniejsze elementy zorganizowania społecznego uznano samorządność i gwarancję jednakowych szans rozwoju ekonomicznego. W dyskusjach nad wizją powojennego świata pojawiała się koncepcja zjednoczonej Europy, obejmującej narody pomiędzy Bałtykiem a Morzem Śródziemnym. Bezwzględne przestrzeganie zasad etyki było zasadniczą powinnością członków środowiska unijnego, piastujących rozmaite stanowiska.

Unia przetrwała do 1948 r., do czasu aresztowania Jerzego Brauna i Tadeusza Kudlińskiego. W protokole przesłuchania Tadeusza Kudlińskiego z 8 grudnia 1948 r. znajdują się informacje o byłym aktorze Teatru Rapsodycznego i członku Unii ks. Karolu Wojtyłe, podówczas wikarym w Niegowici.

Kotlarczykowi i całemu środowisku Unii zarzucano po wojnie klerikalizację życia kulturalnego, twierdząc, że Teatr Rapsodyczny jest w istocie formą prezentacji sztuki religijnej. W dokumentacji sprawy „Łącznik” ważne miejsce zajmują wzmianki o poważnym konflikcie Kotlarczyka z Wojtyłą, wynikającym z inscenizacji *Poloneza* – przedwojennego zbioru literackich obrazków ukazujących niesprawiedliwość społeczną i mających niejednokrotnie wrogi Kościołowi wydźwięk – i krytycznego wobec duchowieństwa nastawienia dyrektora Teatru Rapsodycznego. Po wystawieniu *Poloneza* Wojtyła miał napisać do Kotlarczyka list protestujący przeciwko antyklerykalnym akcentom w działalności teatru. Treść listu spowodowała głęboki konflikt między nimi.

Po likwidacji Teatru Rapsodycznego 31 maja 1952 r., a według innych źródeł – w lutym 1953 r., po procesie kurii krakowskiej – ks. Wojtyła spotkał się z Kotlarczykiem. Jednak nie doszło między nimi do pojednania. Wręcz przeciwnie, rozgoryczony listem Wojtyły Kotlarczyk mówił, że „Kościół deprawuje dusze chrześcijańskie”, podpierając swój wywód powieścią Jana Wiktora *Zbuntowany*. Ta rozmowa, będąca obrazem fascynacji Kotlarczyka antykościelnymi wątkami literackimi, spowodowała zupełne zerwanie kontaktów z zaprzyjaźnionym księdzem.

Karol Wojtyła już jako metropolita krakowski nie zapomniał o swoim teatrze i jego dyrektorze. Po odwilży 1956 r. teatr wznawia swoją działalność. Niestety, w maju 1967 r. scena zostaje ostatecznie zlikwidowana mimo protestów krakowskiego arcybiskupa stanych do ówczesnego ministra kultury, Lucjana Motyki.

Z dokumentów Wydziału III KW MO w Krakowie z lipca 1959 r. wynika, że Kotlarczyk był rozpracowywany z uwagi na domniemanie ściślej współpracy z kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Miał być, obok Stanisława Stommy, Jerzego Zawieyskiego i Antoniego Gołubiewa, członkiem nieoficjalnego komitetu powołanego do ożywienia katolickiego życia kulturalnego.

Dalsza część dokumentacji sprawy „Łącznik” dowodzi ponownych bardzo bliskich kontaktów Kotlarczyka z biskupem Wojtyłą. Informacje agentury wykorzystywanej w sprawie „Łącznik” oraz dane z podsłuchu telefonicznego (PT) pod kryptonimem „Magister” dowodzą, że w latach sześćdziesiątych i później – do śmierci Kotlarczyka w 1978 r. – łączyły ich bliskie więzy i częste kontakty.

Pod wezwaniem św. Floriana

Praca wikarego Karola Wojtyły w parafii w Niegowici od 28 lipca 1948 r. do 17 sierpnia 1949 r. była niespełna rocznym epizodem w jego życiu. Kolejna decyzja ordynariusza o przeniesieniu do krakowskiej parafii pod wezwaniem św. Floriana nosi wszelkie znamiona decyzji doskonale wkomponowanej w przyjętą wobec młodego księdza strategię kształtowania jego kariery. Być może stały za tym bezskuteczne interwencje krakowskiego kardynała, mające na celu umożliwienie powrotu do kraju ks. Starowieyskiemu. W każdym razie dożywający swych dni kardynał Sapieha oddaje ks. Wojtyłę pod opiekę jednego ze swoich najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników. Ks. prałat Tadeusz Kurowski, *notabene* także pochodzący z Wadowic, kanonik kapituły krakowskiej, członek sądu metropolitalnego, proboszcz parafii p.w. św. Floriana, postać szalenie wpływowa w kurii metropolitalnej, kierujący parafią zamieszkaną przez przedwojenną krakowską inteligencję uniwersytecką i urzędniczą, wydawał się znakomitym protektorem młodego księdza, będącego jednocześnie młodszym pracownikiem naukowym Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Warto dodać, że pierwsze kroki w parafialnym kaptanństwie stawiali wraz z Karolem Wojtyłą duchowni tej miary co ks. Mieczysław Jaworski – obecny kardynał metropolita lwowski, ks. Czesław Obtułowicz i inni. Nie ulega wątpliwości, że kardynał Stefan Sapieha oddawał pod opiekę ks. Kurowskiemu swoich najwartościowszych młodych kaptanów. I co do nich się nie mylił.

Parafia św. Floriana i jej proboszcz byli pod szczególną opieką krakowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. W Wydziale V krakowskiego WUBP opracowano dokument – *Działalność kleru i jego organizacja na terenie woj. krakowskiego*, w którym znajdowała się swego rodzaju instrukcja dotycząca metod prowadzenia „rozpoznania księży”. Zawarto tam m.in. następujące zalecenia: „Te nasze rozpracowania prowadzimy przy pomocy werbowanej na wrogim środowisku klerykalnej sieci agentów informatorów. Opracowanie kandydata na werbunek księdza wymaga szczegółowego ustalenia materiałów kompromitujących na tego księdza, które mogą być natury politycznej lub moralno-obyczajowej”. Zatem dominującą

w latach czterdziestych i pięćdziesiątych metodą pozyskiwania agentury był zwyczajny szantaż, mający swój dramatyczny nieraz aspekt – takiemu procederowi z premedytacją poddawano księży niedawno uwolnionych z nazistowskich więzień i łagrów, a więc osoby, które z powodu doświadczonych przeżyć były szczególnie podatne na wszelkie formy zastraszania.

„Żagielowski” vel „Torano”

Z takiego kręgu wywodził się także jeden z najcenniejszych tajnych współpracowników aparatu represji wśród krakowskiego duchowieństwa, występujący w ówczesnych dokumentach jako „Żagielowski”. Był nim ks. Władysław Kulczycki, prałat rezydujący w parafii p.w. św. Mikołaja, najpierw defensor Sądu Metropolitalnego w Krakowie, a następnie sędzia Sądu Prymasowskiego, zaprzyjaźniony z kard. Stefanem Wyszyńskim (prawdopodobnie także przez pewien czas był jego spowiednikiem) i arcybiskupem poznańskim Antonim Baraniakiem. Historyk i prawnik, studiujący przed wojną w Strasburgu, w latach 1941–1945 więziony w Krakowie, Wiśniczu Nowym i wreszcie w Zuchthaus, spowinowacony i zaprzyjaźniony z ambasadorem RP w Watykanie Kazimierzem Papée, został 24 marca 1949 r. zwerbowany przez Wydział V WUBP w Krakowie najpierw jako informator, a później jako tajny współpracownik. W sporządzonym przez funkcjonariuszy WUBP zestawieniu jako przyczynę werbunku podaje się posiadanie przez bezpiekę kompromitujących moralnie materiałów. Szantaż zastosowany wobec doświadczonego traumatycznymi przeżyciami w nazistowskich więzieniach kapłana stał się w tym wypadku skuteczną metodą pozyskania cennego dla komunistycznej bezpieki źródła informacji.

Pierwszy zachowany donos „Żagielowskiego” pochodzi z 15 lipca 1949 r. Dokument zatytułowany *Doniesienie agenturalne*, opatrzony klauzulą „Ścisłe tajne!”, sporządzony został w Krakowie przez prowadzącego funkcjonariusza WUBP, podpisującego się B. Śliwiński. Liczący pięć stron maszynopisu dokument, tak jak następne, ma określoną budowę, wartość bliższego opisu, gdyż w pewnym stopniu odzwierciedla on metody i kierunki pracy UB.

Doniesienie agenturalne złożone zostało w sprawie: zjazdu młodzieży męskiej w Kalwarii, aresztowania ks. Władysława Gurgacza, zeznania złożonego przez ks. Jana Piwowarczyka na procesie Adama Doboszyńskiego, tzw. cudu w Lublinie i reakcji kard. Sapiehy i bp. lubelskiego Piotra Kałwy, spisywania dochodów parafialnych przez Urząd Skarbowy, otwarcia grobowca królowej Jadwigi na Wawelu bez pozwolenia władz wojewódzkich oraz współpracy Kurii Metropolitalnej z ks. Edwardem Lubowieckim, który „jest na usługach imperializmu angielskiego”. Już ten wykaz problemów objętych doniesieniem świadczy o rozległej wiedzy i orientacji tzw. źródła. Był to obraz sytuacji w krakowskich strukturach kościelnych tworzony przez człowieka będącego blisko metropolią i urzędów kurialnych.

Potwierdza to zamieszczony dalej wykaz osób, których doniesienie dotyczy, obejmujący szesnaście nazwisk. Znajdują się wśród nich: ks. kard. Adam Sapieha, ks. Jan Piwowarczyk, ks. Tadeusz Kurowski, ks. Ferdynand Machay, ks. Władysław Gurgacz SJ, ks. Wit Brzycki, ks. Bolesław Przybyszewski, ks. bp Stanisław Rospond, ks. Edward Lubowiecki oraz jego ojciec mieszkający na ul. Sławkowskiej, a także dokonujący otwarcia sarkofagu królowej Jadwigi uczeni z UJ – prof. Olbrycht i dr Kusiak.

Przyjmujący doniesienie funkcjonariusz, przystępując do spisania jego treści, wyszczególnił najpierw postawione wcześniej zadania. Należało do nich: utrzymywanie przyjaznych stosunków towarzyskich z byłym posłem Stronnictwa Narodowego Rymarem, interesowanie się osobą ks. Tadeusza Kurowskiego, proboszcza parafii p.w. św. Floriana, niezwłoczne zawiadomienie „wg umówionego sposobu” o przyjeździe ks. Lubowieckiego [generalnego wikariusza w angielskiej strefie okupacyjnej, członka NSZ i współredaktora „Głosu

Narodu” – M.L.] oraz przekazywanie informacji o wszystkich przejawach wrogiej działalności na terenie Kurii Metropolitalnej.

Na marginesie poszczególnych punktów właściwej części donosu znajdują się ręczne dopiski oficera UB, nakazujące przekazanie danych informacji do właściwych komórek WUBP bądź, w niektórych przypadkach, do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Kolejnym, następującym po treści donosu, elementem dokumentu jest „Raport z odbytego spotkania z inf. »Żagielowski«”, sporządzony przez prowadzącego go funkcjonariusza bezpieczeństwa. Zawiera on następujące spostrzeżenia: „Informator »Żagielowski« jest człowiekiem mądrym, sprytnym. Spotkania z nim odbywają się zawsze na »podpunkcie«, tak że informator, gdy mnie tylko zauważy, nie podchodzi do mnie, wie, że po upływie od 5 do 8 minut ma przyjść do mieszkania konspiracyjnego. Na spotkanie przynosi już częściowo napisane doniesienie, a w mieszkaniu konspiracyjnym uzupełnia go w miarę potrzeby. Ww. informator jest bardzo zdyscyplinowany, przychodzi bardzo punktualnie na spotkania i jest na wskroś uprzejmy i wykazuje dużo szczerości. Ja ze swej strony stale prowadzę z nim rozmowy, które przekonują go o naszej słusznej linii prowadzonej wobec reakcyjnej części kleru, co sam przyznaje, że należy ich tępić. Pod koniec rozmowy naszej pytałem go, kiedy wyjeżdża na urlop, oświadczył mi, że prawdopodobnie pod koniec miesiąca, więc powiedziałem mu delikatnie, że muszę mu coś specjalnie przygotować na urlop, wówczas odpowiedział mi, że specjalnie pieniędzy nie potrzebuje, dziękując mi za dobre chęci. W dalszej rozmowie dał mi do zrozumienia, że potrzebne mu jest bardzo radio, czy bym mu przez Związek Zawodowy nie mógł coś załatwić, aby dostał w ratach – wówczas ja odpowiedziałem, że ja mu to już pozytywnie załatwię (bardzo się ucieszył)”.

Koniec dokumentu stanowią kolejne zadania postawione „Żagielowskiemu”, będące w zasadzie powtórzeniem przytoczonych wcześniej zadań informatora. Spowodowało to reprimendę przełożonego, która przybrała postać odręcznej uwagi na marginesie: „Przy b. dobrze opracowanym doniesieniu – zadanie zbyt ogólnikowe” (data 17 VII, podpis nieczytelny).

O tajnym współpracowniku „Żagielowski” warto powiedzieć więcej, gdyż w jego doniesieniach pojawia się bardzo wcześnie nazwisko ks. Karola Wojtyły. W doniesieniu agencyjnym pochodzącym z 17 listopada 1949 r., przyjętym przez funkcjonariusza M. Kozłowskiego, w sprawie m.in. „kółek ministrantów», organizowanych przez ks. Kurowskiego” znajduje się następująca informacja: „Zbadałem, jak mniej więcej wygląda to kółko ministrantów u ks. Kurowskiego na terenie parafii św. Floriana. Czy ono zostało zarejestrowane, nie zdołałem stwierdzić [...] Kierownikiem ich odpowiedzialnym jest sam ks. Kurowski, w jego zastępstwie prowadzi ich nowy przydzielony wikary ks. Wojdyła [sic! – M.L.], a dawniej ich prowadził ks. Obtulowicz. Zebrania trwają do 2 godzin z referatami i zabawami towarzyskimi. Co pewien czas mają także wspólny podwieczorek. Bliższych szczegółów, jakie tematy poruszają, jak jest frekwencja, nie mogłem na razie ustalić, gdy nowy wikary i kierownik kółka ministrantów jeszcze mało w to wprawiony, a dawny ks. Obtulowicz uczy obecnie w szkole na Kleparzu i trudno mi było go złapać i wywiadu zasięgnąć. Czy na innej parafii w Krakowie istnieją jeszcze teraz takie kółka ministrantów, nie udało mi się zbadać. Były u oo. Jezuitów na Kopernika i u św. Barbary, w Kościele Mariackim [...]”.

W postawionych na końcu dokumentu dwóch zadaniach dla agenta jest polecenie zwracania szczególnej uwagi na sprawę kółek ministrantów. Wydaje się, że sprawa ta miała dla WUBP znaczenie szczególne. 5 sierpnia 1949 r. wydany został dekret wprowadzający nowe zasady rejestracji powstających i istniejących już stowarzyszeń. Kierownictwo danego stowarzyszenia obowiązane było przedłożyć pełną listę członków organizacji, co stanowiło po prostu

Salvador



gotowy materiał operacyjny dla bezpieki. Odradzające się po wojnie stowarzyszenia kościelne, zwłaszcza Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, były przez aparat bezpieczeństwa postrzegane jako przejaw „poszerzania bazy Kościoła”, za szczególnie niebezpieczne uznano zaś wszelkie formy zorganizowanej działalności duszpasterskiej wśród młodzieży. Proboszcz parafii św. Floriana ks. Tadeusz Kurowski, wychodząc z inicjatywą owych kółek ministrantów, pragnął w ten sposób uniknąć konieczności rejestracji zaangażowanych w życie parafialne grup młodzieży, jednocześnie zaś tworzył środowisko młodych i ich rodzin, w którym możliwe było prowadzenie intensywnej pracy formacyjnej. Nic więc dziwnego, że budziło to takie zaniepokojenie bezpieki. Z kolei ks. Karol Wojtyła został dostrzeżony przez WUBP jako duszpasterz młodzieży, którą to funkcję pełnił przez cały czas posługi kapłańskiej i biskupiej w Krakowie.

Znalazło to także odbicie w innym doniesieniu agenta, postępującego się od czerwca 1959 r. kryptonimem „Torano”. Z dotychczasowej analizy dokumentów wynika, że „Żagielowski” i „Torano” to ta sama osoba. W donosie z maja 1960 r., pisany dla istniejącej od czterech lat Służby Bezpieczeństwa, można przeczytać: „I potem nagle powiedział, że opuszcza [ks. bp K. Wojtyła – M.L.] kolację, nie będzie już do końca, bo na 9 wieczór ma wyznaczoną rozmówkę z młodzieżą u siebie w domu i nie chce robić zawodu. To powiedziawszy, zaraz opuścił jadalnię i pojechał autem do domu. A wraz z nim pojechał także ks. kanclerz Czartoryski. Jak potem zaczęłam bliżej wnikać w tę sprawę, to skonstatowałam, że ks. biskup Wojtyła gromadzi często taką młodzież u siebie zwykle późnymi wieczorami, ze wszystkich wydziałów na krakowskich uczelniach, i że na te zebrania chodzi także ks. kapelan akademików ks. Świeżawski, ks. Czartoryski, ks. Marszowski z Wawelu, ks. Groblicki i ks. Pietraszko. Na te zebrania chodzi głównie młodzież, która chodzi na zebrania do KIK-u, prawnicy, młodzi lekarze i pielęgniarki. Jak dotąd wykryłem nazwiska takie, jak p. Halina Zielińska pracująca w »Tygodniku Powszechnym«, p. Mieczysława Kopyto [...], p. Wilga Józef, niedawno zwolniony ze sądu, p. Myszka, przedstawicielka 8-mki¹ na Kraków. Co do innych, to się dyskretnie dowiaduję. Wiem, że tam czasem zagląda i ks. Baran, i ks. Kuczkowski, i ks. Krupa, i ks. Gryga, i ks. Ryłko. W Krakowie od dawna obiega pogłoska, że ks. bp Wojtyła organizuje młodzież, która by w przyszłości stworzyła ze siebie rodzaj jak gdyby stronnictwa politycznego krakowskiego i która by w przyszłych wyborach do sejmu odegrała ważną rolę na rzecz katolicyzmu. Ks. Świeżawski z zarządkiem takiej młodzieży jeździł nawet zeszłego roku na jeziora mazurskie i ma teraz nawet duże kłopoty, dlaczego zbiorowo tam jeździł i właśnie z tą młodzieżą, która się często schodzi u bpa Wojtyły... Młodzież tę mam pod szczególną obserwacją i jak się coś dowiem, zaraz dam znać”. Bogactwo faktów i liczba podawanych nazwisk jeszcze dziś robią wrażenie. Nie mogą zatem dziwić płynące pod adresem „Żagielowskiego/Torano” pochwały z ust jego zleceniodawców z SB.

Książę Kardynał

Pieczołowite zbieranie przez bezpiekę informacji o proboszczu parafii św. Floriana i o innych duchownych, będących bliskimi współpracownikami kardynała Sapiehy, wskazuje na szczególne plany WUBP. Szukanie możliwości uderzenia w krakowski Kościół, postrzegany jako jeden z najbardziej „reakcyjnych” w Polsce, stawało się głównym zadaniem krakowskich organów bezpieczeństwa.

¹ Instytut Świecki Pomocnic Marii Jasnogórskiej, Matki Kościoła powstał w 1942 r. Jest jednym z wielu instytutów świeckich istniejących i funkcjonujących w Kościele.

Księżę Sapieha stał się niekwestionowanym autorytetem, tak potrzebnym narodowi u progu nowej, budzącej niepokój rzeczywistości powojennej. Autorytetem dostrzeganym i docenianym nie tylko w kraju, lecz również poza jego granicami, a także mogącym stanowić fundament dla tworzonego po wojnie ładu politycznego i administracyjnego.

Potwierdza to „obecność” krakowskiego arcybiskupa w obradach konferencji jałtańskiej. Podczas prac nad kształtem przyszłego rządu w Polsce strona amerykańska, idąc za projektem Stanisława Mikołajczyka, zaproponowała utworzenie Rady Prezydenckiej, która powołałaby Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, reprezentujący szerokie spektrum polityczne. Do owej Rady Prezydenckiej Amerykanie proponowali zaprosić, w pierwszej wersji, m.in.: Wincentego Witosa, Zygmunta Żuławskiego, Bolesława Bieruta oraz abp. Adama Sapiechę. Trwające na ten temat dyskusje, komplikowane zastrzeżeniami Stalina, przyniosły ograniczenie składu proponowanej Rady Prezydenckiej do trzech osób, wśród których znalazł się także księżę Sapieha. Opór i dyplomatyczna ekwilibrystyka Rosjan uniemożliwiły ostatecznie takie rozwiązanie. Jednakże na podstawie dalszego rozwoju sytuacji można domniemywać, że postać metropolity krakowskiego budziła w otoczeniu Stalina poważne kontrowersje. Powołana podczas konferencji Komisja Dobrych Usług, zwana Komisją Moskiewską, miała zorganizować w stolicy Rosji Sowieckiej konsultacje z reprezentantami najpoważniejszych polskich sił politycznych, zmierzające do wyłonienia rządu i zorganizowania demokratycznych wyborów. Ostatecznie jednak do udziału w tych konsultacjach nie zaproszono abp. Adama Sapiechy.

Zanim jednak podjęto w Moskwie tę decyzję, 17 marca 1945 r. krakowskiemu metropolicie złożył wizytę „lubelski” minister obrony, gen. Michał Rola-Żymierski. Jego celem było przekonanie Sapiechy do słuszności przyjętych przez ekipę lubelską priorytetów politycznych, zwłaszcza do potrzeby ścisłej więzi z Sowietami, jako gwarantem nowych polskich granic i niepodległości. Krytyczne uwagi arcybiskupa dotyczące decyzji Lublina Żymierski przyjmował, tłumacząc jednocześnie, że błędy powstają wskutek braku odpowiednich i kompetentnych ludzi. Zapewniał przy tym, że żołnierze armii podziemnej zostaną wykorzystani w powojennej armii oraz w strukturach władzy, pod warunkiem zgody na nową rzeczywistość polityczną. Oczywiście wizyta Żymierskiego w krakowskim pałacu biskupim miała na celu przygotowanie Sapiechy do uczestnictwa w konsultacjach moskiewskich oraz zjednanie go, a przynajmniej osłabienie jego nieufności do wspieranej przez Rosjan władzy. Być może w ramach demonstracji dobrej woli nowej władzy, 24 marca, a więc kilka dni po spotkaniu Sapiechy z Żymierskim, ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego”.

Ksiądz abp Sapieha nie unikał kontaktów z przedstawicielami instalującej się w Krakowie nowej administracji. Spotkał się z prezydentem Krakowa i wojewodą, choć temu pierwszemu zezwolono na rozmowę dopiero po konsultacjach w Komitecie Centralnym PPR. Udział metropolity w przyjęciu wydanym przez wojewodę był, jak się okazało, wydarzeniem znaczącym, które znalazło swoje odbicie w krytykującym Sapiechę sprawozdaniu BIP Armii Krajowej oraz odnotowanym w sporządzonym przez ambasadora Wielkiej Brytanii w Moskwie poufnym raporcie dla Watykanu, interpretującym to wydarzenie jako przejaw kokiegowania Kościoła przez komunistów.

Jego prawdziwą postawę w tamtym czasie mogą jednak ilustrować inne fakty. W marcu 1945 r. prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Stanisław Kutrzeba oraz rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Tadeusz Lehr-Spławiński przygotowali memoriał do Bieruta z apelem o zaniechanie represjonowania i aresztowań żołnierzy Armii Krajowej. Wśród sygnatariuszy dokumentu na pierwszym miejscu znalazł się podpis metropolity krakowskiego Adama Sapiechy. Wydarzenie to zbiegło się w czasie z aresztowaniem szesnastu przywódców Polski Podziemnej.

Niepokój komunistów budzić musiała także aktywność Sapiehy jako hierarchy Kościoła, który pod nieobecność w kraju prymasa zwołał w dniach 26–27 czerwca 1945 r. pierwszą powojenną konferencję Episkopatu Polski, poświęconą analizie stanu moralności narodu po doświadczeniach wojennych.

16 lipca metropolita krakowski ogłasza list pasterski, który swymi treściami nawiązywał do walki o kształt polityczny i ustrojowy nowego państwa polskiego. Znalazł się w nim taki oto fragment: „W państwie naszym musi panować sprawiedliwość dla wszystkich i nie wolno nikomu jej odmawiać. Jeżeli niezgoda była grzechem, który doprowadził Ojczyznę do upadku, to jeszcze cięższym grzechem, a nawet zbrodnią, jest rozpasanie niesprawiedliwości, zawiści, szukanie zemsty i ciągnięcie zysków z krzywdy własnych braci. Z żalem musimy wyznać, że te wypadki są u nas bardzo częste”.

Wydarzeniem pozornie niemającym znaczenia politycznego – ale brzemiennym w skutkach w dziejach powojennych – stosunku komunistycznego państwa do Kościoła, był dekret abp. Sapiehy z 25 sierpnia 1945 r., erygujący Krajową Centralę „Caritas” – najważniejszą instytucję dobroczynną w historii Polski.

Uwieńczeniem zasług abp. Sapiehy było nadanie mu godności i tytułu kardynała, co nastąpiło na tajnym konsystorzu 18 lutego 1946 r. Cztery dni później papież Pius XII podczas publicznego konsystorza nałożył na głowę księcia Adama Stefana Sapiehy kapelusz kardynalski. Powrót Sapiehy z Rzymu do Krakowa stał się okazją do ogromnej manifestacji więzi mieszkańców tego miasta ze swoim biskupem, z interreksem.

Znaczenie i wpływy kardynała Sapiehy podkreślone zostały jeszcze raz podczas rozmów wystannika władz warszawskich Ksawerego Pruszyńskiego z *monsignore* Domenico Tardiniem. Podczas jednego ze spotkań, w kwietniu 1947 r., poświęconego negocjowanemu przyjazdowi do Polski specjalnego wizytatora apostolskiego, Tardini miał powiedzieć, że Pius XII nie wyznaczył jeszcze do tej misji nikogo, gdyż chciałby skonsultować tę decyzję z kard. Sapiehą i oczekuje go w Rzymie. Faktycznie, krakowski metropolita odegrał znaczącą rolę w tych kontaktach przedstawicieli władz komunistycznych z Kurią Rzymską, prowadzonych po zerwaniu konkordatu, mając jednocześnie świadomość, że jednym z głównych celów reżimu jest pomniejszenie znaczenia lub wyeliminowanie z tych kontaktów polskich biskupów.

Po śmierci prymasa Polski kard. Augusta Hlonda (22 października 1948 r.) Pius XII przekazał Sapieże nadzwyczajne uprawnienia obowiązujące we wszystkich diecezjach kraju, zaś nowy prymas, Stefan Wyszyński, 4 stycznia 1949 r. złożył przysięgę na ręce księcia niezłomnego.

Ostra faza walki komunistycznego państwa z Kościołem nie ominęła także sędziwego księcia kardynała. Najboleśniejszym ciosem była likwidacja „Caritas” i szkalowanie tej instytucji oskarżeniami o rzekome nadużycia i trwonienie jej majątku. Wcześniej agentura UB informowała o bardzo krytycznych ocenach wydanego przez rząd dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania, formułowanych w otoczeniu Sapiehy. Rozumiano tam ten akt jako reakcję komunistów na dekret Świętego Oficjum potępiający współpracę z komunistycznymi partiami i reżimami.

Dotknięty decyzją o likwidacji „Caritas” i niemający złudzeń co do faktycznych intencji komunistów wobec Kościoła w Polsce, kard. Sapieha sprzeciwiał się podpisaniu porozumienia Episkopatu z rządem z 14 kwietnia 1950 r. Niemniej, lojalny wobec prymasa i Episkopatu, wyjechał na czas podpisywania dokumentu do Rzymu i tam prezentował racje polskich biskupów, przemawiające za przyjęciem tego kontrowersyjnego rozwiązania. Trudność jego misji polegała na pokonaniu bardzo złej atmosfery panującej w Watykanie wokół kompromisu zawartego przez prymasa Wyszyńskiego. Sam Sapieha miał zresztą powiedzieć, że na temat Kościoła w Polsce wolałby rozmawiać z samym Stalinem, a nie z Bierutem.

Znajdujące się w zasobach IPN doniesienia agentów UB starają się ukazać atmosferę w pałacu na ul. Franciszkańskiej 3 jako nasyconą knowaniami kardynała, mającymi godzić w ludowe państwo. Wśród najbardziej zaufanych ludzi Sapiehy wymienia się: ks. prał. Tadeusza Kurowskiego, proboszcza parafii p.w. św. Floriana w Krakowie, ks. Ferdynanda Machaya oraz ks. Stanisława Czartoryskiego. Wiele miejsca poświęca się także spekulacjom wokół sukcesji po sędziwym metropolicie.

Pętla represji wobec duchowieństwa zdawała się zaciskać wokół kurii krakowskiej i jej przełożonego. Zwłaszcza że biskupia siedziba Sapiehy zdawała się oazą, w której zdeponowane były dokumenty i pamiątki rodu Sapiehów i innych rodzin arystokratycznych i ziemiańskich. Tam przechowywane były składane na ręce metropolity dary pieniężne na cele dobroczynne i kościelne, płynące ze środowisk emigracyjnych i od biskupów z wolnego świata. W archiwum kurialnym schowane wreszcie były ewidentne dowody wskazujące na sprawców zbrodni katyńskiej.

Nic więc dziwnego, że w atmosferze bezpardonowej rozprawy z Kościołem krakowski arcybiskup zdecydował się na sporządzenie 6 marca 1950 r. następującego, własnoręcznie napisanego oświadczenia: „W razie gdybym był aresztowany, stanowczo niniejszym oświadczam, że wszelkie moje tam złożone wypowiedzi, prośby i przyznania się są nieprawdziwe. Nawet gdy one byłyby wygłaszane wobec świadków, podpisane, nie są wolne i nie przyjmuję je za swoje”.

W raporcie z lutego 1951 r. tajny współpracownik „Żagielowski” donosi, że w kurii krakowskiej, obawiając się akcji UB, spalono wiele teczek personalnych księży. Wydaje się oczywiste, że musiała stać za tym decyzja kardynała, oraz że miała ona na celu zapewnienie możliwie największej ochrony tym duchownym krakowskim, którzy ze względu na głoszone poglądy oraz zaangażowanie we wspieranie tak aktywnego na ziemi krakowskiej antykomunistycznego ruchu oporu byli potencjalnym celem ataku aparatu represji.

Śmierć księcia niezłomnego 23 lipca 1951 r. w żaden sposób nie wpłynęła na złagodzenie działań bezpieki wobec krakowskiej kurii. Wręcz przeciwnie. Sapieha był groźny nawet po śmierci, gdyż uwielbienie, jakim otaczało go społeczeństwo, oraz ogromny autorytet i wpływ, jakie miał wśród władz kościelnych, politycznych, w środowiskach emigracyjnych i w kręgach opiniotwórczych, mogły łatwo stworzyć legendę integrującą wszystkich pragnących wolności i sprawiedliwości. To, co dzięki zabiegom i troskliwości jego współpracowników zostało zgromadzone w pałacu biskupim, stanowiło znaczące niebezpieczeństwo dla komunistycznej władzy. Ludzie, których gromadził wokół siebie i których wspierał, stawali się w oczach funkcjonariuszy UB i ich mocodawców z PPR niebezpieczni dla wrogiej Polakom i Kościołowi władzy.

Kardynał Adam Stefan Sapieha do swych ostatnich dni robił wszystko, by nieuchronne uderzenie w krakowski Kościół spowodowało jak najmniej strat. Ale przyszło ono kilkanaście miesięcy po jego śmierci, gdy archidiecezją administrował abp Eugeniusz Baziak, wygnaniec ze Lwowa, odmawiający wyrzeczenia się tamtejszego arcybiskupstwa. To abp Baziak i jego sufragani ks. bp Stanisław Rospond, opierając się na darzonych przez zmarłego kardynała zaufaniem współpracownikach w Kurii Metropolitalnej, musieli stawić czoło frontalnemu atakowi sił bezpieczeństwa na archidiecezję krakowską.

Opatrznościowy urlop

Ks. Wojtyła znalazł się więc na przelomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wśród ludzi, wokół których zaciskała się powoli pętla działań komunistycznego aparatu. Będąc wikarym u św. Floriana, stał się, chcąc nie chcąc, osobą, na którą agentura zbierała informacje. Praca

z ministrantami i młodzieżą akademicką kierowała na niego uwagę bezpieki, obsesyjnie doszukującej się w takich działaniach prób rozbudowy struktur KSM, a co za tym idzie, podejmowania działalności poza kontrolą ludowego państwa, czyli w to państwo wymierzonej. Prostota takiego rozumowania była dla funkcjonariuszy partyjnych w tamtych latach mechaniczna.

Niejednokrotnie słyszy się, że podjęta 1 września 1951 r. przez abp. Eugeniusza Baziaka decyzja o udzieleniu Karolowi Wojtyłemu urlopu naukowego, zwalniającego go z pełnienia niektórych obowiązków kapłańskich, i polecenie zamieszkania w domu księży profesorów przy ul. Kanoniczej 19 była w istocie wypełnieniem jakiegoś testamentu zmarłego nieco ponad miesiąc wcześniej księcia kardynała Adama Sapiehy. Pragnął on jakoby w ten sposób odsunąć ewentualne grożące Wojtyłemu niebezpieczeństwo, które wydawało mu się coraz bliższe. Gdyby tak jednak było, abp Baziak powinien odsunąć ks. Wojtyłę także od pracy duszpasterskiej ze studentami i młodą inteligencją. Tymczasem nic takiego się nie stało. Mało tego, ks. dr Karol Wojtyła współpracował oficjalnie z sekretarzem generalnym KSM w Krakowie, ks. Mieczysławem Noworytą, wygłaszając w siedzibie KSM szereg prelekcji i wykładów dla członków stowarzyszenia.

Atak na krakowską kurie, który nastąpił w listopadzie i grudniu 1952 r., dotknął osoby, z którymi ks. Wojtyła był związany. Aresztowano m.in. ks. prał. Kurowskiego, a w pomieszczeniach parafii św. Floriana przeprowadzono rewizje. Zatrzymany został ks. Noworyta, a podczas rewizji w siedzibie KSM ubecy szukali także dowodów rzekomej antypolskiej działalności krakowskiego duchowieństwa. Ks. Tadeusz Kurowski był jednym z trzech księży, wobec których безпеka przygotowywała drugą część procesu kurii krakowskiej. W pierwszym, toczącym się w styczniu 1953 r. procesie jednym z oskarżonych był, jak już wspomniano, ks. Franciszek Szymonek, którego Wojtyła poznał w Niegowici.

W tym kontekście decyzja arcybiskupa o urlopowaniu Wojtyły i zabranii go z „niebezpiecznej” parafii – jeśli odrzucimy hipotezę o testamencie Sapiehy – jawi się niemal jako decyzja opatrnościowa. W ciągu najbliższych kilku lat ks. Karol Wojtyła, przygotowując habilitację i prowadząc przede wszystkim działalność ściśle naukową, staje się niewidzialny i mało interesujący dla bezpieki poszukującej wśród duchownych współpracowników i członków podziemnych organizacji niepodległościowych.

Nie znaczy to jednak, że osoba i praca ks. Karola Wojtyły była w latach pięćdziesiątych całkowicie niedostrzegana przez aparat policyjno-partyjny w PRL. Sam fakt, że był duchownym Kościoła rzymskokatolickiego, był wystarczającym powodem do zainteresowania się jego działalnością. Gdy do tego doda się jeszcze jego naukową pracę na Wydziale Teologicznym UJ do 1954 r., a po jego likwidacji prowadzone wykłady w znajdujących się w Krakowie seminariach duchownych: krakowskim, śląskim i częstochowskim, wówczas pojawiające się informacje w materiałach bezpieki lub Urzędu do Spraw Wyznań stają się zrozumiałe. Innym istotnym motywem zainteresowania odpowiednich urzędów było prowadzenie przez Wojtyłę duszpasterstwa akademickiego oraz jego turystyczna aktywność wraz ze zgromadzonym wokół niego środowiskiem.

10 stycznia 1956 r. do rąk ks. Wojtyły dotarł dokument następującej treści: „Na zasadzie art. 22 pkt I R.P. z dnia 22 III 1928 r. o postępowaniu administracyjnym (Dz. U. RP, nr 36, poz. 341) Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Referat do Spraw Wyznań wzywa ks. Wojtyła Karol do osobistego stawienia się w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Referat do Spraw Wyznań w Krakowie pl. Wiosny Ludów 3/4 I p. pokój 146, dnia 13 I 56 o godz. 11.00 w sprawie urzędowej.

Zadośćuczynienie niniejszemu wezwaniu jest obowiązkowe i winno nastąpić w formie osobistego stawienia się pod rygorem skutków karnych przewidzianych w art. 108 powołanego na wstępie rozporządzenia.

Kierownik Referatu do Spraw Wyznań Król Leon”.



Nabożeństwo pod szczytem Jasnej Góry, 1983 r.

Jaki był cel owego wezwania, co kryło się pod ogólnikowym sformułowaniem: „w sprawie urzędowej”? Nie da się dziś udzielić jasnej odpowiedzi na to pytanie.

Niewiele także wyjaśnia notatka sporządzona po pobycie Karola Wojtyły w gmachu na pl. Wiosny Ludów. Choć jest dokumentem niepodpisany, to wydaje się, że jego autorem był Leon Król. Nieco zaskakująca jest natomiast data sporządzenia owej notatki – 17 stycznia 1956 r., a więc dopiero cztery dni po rozmowie. Dlaczego tak późno? Czy ktoś wydał Królowi, po złożonej przez niego ustnej relacji ze spotkania, polecenie sporządzenia tej notatki? A jeśli tak, to komu Król, jako kierownik referatu, relacjonował tę rozmowę i kto żądał pisemnego sprawozdania? Czy taka praktyka stosowana była wobec wszystkich wzywanych na rozmowę księży? Czy wezwanie Wojtyły miało rutynowy charakter, czy też stały za nim jakieś przyczyny? Dziś, po czterdziestu z górą latach, nie jest łatwo znaleźć przekonujące odpowiedzi te pytania. Niewiele wyjaśnia także sama treść tego dokumentu. Oto ona: „W dniu 13 stycznia 1956 r. przeprowadziłem rozmowę z ks. dr. Wojtyłą Karolem. W czasie rozmowy stwierdziłem, że ww. jest wykładowcą Teologii Moralnej w trzech seminariach Diecezjalnych, a to w krakowskim, częstochowskim i śląskim seminarium duchownym. Ponadto jest wykładowcą Filozofii Moralnej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i co drugi tydzień dojeżdża z wykładami do Lublina.

Ks. dr Wojtyła jest również wykładowcą w krakowskim Małym Seminarium Duchownym, gdzie na wstępnym kursie wykłada Propedeutykę Filozofii. Jeśli idzie o jego pracę duszpasterską, to przedstawia się w ten sposób, że stale odprawia msze św. i głosi kazania w kościele Mariackim, gdzie jest zapraszany przez proboszcza ks. Machaya.

Odnośnie pracy i stosunku do ruchu społeczno-postępowych katolików stwierdza, że nie chce i nie miesza się w te sprawy z tego względu, iż on od tego woli trzymać się z daleka.

Tak samo ks. Wojtyła jest gorliwym wykonawcą ekskomuniki papieskiej odnośnie »Zagadnień istotnych« Piaseckiego oraz pisma »Dziś i jutro«, których nie czytał i nie czyta.

Ślubowania na wierność PRL nie składał.

Kraków, dnia 17 stycznia 1956 r.”

W jakimś celu rozmowa z ks. Wojtyłą miała dać wstępny, dość konturowy obraz postaci. Zostały jedynie odnotowane ogólnie znane i dostępne informacje na temat działalności naukowo-dydaktycznej oraz podjęto próbę wysondowania poglądów na relacje między Kościołem i państwem. Jeśli weźmie się pod uwagę czas rozmowy, tj. styczeń 1956 r., a więc zanim nastąpił kryzys komunistycznego państwa w czerwcu i październiku tego roku, zmieniający i łagodzący nieco stosunek aparatu PZPR do duchowieństwa, to można by domniemywać, że za wezwaniem Wojtyły do referatu wyznaniowego stały jakieś inne, nie tylko sondujące przyczyny.

Niewykluczone, że wobec faktu przejścia części wykładowców ze zlikwidowanego Wydziału Teologicznego UJ do pracy w koncesjonowanej przez władze warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, a innych na Katolicki Uniwersytet Lubelski, tym drugim postanowiono „przyjrzeć się” nieco bliżej.

Być może było wśród przyczyn ubieganie się o habilitację. Rozprawa, kolokwium i wykład habilitacyjny zostały przez Radę Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego pozytywnie przyjęte w grudniu 1953 r. Od tego czasu trwały próby zatwierdzenia jego stopnia naukowego przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki, co w przypadku duchownego niezatrudnionego na etacie szkoły uznawanej przez władze PRL nie było rzeczą prostą. U progu roku akademickiego 1954/4955 komuniści zlikwidowali Wydział Teologiczny na UJ. Dopiero gdy Wojtyła podjął pracę na KUL – najpierw jako realizujący zlecenia, a od października 1956 r. jako pełnoetatowy wykładowca, stało się możliwe uzyskanie stopnia docenta, potwierdzającego w ten sposób wcześniejszą habilitację. Zatem powodem zainteresowania urzędników wyznaniowych w Krakowie mogły być starania o status naukowy docenta. Ale przy tej okazji nie pominięto możliwości pozyskania księdza – naukowca dla sterowanego przez komunistyczny aparat środowiska księży patriotów. Zbadano również jego stosunek do PAX-u i wydawanych przez to środowisko publikacji.

Czy ta urzędnicza notatka była początkiem nowego zainteresowania ks. Karolem Wojtyłą? Nie da się dzisiaj udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Ale wydaje się, że po okresie skąpych i okolicznościowych informacji o jego pracy z młodzieżą, przekazywanych bezpiecznie przez agenturę, dostrzeżono uczzonego, wykładającego katolicką etykę społeczną, mającego wielki autorytet wśród swoich studentów i budującego wokół siebie bardzo prężne środowisko młodej inteligencji. Jako profesor seminarium duchownego i wykładowca na KUL przestał być mało znanym księdzem. Przyszedł więc czas, by jego osobie przyjrzeć się bliżej.

Po udanej akcji komunistycznych władz przeciwko Kościołowi krakowskiemu na przełomie 1952 i 1953 r. wśród duchowieństwa dominował nastrój niepewności, wyczekiwania i lęku. Te odczucia pogłębiło uwięzienie kard. Wyszyńskiego i uległość osieroczonego Episkopatu. Nic więc dziwnego, że por. Stanisław Florek w sprawozdaniu z pracy sekcji V Wydziału V WUBP w Krakowie za grudzień 1952 r. pisze: „W okresie sprawozdawczym, w związku z zaistniałymi wypadkami i wytworzoną sytuacją na skutek przeprowadzonych aresztów w krakowskiej kurii biskupiej, wykorzystaliśmy sprzyjające warunki do przeprowadzenia szeregu werbunków, rozmów i przesłuchań wśród księży w skali wojewódzkiej, znanych z negatywnego stosunku do Polski Ludowej. W wyniku tej akcji w okresie od 18 XII do 31 XII przesłuchano i przeprowadzono rozmowy z 157 księżmi

w skali wojewódzkiej i równocześnie dokonano 59 werbunków, które mają poważne znaczenie dla wzmocnienia sieci klerykalnej”.

Rok później, w październiku 1953 r., w sporządzonej przez Wydział XI WUBP ocenie sytuacji w środowisku kleru świeckiego w województwie krakowskim znalazła się informacja o liczącej cztery osoby sieci agenturalnej podporządkowanej sekcji I, zajmującej się kierowniczymi strukturami w diecezji. Oprócz agentów doliczono się 208 informatorów, z czego 185 będących „na kontakcie” Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Znacznie groźniejsi niż ponad dwustu informatorów byli owi czterej agenci, których rola polegała nie tyle na dostarczaniu informacji, ile na wykonywaniu rozmaitych, zleconych przez bezpieczeńkę zadań. Musieli to więc być znaczący duchowni, mający poprzez swoje kontakty wpływ na życie Kościoła krakowskiego. Nosili oni kryptonimy: „Żagielowski” – prezentowany wcześniej, „Honorata” – profesor, członek kapituły, „X” – szef „Caritas” oraz „Dyrektor”. Najlepszymi informatorami byli: „Rosa” – urzędnik kurialny, „Kos” – członek kapituły, urzędnik kurialny, „N” – administrator nieruchomości kościelnych i dyrektor „Tygodnika Powszechnego” oraz „S. Krzeszowski” – zwerbowany w czasie pobytu w areszcie były kanclerz kurii. Ten ostatni pojawił się znowu, tym razem w latach siedemdziesiątych, jako TW „Biały”.

W 1954 r. bezpieka doliczyła się w województwie krakowskim 1173 duchownych, dzieląc ich na trzy kategorie: 284 pozytywnych, 478 neutralnych i 378 wrogów. Jak łatwo się domyślić, wśród tych pierwszych poszukiwano kandydatów na agentów lub informatorów.

Wśród szesnastu profesorów likwidowanego właśnie Wydziału Teologicznego UJ dwóch uznano za pozytywnych, sześciu za neutralnych, a ośmiu za wrogów.

Pozyskiwanie agentury nie było procesem mechanicznym. Zwykłym informatorem zostawało się niejako na własne życzenie i od razu spełniało swoją funkcję. Stąd tak liczne to grono w przytoczonych wcześniej zestawieniach. Ale do pracy agenturalnej trzeba było zwerbować osobę dobrze rozpoznaną i przygotowaną do swojej roli. Zwłaszcza że po 1956 r. zasadniczo zmieniły się metody pracy operacyjnej i pozyskiwania współpracowników. Zaniechano szantażu, zastraszania i tego typu drastycznych sposobów. Odtąd agent miał być świadomym i dobrowolnym wsparciem dla wysiłków aparatu bezpieczeństwa.

W pochodzących z 1958 r. materiałach SB znajdują się ważne i ciekawe informacje wskazujące na kierunki rozpracowywania krakowskiego środowiska kościelnego. Prowadzone były trzy sprawy agenturalno-grupowe o kryptonimach: „Dwójka” – obejmująca bp. Franciszka Jopa i ks. Mikołaja Kuczkowskiego; „Wschód” – dotycząca abp. Eugeniusza Baziaka oraz „Trójka” – odnosząca się do diecezji tarnowskiej. Oprócz spraw grupowych zakładano także, opatrzone kryptonimami, sprawy agenturalne na pojedyncze osoby, np.: „Wzgórze” – na benedyktyna o. Piotra Roztworowskiego, „Wujek” – na ks. Stanisława Grodeckiego z kościoła Mariackiego, „Pismak” i „Pióro” – na redaktorów „Tygodnika Powszechnego”.

W stosunku do niektórych osób prowadzono sprawy ewidencyjno-obszaryjne, jakby czekając na okazję, by uruchomić wobec nich cały wachlarz działań represyjnych i rozbijających. Wśród takich spraw warto odnotować trzy: „Rowski” – na ks. Tadeusza Kurowskiego, „Bury” – na ks. Andrzeja Bardeckiego i „Pedagog” – na ks. bp. Karola Wojtyłę.

Fot. J. M. Ruman



Światowy Dzień Młodzieży, Częstochowa 1991 r.

PAPIEŻ MŁODYCH

Kiedy na placu Św. Piotra ogłoszono, że Ojciec Święty zmarł, było słycać szloch, płacz. Ale w chwilę potem najliczniej zgromadzona tam młodzież zaczęła rytmicznie klaskać i wołać: Giovanni Paolo! Giovanni Paolo! Giovanni Paolo!

Młodzi czuwali pod papieskimi oknami od chwili komunikatu o gwałtownym pogorszeniu się jego stanu zdrowia. Rzecznik Stolicy Apostolskiej mówił, że w czwartkowy wieczór Jan Paweł II prawdopodobnie myślał o młodzieży, którą spotkał w czasie swego pontyfikatu na świecie. – Gdy powiedziano mu, że na placu Świętego Piotra zgromadziła się na czuwaniu przede wszystkim młodzież, z jego kilkakrotnie powtarzanych słów udało się odtworzyć następujące zdanie: „Szukałem was, teraz przysłiście do mnie i za to wam dziękuję” – powiedział Joaquin Navarro-Valls. Nawet w chwilach konania Papież pamiętał o tych, którym poświęcał tak wiele uwagi w czasie całego pontyfikatu, których gromadził na wszystkich kontynentach. Miał z młodzieżą wspólny język, mógł więc od niej wymagać, a jednocześnie uważać ją za „nadzieję i przyszłość Kościoła”. Uczył ją, że „skarbu wiary nie można zazdrośnie zatrzymać dla siebie”.

Przed wyborem na Stolicę Piotrową

Czy ulewny deszcz zniweczy nasze spotkanie z Kardynałem? – Takie pytanie zadawało sobie wielu oazowiczów, którzy przybyli pod górę Snozkę z rozrzuconych po okolicy wiosek. Dopiero co rozpoczęło się kazanie. Kard. Karol Wojtyła, który na początku wakacji apelował do komunistycznych władz, żeby przestały prześladować letnie obozy rekolekcyjne, zaczął mówić o darze jedności w Duchu Świętym, a tu – oberwanie chmury. Kardynał wysoko, na wzniesieniu, za ołtarzem, u stóp góry rzesza zasłuchanej, pomimo ulewy, młodzieży. Nie wahał się ani chwili. Przerwał rozważanie i powiedział: Jesteśmy w górach. Tu ludzie mają prostą, ale mocną wiarę. Zaśpiewajmy z nimi: *Nie lyj descu, nie lyj*. Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Kiedy zaintonował góralską piosenkę, wszyscy podjęli śpiew. Deszcz ustał. Po zakończonej Eucharystii Kardynał spokojnie schodził ze wzgórza. Patrzył na młodych. Błogosławił. Kiedy odjechał, deszcz powrócił i przemoczył wszystkich do suchej nitki. Był 9 lipca 1978. Za niespełna miesiąc zmarł Paweł VI, a pontyfikat Jana Pawła I trwał tylko 33 dni...

To zdarzenie staje mi przed oczyma, kiedy zastanawiam się nad niezwykłym charyzmatem Ojca Świętego, który – pomimo upływu lat – stale gromadził rzesze młodzieży z całego świata. Skąd brała się tajemnica jego niezwykłego kontaktu z ludźmi młodszymi o trzy pokolenia? Spotykał się z nimi podczas pielgrzymek do poszczególnych krajów, a także podczas Światowych Dni Młodzieży, które sam zainicjował. Pamiętał o młodych zawsze. Stawał przed nimi poważne zadania kontynuowania misji Kościoła w nowym stu- i tysiącleciu, ale też potrafił z nimi żartować, jak na Tor Vergata pod Rzymem: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz. To znaczy, jeśli obcuje z młodymi, sam także musisz stać się młody. Dlatego odchodzę stąd odmłodzony”.

Żeby zrozumieć ten wyjątkowy kontakt, jaki potrafił znaleźć z młodymi, pewnie trzeba się cofnąć jeszcze wcześniej do tego, jak przeżył własną młodość, naznaczoną tragiczną wojną. Pewnie trzeba go zobaczyć grającego w piłkę z kolegami przy wadowickim kościele, pilnie uczącego się i służącego przed lekcjami do Mszy świętej. Pewnie też trzeba go odnaleźć jako

studenta polonistyki i w Teatrze Rapsodycznym jako aktora, i w Solvayu jako robotnika, a jednocześnie klero-konspiracyjnego seminarium. Trzeba też zerknąć chociaż na zdjęcia z górskich wędrówek i spływów kajakowych, które traktował i jako wypoczynek, i jako szczególny rodzaj duszpasterstwa akademickiego. Bez tego trudno pojąć, że mógł zza ołtarza, będąc kardynałem, zaintonować *Nie lyj descu* w Pieninach, i że mógł niemal dokładnie powtórzyć to po latach, podczas spotkania z młodzieżą we Lwowie jako Papież.

Pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny

Kiedy przyjechał w 1979 roku do Polski – mógł już w Warszawie cieszyć się, że znajduje Ojczyznę taką, jaką ją zapamiętał, wierną Bogu pomimo kilkudziesięciu lat komunistycznej indoktrynacji. Przy kościele akademickim św. Anny chciał wygłosić katechezę o Duchu Świętym. „Pomyślcie, młodzi przyjaciele, jaka jest miara ludzkiego serca, skoro napętnić je może tylko Bóg. Duch Święty. [...] Trzeba więc człowieka mierzyć miarą Ducha Świętego. [...] Tylko Duch Święty może go »napętnić« – to znaczy doprowadzić do spełnienia poprzez miłość i mądrość”. Co chwilę przerywały mu oklaski tysięcy młodych. Nie uciszał ich. „Moi drodzy – powiedział. – Ja już od wczoraj myślę nad tym, co oznaczają te oklaski”. Coraz głośniejsze brawa przerywały te słowa. On jednak mówił dalej: „Wczoraj naprzód pomyślałem sobie: powiedz im, żeby dali spokój, bo nie skończymy! Dziś powinienem to powtórzyć, ale wczoraj pomyślałem sobie: poczekaj! [...] Będę razem z tobą mówić to kazanie! Bo wcale nie jest takie interesujące to, że klaszczą, że biją brawo, tylko kiedy biją brawo! [...] Wczoraj, kiedy powiedziałem: Chrystus – przez 15 minut bili brawo, dzisiaj, kiedy powiedziałem: Duch Święty – może trochę już krócej [...]. Pomyślałem sobie: co się dzieje z tym społeczeństwem? Stało się jakimś społeczeństwem teologicznym!”. Tę niezwykłą zdolność nawiązywania dialogu ze słuchaczami zachował później podczas wielu spotkań na całym świecie. Ludzie często mają trudność w wysłuchaniu jednego rozmówcy, on spotykał się z tysiącami osób i potrafił usłyszeć, co one chciały wyrazić.

W otoczeniu ZOMO

Ktoś powie, nietrudno nawiązać kontakt z rzeszą ludzi w chwili tryumfu, jakim niewątpliwie była pierwsza pielgrzymka. Później przyszedł rok 1980 – wielki zryw Polaków – „Solidarność”. Ale wkrótce potem w Rzymie zamach na Ojca Świętego, a w Polsce śmierć kardynała Wyszyńskiego i ponury stan wojenny. Następną pielgrzymką przebiegała już w innej zewnętrznej atmosferze, stwarzanej przez kordony milicji i ZOMO. Wiele osób pozostawało w więzieniach. Na ulicach – nawet podczas pielgrzymki Ojca Świętego – groza, lęk. Młodzież z całej Polski zjechała jednak do Częstochowy na Apel Jasnogórski z Papieżem. Aleja Najświętszej Maryi Panny otoczona setkami milicjantów w pełnym rynsztunku, których widok miał ostudzić zapalającą się na Jasną Górę młodzież. Ze szczytu Jan Paweł II wygłosił rozważanie słów: *jestem, pamiętam, czuwał*, które w inny sposób powtórzył potem, za kilka lat w tym samym miejscu do młodzieży świata. Nie unikał trudnych tematów. „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja. [...] Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje. [...] Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała”.

Czy po tych wymagających słowach młodzież go opuściła? – Skądże, towarzyszyła mu na wszystkich szlakach tej trudnej pielgrzymki. W Krakowie pod słynnym oknem papieskim zbie-



Każdy chciał nie tylko słyszeć, ale także widzieć Papieża, Częstochowa 1991 r.

rat się tłum. Opadł już lęk. Ludzie wchodzili na milicyjne budy, żeby... lepiej widzieć Papieża. Gdy wrócił po spotkaniu z generałem, setki gardel skandowały: Co było na Wawelu? Co było na Wawelu? – Uśmiechnął się przez pancerną szybę, którą go oddzielono, i powiedział: Trzeba było tam być! – Nie wpuścili! Nie wpuścili! – z całą powagą odpowiadali młodzi.

Początki Światowych Dni Młodzieży

Tak, z perspektywy polskiej młodzieży, upływały pierwsze lata pontyfikatu. Rok 1984 został przez Jana Pawła II ogłoszony Maryjnym Rokiem Świętym. Wśród wielu uroczystych spotkań nie zabrakło oczywiście specjalnego spotkania z młodzieżą. Okazało się, że z wielu zakątków świata przybyli na nie ci, którzy zdawali sobie sprawę, że „to, co kosztuje, stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości”, jak mówił Ojciec Święty do młodych Polaków na Jasnej Górze rok wcześniej. Papież, zachęcony tym wspaniałym spotkaniem z młodymi z wielu krajów, zaprosił ich do Rzymu, by przyjechali na światowe spotkanie w 1985 roku.

I tak się zaczęło. Dodatkową okazją było ogłoszenie przez ONZ roku 1985 – Rokiem Młodzieży. Później Ojciec Święty sprecyzował tylko, że raz Światowe Dni Młodzieży będą odbywały się w jednym miejscu i z jego udziałem, a raz w diecezjach pod przewodnictwem biskupów. Wyznaczony więc został cykl dwuletni. A skoro spotkania światowe, to nic

dziwnego, że już następne, w 1987 roku, odbyło się na drugiej półkuli – w Buenos Aires. Tam na wielkim stadionie nie mogło się obyć bez znanego już dialogu. Papież pytał młodych, czy odrzucają różne formy grzechu, nałogów, zniewolenia, a całe trybuny potwierdzały głośnym „tak”. W jednym momencie wydawało się, że stadion ogłuchł lub zamilkł. Ojciec Święty pytał: „Czy odrzucacie seks przedmatrzeński...”. Komentatorom wydawało się, że nie padnie żadna odpowiedź. Kiedy jednak dokończył: „...ponieważ prowadzi do zniewolenia człowieka?” – Cały stadion odpowiedział zdecydowanie: Tak!

Westerplatte

W tym samym roku była pamiętna pielgrzymka do Polski, kiedy to noc komunizmu zaczęła się już przecierać, ale świt wolności jeszcze nie nastąpił. Na gdańskiej Zaspie Papież mówił „o nas i za nas”. Z młodzieżą spotkał się na skrawku ziemi bohatercko bronionym w czasie wojny przez żołnierzy majora Sucharskiego. Wspominając ewangelicznego „boga-tego młodzieńca”, wzywał, żeby dążyć do tego, by „bardziej być”, a nie „więcej mieć”. Wykorzystał też niepowtarzalny walor miejsca. „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić dla siebie i dla innych. Biskup Michał Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: »Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga«. I tym razem nie obyło się bez specyficznego dialogu. Młodzież odpowiedziała na te słowa brawami. Papież dorzucił więc: „Bardzo dobrze, że oklaskaliście słowa Sługi Bożego. Jest to jakby ostatni argument do tej beatyfikacji, która ma się odbyć...”.

Góra Radości

Kolejne wielkie spotkanie światowe odbyło się nieopodal sanktuarium św. Jakuba w Santiago de Compostela. Kiedy Papież odwiedził w miejscowej katedrze grób Apostoła, na rozpościerających się obok miasta wzgórzach 600 tysięcy młodych zapoznawało się ze sobą. Zaproponowano, by każde stowarzyszenie, ruch, kiedy będzie wymieniona jego nazwa, odpowiadało brawami i uniesionymi flagami, transparentami, żeby można było się zorientować, kto jest w którym sektorze. Wymieniano długo. Podnosiła się wrzawa w kolejnych sektorach. Na koniec przyszedł czas na dwie rzeczywistości kościelne wywodzące się stąd, z Hiszpanii. – Droga Neokatechumenalna! – wykrzyknął prowadzący wieczór. We wszystkich sektorach podniosły się wielkie, charakterystyczne transparenty i rozległy się brawa. – Opus Dei! – zawołał ten sam głos. Oklaski rozległy się w każdym sektorze, podniosły się flagi różnych państw, ale nie widać było żadnego transparentu. Sposób reakcji poszczególnych grup ukazywał poniekąd także ich metodę działania.

Hasłem spotkania były słowa: „Jezus – drogą, prawdą i życiem”. Po powitaniu Ojca Świętego młodzieżowa pantomima przedstawiała różne drogi, którymi kusi świat. Papież odpowiadał kolejnymi częściami swej katechezy wygłaszanej po hiszpańsku, portugalsku, angielsku i po francusku. To tu, w Santiago de Compostela, podczas niedzielnej Mszy św. rozegrał się po raz pierwszy niezwykły dialog. Ojciec Święty zaczął: „Nie bójcie się...” – Te słowa, znane z inauguracji pontyfikatu, wywołały wielki aplauz. Tymczasem Jan Paweł II kontynuował: „Nie bójcie się być świętymi!”. Tak wysoko podniesiona poprzeczka wskazuje „drogę” wiodącą „prawdziwie” do „życia”, którą jest sam Chrystus. Młodzież przyjęła to



Wielonarodowa rzesza młodych pod Jasną Górą, Częstochowa 1991 r.

wezwanie z tak wielką radością, że potwierdziła słuszność nazwy wzgórz, na których odbywało się spotkanie – Monte del Gozo – Góra Radości.

Dwa płuca

Jakże jednak radość może być pełna, skoro nie uczestniczą w niej liczne narody zza tak zwanej żelaznej kurtyny. Obecność Polaków na Światowych Dniach Młodzieży była bowiem dopiero zapowiedzią uczestnictwa innych narodów z ówczesnego „bloku komunistycznego”. W Polsce powróciła wolność, która budziła się już w 1979 i 1980 roku. Teraz – w 1991 roku – możliwe stało się zrealizowanie stałego pragnienia Papieża, by Europa zaczęła oddychać dwoma płucami. Wybór miejsca na kolejne Światowe Dni Młodzieży był jasny – Częstochowa. Po raz pierwszy – nie bez trudności – w spotkaniu mogły wziąć udział liczne grupy z Rosji, Białorusi, Litwy, Ukrainy, Słowenii... A w Jasnogórskim Wieczerniku maryjne rozważanie rozbrzmiewało w wielu językach Wschodu i Zachodu, jak w dzień Zielonych Świąt. Niech Maryja przywiedzie was do Chrystusa, „który jest Prawdą każdego człowieka i wszystkich ludzi” – powtarzał Ojciec Święty po rosyjsku i w wielu innych językach. Czasem – jak do Słoweńców – dodawał: „Niech Ona zawsze prowadzi was drogami wolności, sprawiedliwości, solidarności i świętości”.

Po krańce świata

A skoro już dwa płuca Europy, to dlaczego nie Denver w Stanach Zjednoczonych? – Młodzi Amerykanie okazali się nie mniej wrażliwi na Ewangelię, która wychwala nie silnych,

bogatych i dumnych, tylko cichych, ubogich, pokornych. A potem czas na Azję – najludniejszy kontynent i najbardziej nieznaną Chrystusa. Światowe Dni Młodzi w Manili stały się największym zgromadzeniem ludzi na naszej planecie. To tam 4 miliony młodych powitały Papieża swojskim okrzykiem: Lolek! Lolek! – A on odpowiedział z poczuciem humoru: „Lolek to było, jak byłem mały, teraz jestem Karol”. Tam też dał się porwać młodym do tańca w wielkim kręgu.

I wreszcie na trzy lata przed końcem XX wieku przyszedł czas na najstarszą, a dziś mocno zlaicyzowaną, Córę Kościoła – Francję. Obawiano się pustek. Spotkanie zorganizowano na ograniczonej przestrzeni paryskiego hipodromu. Dopiero po niezwykle żywiołowych Światowych Dniach Młodzi biskupi francuscy z zawstyżeniem przyznawali, że nie wierzyli, iż przybędzie milion młodych. Owoce były widoczne już wkrótce – jedną z najliczniejszych grup narodowych na następnym – rzymskim spotkaniu byli młodzi Francuzi.

Z młodymi w Trzecie Tysiąclecie

W roku Wielkiego Jubileuszu Ojciec Święty mówił do blisko dwumilionowej rzeszy na Tor Vergata: „Patrząc na was, na wasze młode twarze, na wasz szczery entuzjazm, pragnę wyrazić z głębi serca moją serdeczną wdzięczność Bogu za dar młodości, który poprzez was utrzymuje się w Kościele i w świecie. Dziękuję Bogu za drogę Światowych Dni Młodzi! Dziękuję Bogu za tylu młodych, których objęły one w ciągu tych szesnastu lat! Są to młodzi, którzy teraz, stawszy się dorosłymi, nadal żyją wiarą tam, gdzie mieszkają i pracują. [...] Z Rzymu, z Miasta Piotra i Pawła, Papież towarzyszy Wam z miłością i parafrazując wyrażenie z listu świętej Katarzyny ze Sieny, mówi wam: »Jeśli będziecie tym, czym macie być, zapalicie cały świat!«”.

Podczas pierwszych Światowych Dni Młodzi w nowym tysiącleciu, które odbyły się w Toronto, Papież wezwał młodych katolików ze wszystkich zakątków globu, aby – zgodnie ze słowami Chrystusa – byli „solą ziemi i światłem świata”. Obserwatorów dziwiło wtedy, że sędziwy i schorowany Jan Paweł II potrafił ściągnąć do Kanady tak wielu młodych. Powracały pytania: Jak to robi? Dlaczego młodzież podąża za nim po całym świecie? – „On zapala serca. I to jest prawda!” – powiedziała kiedyś dwudziestoletnia Rosjanka. Wielu uczestników poprzednich Światowych Dni dawno już wkroczyło w dorosłość. W kolejnych spotkaniach brały udział ich dzieci. A on wciąż zapalał następnych, jakby chciał dowiedzieć, że ze stu dusz interesuje go sto.

Recepta na młodość

Dwa tygodnie po spotkaniu w Toronto przybył do Polski. W Krakowie – 17 sierpnia 2002 r. – pod oknem przy Franciszkańskiej 3 wywiązał się dialog, w którym Ojciec Święty przedstawił jedyną skuteczną receptę na zachowanie młodości nawet w wieku sędziwym. Młodzi jak zwykle zgotowali mu wtedy wielką owację. Wołali: Niech żyje Papież! Kochamy Ciebie! Jan Paweł II przypomniał – „Od pierwszego spotkania tu, w tym oknie minęły 23 lata. I mnie 23 lata przybyło!” Zebrani natychmiast zaczęli skandować: – Jesteś młody! Jesteś młody! Papież jednak nadal przekonywał, że wszystkim, także młodym niegdyś uczestnikom pierwszego spotkania, przybyło 23 lata. Młodzież, nie ustępując, zaczęła śpiewać „Sto lat”. Po pieśni i oklaskach Jan Paweł II powiedział znamienne słowa: „Jest tylko jedna rada – to jest Pan Jezus. »Jam jest Zmartwychwstanie i życie« – to znaczy pomimo starości, pomimo śmierci: młodość w Bogu. I tego wam wszystkim życzę. Całej młodzieży krakowskiej, polskiej i na świecie”.

Oklaski po śmierci Papieża na placu Świętego Piotra, oklaski na ulicach i placach polskich miast, oklaski, okrzyki „Święty! Święty!” i transparenty „Santo subito!” – „Natychmiast święty!” w czasie Mszy św. pogrzebowej świadczą dobitnie o tym, że młodzi dostrzegali w Janie Pawle II człowieka, który nie tylko znał, ale stosował w życiu receptę na wieczną młodość w Bogu.

DA UN PAESE LONTANO...

POLSCY BISKUPI I KAPŁANI U ŚW. PIOTRA (999–1978)

Jak doniosła dzień po śmierci Ojca Świętego depeza PAP (niedziela, 3 kwietnia 2005 r., godz. 19.55), w Kurii Rzymskiej pracuje obecnie około stu polskich kapłanów, w tym watykańskie tuzy, takie jak kard. Zenon Grocholewski¹ czy abp Stanisław Rytko². Nie brak także innych Polaków na kurialnych stanowiskach³.

To efekt oczywiście ostatniego pontyfikatu, szczególnego w dziejach Kościoła powszechnego, którym pokierował po raz pierwszy przedstawiciel „młodszej Europy”, Europy, która wkroczyła w świat chrześcijański nieco później niż kraje Zachodu. Ale mamy za sobą, chwalić Boga, nasze własne, pierwsze *Millennium*, jeszcze nie tak dawno obchodzone również przez Polonię w Rzymie i na całym świecie. „Polacy nie gęsi...” pisał prawie pięćset lat temu polski „luterek”. Owszem, ale nieobce są nam i cudze gęsi, nawet tak starożytne jak kapitoliańskie.

Wieki średnie

Pierwsi polscy duchowni – jeszcze nie Polacy, a nawet niekoniecznie Słowianie, jednakże będącymi kapłanami młodziutkiego polskiego Kościoła – pojawili się przed obliczem Ojca Świętego co najmniej już w roku 999. Wtedy na rzymskim synodzie⁴ papież Sylwester II ogłosił kanonizację pierwszego polskiego świętego, choć Czecha z urodzenia, Wojciecha Sławnikowica. Postanowiono także o utworzeniu polskiej metropolii w Gnieźnie i podległych jej biskupstw – krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzesckiego. Brat zaś i towarzysz Wojciechowy, **Radzim-Gaudenty**, został wyświęcony na arcybiskupa, zapoczątkowując w ten

¹ Prefekt Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, przewodniczący Stałej Komisji Międzydykasterialnej ds. Formacji Kandydatów do Kapłaństwa, przewodniczący Stałej Komisji Międzydykasterialnej ds. Równomiernego Rozmieszczenia Kapłanów w Świecie. Kongregacje są watykańskim rodzajem współczesnych ministerstw, obecnie kuria liczy ich dziewięć. Stałe komisje, w liczbie pięciu, służą rozwiązywaniu problemów wspólnych dykasteriom, czyli watykańskim urzędom (łac. *dicasterium* – sąd, trybunał).

² Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich.

³ Sekretarze osobiści zmarłego Papieża – abp Stanisław Dziwisz (także drugi prefekt Domu Papieskiego) i ks. prałat Mieczysław Mokrzycki, pracownicy sekcji polskiej Sekretariatu Stanu – ks. prałat Paweł Ptasznik i ks. prałat Stawomir Nasiorowski, podsekretarz Kongregacji dla Kościołów Wschodnich ks. prałat Krzysztof Nitkiewicz, sekretarz Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych abp Edward Nowak, podsekretarz Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych ks. prałat Bernard A. Hebda, redaktor wydania polskiego „L'Osservatore Romano” ks. Czesław Drązek, kierownik programu polskiego Radia Watykańskiego ks. Józef Polak, przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego i przewodniczący Gubernatoratu Państwa Watykańskiego kard. Edmund Szoka (z USA). Wszystkie dane z maja 2003 r.

⁴ Synody gromadziły biskupów prowincji kościelnych, w przeciwieństwie do soborów, które miały charakter powszechny (aczkolwiek, począwszy od IX Soboru, czyli I Laterańskiego w 1123 r., gromadziły już tylko duchowieństwo i wiernych Kościoła zachodniego).

sposób czcigodną linię metropolitów gnieźnieńskich. Dla nas oczywiście ważne są wydarzenia roku tysięcznego, jednak bez rzymskiej kanonizacji nie doszłyby one do skutku. *Per analogiam* wymienić należy kanonizację patrona całej Polski biskupa krakowskiego Stanisława, jakiej dokonał w Asyżu w roku 1253 papież Innocenty IV. Jednak cały Kościół polski zgromadziły uroczystości pokanonizacyjne w Krakowie w roku następnym.

Duchowieństwo polskie pojawiało się także na synodach w Italii, uczestnicząc w walkach między cesarzem a papieżem. Wiadomość pewną mamy o obecności posłów episkopatu polskiego na synodzie w Pawii w 1160 r., gdzie wybrano antypapieża Wiktora IV, a w następnym roku na synodzie w Lodi, któremu Wiktor przewodniczył. Daleko ważniejszy zdaje się udział polskich biskupów w XII Soborze Powszechnym, a IV Laterańskim, co zawdzięczamy Innocentemu III, który zarządził, by biskupi z prowincji kościelnych stawili się osobiście w Rzymie⁵. Tak więc w listopadzie 1215 r. na sobór przybyło pięciu polskich biskupów, w tym jeden z wybitniejszych metropolitów gnieźnieńskich, gorący zwolennik reformy kościelnej **Henryk Kietlicz**, który przebywał w Rzymie już w 1206/1207 r. Jednym z towarzyszy Kietlicza był biskup krakowski **Wincenty**, pierwszy polski biskup pochodzący z elekcji przez kapitułę katedralną, a nie z nominacji książęcej (i zarazem znakomity kronikarz, znany pod przydomkiem Kadłubka)⁶. Wedle tradycji przekazanej nam przez Długosza, w XIII w. pojawił się w służbie papieskiej pierwszy *Polonus*. Miał nim być **Marcin Polak**, dominikanin wyświęcony w Pradze, a występujący na dokumencie z 1261 r. jako penitencjarz (spowiednik) rzymskiej kurii⁷. Jeśli tak było naprawdę, zostałby Marcin również pierwszym polskim historiografem papieskim, nakreślił bowiem *Kronikę papieży i cesarzy* (od Augusta do czasów sobie współczesnych)⁸.

Najbardziej znany jest udział delegacji polskiej w tzw. soborze reformacyjnym⁹ w Konstancji (1414–1418). Co prawda, Polacy obecni byli w Italii już w latach 1408–1409. U papieża rzymskiego Grzegorza XII w Cividale (region Friuli) gościł jeden z założycieli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, **Mateusz z Krakowa**, jednakże jako biskup Wormacji, zaś papież ofiarował mu godność kardynalską – której jednakże Mateusz nie mógł przyjąć – i mianował swym legatem (przedstawicielem) na Niemcy. U Grzegorza przebywał zapewne (w Sienie) biskup krakowski i zarazem kanclerz uniwersytetu **Piotr Wysz**. Tymczasem kardynałowie zwołali samodzielnie sobór w Pizie w 1409 r., zdeponowali (usunęli) pa-

⁵ Był to pierwszy z soborów średniowiecznych, który nawiązywał w istocie do wielkich soborów powszechnych starożytności – zebrał 412 biskupów, kanony soborowe zostały poprzedzone wyznaniem wiary (*Credo*), tak jak w Nicei w 325 r. i Konstantynopolu w 381 r., sobór wprowadził m.in. obowiązek corocznej spowiedzi i komunii św. wielkanocnej oraz zapowiedzi małżeńskich. Streszczenie wiary w Symbolu na XII Soborze Powszechnym w 1215 r. zob. w: *Breviarium fidei. Kodeks doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, red. J.M. Szymusiak, S. Głowa, Poznań–Warszawa–Lublin 1964, s. 756–759.

⁶ Biskupi polscy pojawiają się jeszcze co najmniej na dwóch soborach średniowiecznych – na XIV w Lyonie w 1274 r. i na XV soborze w leżącym nieopodal Vienne, w początkach „niewoli awiniońskiej” w 1311/1312 r.

⁷ Mikołaj III mianował go metropolitą gnieźnieńskim (22 VI 1278 r.), Marcin pozostał jednak tylko elektem, gdyż zmarł w czasie podróży do Polski w 1279 r.

⁸ Marcin opisał również dzieje „papieżycy Joanny” z IX w., przyczyniając się do rozpowszechnienia tej feministycznej, acz pobożnej legendy w świecie średniowiecznym.

⁹ Tak się zwykło określać wielkie sobory XV w., które zakończyły „niewolę awiniońską” i twającą od 1378 r. „schizmę zachodnią” (dwuwładzę papieży), przede wszystkim zaś doprowadziły do istotnych reform w Kościele, a nawet do przejściowego zjednoczenia z Cerkwią grecką (unia florencka w 1439 r.).

pieży rzymskiego oraz awiniońskiego i doprowadzili do obioru Aleksandra V, a po jego kilku-miesięcznym panowaniu i śmierci – Jana XXIII, uznanego następnie za antypapieża (panowanie w latach 1410–1415). Delegacji polskiej w Pizie przewodził Piotr Wysz, który reprezentował arcybiskupa gnieźnieńskiego, króla Władysława Jagiełłę, wielkiego księcia Witolda i macierzysty uniwersytet. Wraz z nim przybyli i inni polscy duchowni, aczkolwiek w chwili otwarcia soboru w Pizie przebywał tylko dominikanin **Jan Biskupiec**, zaufany i spowiednik Jagiełły. Sobór ten przygotował grunt pod największy z soborów – w Konstancji. Ów zwołany został przez Jana XXIII z trzech przyczyn: przywrócenia jedności w Kościele (*causa unionis*), obrony wiary przed odstępcami, a zwłaszcza naukami Jana Husa (*causa fide*) i przeprowadzenia reformy Kościoła „w głowie i członkach” (*causa reformationis*).

W oficjalnej delegacji polskiej, która zawiątała do Konstancji 29 stycznia 1415 r., byli przede wszystkim trzej biskupi – **Mikołaj Trąba**, metropolita gnieźnieński i głowa całej delegacji, biskup-elekt poznański **Andrzej Łaskarz** (Laskarys) z Gostawic oraz biskup płocki **Jakub z Korzkwi** (Kurdwanowski). Uczestnicy soboru stanęli na gruncie koncyliaryzmu – to jest zwierzchności tego zgromadzenia nad papieżem – czego efektem była abdykacja Jana XXIII 29 maja 1415 r. Łaskarz odczytał w czasie sesji 6 kwietnia dekret o wyższości soboru nad papieżem. Był jednym z komisarzy w procesie przeciwko Janowi, on też zawiąził uwięzionemu papieżowi akt oskarżenia¹⁰, nad czym trzeba ubolewać, bo Jan był gorliwym zwolennikiem Jagiełły, co miało niebagatelne znaczenie wobec ówczesnego naszego sporu z Zakonem Krzyżackim. Sekretarzem Trąby, pośredniczącym między arcybiskupem a Jagiełłą, ale zarazem sekretarzem kurii papieskiej oraz jej mężem zaufania, był **Piotr Wolfram**, prowadzący korespondencję i kursujący między Konstancją a Krakowem.

Z Trąbą wiąże się nieprawdziwa zapewne wiadomość, przekazana w kronice Jana Długosza, o pierwszym polskim kandydacie na Stolicę Piotrową. Otóż w konklawe w 1417 r. brało udział, prócz 23 kardynałów, 30 przedstawicieli nacji, tj. Kościołów lokalnych, co przeforsował cesarz Zygmunt Luksemburski (po sześciu delegatów z nacji – włoskiej, francuskiej, angielskiej, germańskiej i hiszpańskiej). Pośród delegatów reprezentujących nację germańską (do której zaliczano Niemców, Skandynawów, Szkotów, Czechów, Węgrów i Polaków) był nasz arcybiskup Trąba. Onże właśnie – wedle Długosza – miał być kandydatem tej nacji, obok arcybiskupa ryskiego Jana Wallenroda. Jest to informacja późna i raczej będąca efektem plotek – jak pisał profesor Silnicki – choć bardzo miła uchu Polaka, tym bardziej że dotyczy pierwszego prymasa Polski¹¹. Raczej było tak, że Trąba wraz z Wallenrodem zrezygnowali z kandydatury, jaką miała zgłosić nacja germańska, by doszło jak najrychlej do elekcji¹². W rezultacie m.in. zabiegów Trąby pozostałe delegacje, poza nacją

¹⁰ Papież rzymski Grzegorz XII sam ustąpił z tronu, awinioński zaś, Benedykt XIII, został do tego zmuszony.

¹¹ Co do źródeł polskiego prymasostwa trwały spory. Pogląd kompromisowy mówi, że nie pochodziło ono ani z formalnego nadania papieskiego, ani tym bardziej królewskiego. Faktem jest, że Trąba na soborze występował zaraz po kardynałach i patriarchach, a przed starszymi urzędem metropolitami. Nie mogło się to odbyć bez zgody obu kolejnych papieży i soboru, i tu szukać należy faktycznych początków godności. Sprawa dla Trąby była aktualna, sam bowiem był ostatnim metropolitą halickim (1410–1412), po nim konkurencyjną metropolię przeniesiono do Lwowa.

¹² T. Silnicki, *Sobory powszechne a Polska*, Warszawa 1962, s. 58, który pisze, że jako poważnego kandydata Trąbę wymieniał J. Lenfant (*Histoire du Concile de Constance*, Amsterdam 1714, t. II, s. 150 i n.), z najnowszych zaś autorów czyni to ks. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 452–453.

francuską, rzekły się prawa do wysuwania własnych kandydatów. Nowy papież, kardynał Colonna, znany odtąd pod imieniem Marcina V, poparty przez Francuzów i cesarza, zawdzięczał więc swój wybór (11 listopada 1417 r.) – pośrednio – naszemu metropolicie¹³.

Polacy i Litwini zabiegali także u obu papieży soborowych o zjednoczenie z Kościołem wschodnim, czego efektem, symbolicznym tylko co prawda, były m.in. bulle – Jana XXIII z 26 lutego 1415 r. i Marcina V z 13 maja 1418 r. – mianujące Jagiełłę (wraz z Witoldem) generalnym wikariuszem dla Pskowa i Nowogrodu. Nasi biskupi Trąba i Kurdwanowski towarzyszyli metropolicie Litwy i Całej Rusi Grzegorzowi Camblakowi podczas audiencji u papieża 25 lutego 1418 r.¹⁴

Podczas ostatniej, 45. sesji soboru 22 kwietnia 1418 r. poselstwo polskie zażądało od papieża Marcina V potępienia Jana Falkenberga, będącego narzędziem krzyżackim w sporze z Polską oraz autorem satyry skierowanej przeciwko Jagielle i pokojowemu chrztowi Litwy. Marcin, zwolennik Zakonu, nie wyraził zgody, a gdy rektor krakowski **Paweł Włodkowiec**, autor traktatu *O władzy papieża i cesarza nad niewiernymi*, chciał przemawiać w obliczu zgromadzonych w katedrze, papież nakazał mu milczeć i zagroził klątwą. Mistrz jednak złożył na piśmie apelację (do przyszłego soboru) i dopiero wtedy sobór w Konstancji został zamknięty¹⁵.

Delegacja polska miała swój istotny udział także w soborze w Bazylei (1431–1437), aczkolwiek zjawiała się tam dopiero po dwu poselstwach soborowych do naszego kraju. Rezerwa ta była efektem krótkotrwałego zerwania unii Polski z Litwą po śmierci Witolda, po której rychło nastąpił zgon Jagiełły. Ponadto sobór właściwie od początku był w sporze z papieżami (Marcinem V i Eugeniuszem IV), którzy nie uznawali koncyliaryzmu¹⁶. Po rozdzieleniu soboru w 1437 r. „bazylejczycy”, z udziałem archidiacona krakowskiego **Derstawa z Bozrynowa**, wybrali antypapieża Feliksa V. Początkowo koncyliaryści posiadali w Polsce przewagę, a biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki odrzucił godność kardynała, jaką obdarzył go 18 grudnia 1439 r. prawowity papież Eugeniusz IV¹⁷. Sam zaś przyjął godność nadaną mu 12 kwietnia 1440 r. przez Feliksa. Drugim kardynałem z nadania Feliksa został 6 kwietnia 1444 r. metropolita gnieźnieński Wincenty Kot. Uznanie jednak w 1447 r. przez Kazimierza Jagiellończyka za jedyne papieża następcy Eugeniusza, który przybrał imię Mikołaja V,

¹³ Można dodać, że konklawe strzegło 24 „stróżów wolności i bezpieczeństwa”, znanych rycerzy, spośród których znalazło się trzech Polaków – kasztelan kaliski Janusz z Tuliszkowa (będący zaufanym Jagiełły), Zawisza Czarny z Garbowa i Stanisław Merski.

¹⁴ Camblak, choć formalnie nie uznawany przez patriarchę Konstantynopola, wyświęcony został przez biskupów prawosławnych 15 XI 1415 r. na metropolitę kijowskiego z siedzibą w Nowogrodku i był delegatem Cerkwi ruskiej na sobór, gdzie miał się zająć sprawą zjednoczenia obu Kościołów.

¹⁵ Korzystny dla nas wyrok komisji kardynałów zapadł 14 V 1418 r., a wprowadzony w życie został przez papieża sześć lat później, na konsystorzu 17 I 1424 r., w obecności łaskarza i Włodkowica.

¹⁶ W Bazylei pojawili się m.in. rektor krakowski **Tomasz Strzemiński** jako zastępca metropolity gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca, biskup poznański **Stanisław Ciołek** i jego niedoszły następca, zdecydowany koncyliarysta **Mikołaj Lasocki** z Krakowa.

¹⁷ Kardynałami byli pierwotnie diakoni i kapłani ważniejszych rzymskich kościołów oraz biskupi podrzymskich diecezji. Od 1059 r. na mocy przywileju Mikołaja II kardynałowie-biskupi mieli wybierać kolejnych papieży, od 1179 r. przywilej ten rozszerzono na wszystkich kardynałów. Od XII do XVI w. służyli radą papieżom na zwoływanych regularnie konsystorzach (zgromadzeniach). Po reformie Kurii w 1588 r. stanęli na czele rzymskich kongregacji. Do tradycji kardynalskich konsystorzy, jako stałych ciał doradczych, powrócił Jan Paweł II.

i abdykacja antypapieża Feliksa doprowadziły Oleśnickiego do zmiany frontu. 1 sierpnia 1449 r. przyjął od Mikołaja kapelus kardynalski, przywieziony mu z Rzymu przez własnego sekretarza **Jana Długosza**, 1 października tr. zaś nastąpiło uroczyste wręczenie w katedrze wawelskiej. Metropolita Kot takiego zatwierdzenia już nie uzyskał.

Na zapoznany XVIII soborze (V Laterańskim), który trwał w latach 1512–1517, pojawił się metropolita gnieźnieński **Jan Łaski**, wybitny polski prawodawca. Nie osiągnął nic szczególnie w dziedzinie polityki, za to otrzymał od Leona X w 1515 r. dla siebie i swych następców na stolicy prymasowskiej tytuł *legatus natus*, czyli stałego przedstawiciela papieskiego.

Czasy nowożytne

Sobór Trydencki¹⁸, którego efekty odczuwamy w Kościele powszechnym do dzisiaj, nie przyciągnął właściwie uwagi Kościoła polskiego, przynajmniej w czasie trwania jego obrad. Polskę reprezentował (od 14 września 1562 r.) biskup przemyski **Walenty Herburt**. W Trydencie obecny był także pełnomocnik i zastępca prymasa Jana Przerębskiego, opat cysterski z Sulejowa **Stanisław Falęcki**, który – po papieskiej prekonizacji (ogłoszeniu mianowania) 9 stycznia 1562 r. – otrzymał następnie sakrę biskupią w Trydencie. Istotny wkład w ostatni okres soboru miał za to słynny **Stanisław Hozjusz**, biskup warmiński (od 1551 r.), który sprowadził do Polski jezuitów (1564 r.). Bardziej jednak występował jako przedstawiciel papieża niżli Kościoła polskiego. Od 1558 r. współpracował bowiem z Kurią Rzymską w sprawie wznowienia obrad soborowych, 15 stycznia 1560 r. Pius IV mianował go kardynałem, a następnie uczynił swym legatem na sobór. Hozjusz był również pierwszym rzeczywistym naszym kandydatem na papieża, wysunęło go bowiem kilku kardynałów podczas konklawe po śmierci Piusa IV¹⁹. W Polsce za to napotykał trudności, zarówno ze strony króla Zygmunta Augusta i skłaniającego się ku Kościołowi narodowemu prymasa Jakuba Uchańskiego, jak i kapituły warmińskiej. W rezultacie od 1579 r. przebywał w Rzymie jako poseł polski oraz współpracownik Kurii, od 1573 r. jako Wielki Penitencjarz, stojący na czele Penitencjarii Apostolskiej²⁰. Zmarł w opinii świętości, a pochowany został na rzymskim Zatybrzu, w swym ostatnim kardynalskim kościele – *Sanctae Mariae trans Tiberim*²¹.

Z ostatnią funkcją Hozjusza związana była także działalność polskich spowiedników, papież powołał bowiem w 1569 r. trzy kolegia penitencjarzy mniejszych dla obsługi rzymskich bazylik. Bazylikę św. Piotra miało w swej pieczy Towarzystwo Jezusowe, a w jego szeregach aż do kasaty zakonu w 1773 r. nasi jezuiti obsługiwali nację polską. Pierwszy funkcję penitencjarza pełnił w 1571 r. ks. **Piotr Skarga**²². Od 1774 r. jezuitów zastąpili

¹⁸ Sobór odbył 25 sesji, wszystkie w zasadzie w Trydencie – w latach 1545–1549 (w marcu 1547 r. sobór przeniesiono do Bolonii), 1551–1552 i 1562–1563.

¹⁹ Papieżem został dominikanin, św. Pius V (1566–1572).

²⁰ Penitencjaria, zreformowana przez św. Piusa V w 1569 r., obejmuje swą jurysdykcją przede wszystkim „sprawy wewnętrzne”, dotyczące m.in. dyspens, unieważnień, łask, rozgrzeżeń oraz związane ze spowiedzią św.

²¹ Z nominacją kardynalską związany jest tytuł rzymskiego kościoła – Hozjusz posiadał ich kolejno osiem. W 1923 r. Episkopat polski wszczął starania o proces beatyfikacyjny Hozjusza, a w 1979 r. Jan Paweł II odprawił u św. Marii Mszę św. w 400-lecie śmierci kardynała. Z kościołem tym związane są tytuły kardynalskie prymasów Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa.

²² Ks. Grzebień wymienia 30 kaptanów z Prowincji Polskiej i Litewskiej w latach 1571–1772, zob. L. Grzebień, *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, Kraków 1996, s. 498, 592, 619–620, oraz biogramy w tekście.

w bazylice franciszkanie konwentualni. Najstarszy zapis mówi o penitencjarzu-Polaku w latach 1790–1805 – był nim o. **Franciszek Laudański**²³.

W XVI w. polscy kapłani pojawili się również na papieskich uniwersytetach. Założony przez św. Ignacego Loyolę w 1551 r. Uniwersytet Gregoriański (*Gregorianum*) gościł w swych murach znanych w Polsce jezuitów – **Jakuba Wujka** (od 1565 r.), **Macieja Kazimierza Sarbiewskiego** (1622–1624), **Franciszka Bohomolca** (1747–1749), **Ignacego Chodźkę** (1750–1753)²⁴. Od lat dwudziestych XIX w. pojawiają się polscy jezuiti także jako profesorowie tej uczelni.

Krótko w XVI w. istniało pierwsze seminarium polskie w Rzymie. 1 września 1582 r. św. Filip Nereusz za zgodą papieża i polskich hierarchów założył kolegium dla Polaków, na wzór rzymskich seminariów duchownych innych nacji. Niestety, kolegium nie miało własnych pomieszczeń. Wiemy, że studiowało w nim na początku pięciu polskich alumnów, w latach dziewięćdziesiątych przestało jednak istnieć. Jeszcze w 1653 r. Jan Kazimierz Waza dostał od Innocentego X zgodę na fundację polskiej placówki, przeznaczonej również dla Szwedów. Jednak wraz ze śmiercią eksmonarchy w 1672 r. kolegium przejęła mieszkająca w Rzymie szwedzka królowa Krystyna, zamykając je przed Polakami.

W XVI w. dzięki Hozjuszowi w Rzymie rozpoczęła także działalność pierwsza polska instytucja dla pielgrzymów. Przyjaciel kardynała Grzegorz XIII nadał Polakom bullę fundacyjną z 15 października 1578 r. kościół Najświętszego Zbawiciela. Po odbudowie świątyni i wzniesieniu osobno hospicjum 13 października 1591 r. nastąpiła konsekracja i nadanie drugiego tytułu – św. Stanisława Biskupa Męczennika, ponieważ kapituła krakowska przekazała dlań relikwie tego patrona Polski. Pierwszym rektorem został sekretarz Hozjusza, ks. **Stanisław Reszka** (zmarł w 1600 r.). Hospicjum przyjmowało biednych polskich pielgrzymów oraz studentów²⁵. Fundacja nie przeżyła rozbiorów. Najpierw król Stanisław August próbował w 1789 r. przejść placówkę, a w 1795 r. opuścili ją kapłani. W dniu św. Stanisława, 8 maja 1798 r., żołnierze Legionów z gen. Henrykiem Dąbrowskim uczestniczyli w uroczystej Mszy świętej po uprzednim otwarciu kościoła. Później świątynia była w rękach prywatnych, kapłanów włoskich, a w końcu ambasady rosyjskiej (!).

Warto wspomnieć, że w XVII i XVIII stuleciu miała Rzeczpospolita dwóch znanych rzeczników swych spraw w Stolicy Świętej, a zarazem jej współpracowników²⁶. Obydwaj zresztą byli pochodzenia niepolskiego. Pierwszy z nich to Westfalczyk, **Jan Kazimierz Denhoff**, chrzestny syn króla Jana Kazimierza, od 1682 r. będący rezydentem polskim w Rzymie. 2 września

²³ Do czasu pontyfikatu Jana Pawła II ks. Zarębczan wymienia jeszcze 16 polskich franciszkanów konwentualnych (w tym 6 rektorów Kolegium Penitencjarzy przy Bazylice św. Piotra), a także 5 braci. Zob. W.M. Zarębczan, *Polacy w Watykanie. Instytucje i urzędy oraz Polacy w nich pracujący. Historia i współczesność*, Pelplin 2004, s. 103–105.

²⁴ Ks. Grzebień (*op. cit.*, s. 194–195 i biogramy w tekście) podaje dla lat 1567–1593 informację o 43 polskich jezuitach, dla XVII w. – 55 nazwisk, a dla XVIII w. – 50 nazwisk zakonników.

²⁵ W tym w l. 1642–1773 z fundacji biskupa krakowskiego Jakuba Zadzika przyjęto ponad 20 alumnów teologii, rekomendowanych przez tamtejszą kapitułę.

²⁶ Dla dopełnienia zaznaczyć trzeba, że Stolica Święta miała w Rzeczpospolitej stałych nuncjuszków od 1555 r. Trzech nuncjuszków zostało później papieżami. Byli to: w l. 1588–1589 nuncjusz abp Ippolito Aldobrandini – Klemens VIII (pontyfikat 1592–1605); w l. 1660–1668 abp Antonio Pignatelli – Innocenty XII (pontyfikat 1691–1700); w l. 1919–1921 Achille Ratti – Pius XI (pontyfikat 1922–1939). W l. 1797–1919 i 1939–1989 nuncjatura w Polsce nie funkcjonowała (aczkolwiek ostatni nuncjusz, Filippo Cortesi, zachował ów tytuł do śmierci w 1947 r.).

1686 r. otrzymał kapelusze kardynalski²⁷ od Innocentego XI, następnie pełnił funkcje w kongregacjach rzymskich. Wzbudziło to sprzeciw w Rzeczypospolitej z racji zarzutów o uzależnienie od Stolicy Świętej i w rezultacie po śmierci Denhoffa (1697) doszło do uchwalenia prawa, zgodnie z którym duchowni polscy nie mogli być rzymskimi rezydentami. Drugim znanym dyplomatą był **Jerzy Hieronim Laskarys** (1706–1795), z pochodzenia Grek, reformator Akademii Zamojskiej. W 1754 r. został arcybiskupem, następnie otrzymał tytuły patriarchy aleksandryjskiego i jerozolimskiego. W Rzymie piastował stanowisko konsultora Kongregacji Odpustów i członka Kongregacji ds. Polskich, którą powołał w 1767 r. Klemens XIII.

Czasy najnowsze

Najbardziej znanym współpracownikiem papieża w czasach najnowszych był chyba **Włodzimierz Czacki**. Gdy przybył jeszcze jako świecki do Rzymu w 1851 r., szybko zyskał przyjaźń bł. Piusa IX i stał się jego doradcą²⁸. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1867 r. został osobistym sekretarzem papieża. Następnie pracował jako konsultor (opiniodawca) w Papieskiej Komisji Spraw Zagranicznych, był sekretarzem Kongregacji Studiów, członkiem Kongregacji Świętego Oficjum i sekretarzem Kongregacji ds. Nadzwyczajnych. Kapelusze kardynalskie otrzymał w 1882 r. z rąk Leona XIII i do śmierci w 1888 r. pozostał jednym z najbliższych współpracowników i tego papieża²⁹. Kolejni dwaj Polacy związani byli z Kongregacją Rozkrzewiania Wiary³⁰. Poliglota **Władysław Michał Zaleski** (1852–1925), „apostoł Indii”, pracował w dyplomacji watykańskiej. W 1886 r. Stolica Apostolska wysłała go do Indii Wschodnich, a w następnym roku został konsultorem spraw wschodnich Kongregacji *de Propaganda Fide*³¹. Pierwszym polskim prefektem tej kongregacji był **Mieczysław Halka Ledóchowski** (w latach 1892–1902). W Polsce znany był jednak z innej strony – jako arcybiskup gnieźnieńsko-poznański wznowił zapomniany tytuł prymasa Polski, postępując się nim w czasie Soboru Watykańskiego I (1869–1870)³². Udział biskupów polskich w tym – przerwany na dodatek – soborze był niewielki. Z Galicji przybyli abp lwowski **Franciszek Ksawery Wierchlejski**, abp lwowski ormiański Grzegorz Michał

²⁷ Czerwonych kapeluszy zezwolił kardynałom używać w 1245 r. Innocenty IV, od 1630 r. przysługują im tytuły eminenncji.

²⁸ Był m.in. autorem wydanego w 1864 r. traktatu *Rzym i Polska*.

²⁹ W 1883 r. doprowadził, razem z kard. Mieczysławem Ledóchowskim, do uroczystych obchodów dwóchsetnej rocznicy wiktorii wiedeńskiej, zaś matejkowski *Sobieski pod Wiedniem* zawiast wtedy w Muzeum Watykańskim.

³⁰ Powołana ostatecznie, po kilku nieudanych próbach, przez Grzegorza XV w 1622 r., miała zająć się rozprzestrzenianiem wiary katolickiej na całym świecie. Kongregacja decydowała o wszelkich sprawach związanych z misjami, od 1626 r. posiadała własną drukarnię *Polyglotta*, tłoczącą druki w językach misyjnych.

³¹ Po ponownym wyjeździe do Indii papież ustanowił go delegatem zwyczajnym z tytularnym arcybiskupstwem (1892). Do 1916 r. Zaleski ustanowił na podległym mu obszarze 8 metropolii 27 biskupstw. Gdy wrócił do Rzymu, Benedykt XIV nadał mu godność patriarchy Antiochii.

³² Uczynił to już wcześniej abp gnieźnieński **Leon Przyłuski** – po powrocie z Rzymu w 1862 r. w mowie powitalnej wygłoszonej w katedrze poznańskiej zaznaczył mocno znaczenie swej godności prymasowskiej. Ledóchowski, aresztowany przez władze niemieckie w 1874 r., otrzymał w roku następnym demonstracyjnie od papieża kapelusze kardynalskie. Będąc na wygnaniu, zrzekł się w 1886 r., na prośbę Leona XIII, stolic arcybiskupich. Zob. Z. Zieliński, *Mieczysław Ledóchowski 1866–1886 [w:] Na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie i w Poznaniu. Szkice o prymasach Polski w okresie niewoli narodowej i w II Rzeczypospolitej*, red. F. Lenort, Poznań 1982, s. 193–227.

Szymonowicz (Lwów posiadał od XVI w. arcybiskupów katolickich trzech obrządków – łacińskiego, grekokatolickiego i ormiańskiego), bp tarnowski **Józef Alojzy Pukalski**, wikariusz apostolski krakowski **Antoni Junosza Gałeczki**, bp przemyski **Antoni Monastyrski**, który zmarł kilkanaście dni po przyjeździe do Rzymu, z zaboru rosyjskiego zaś wikariusz kapitulny lubelski ks. **Kazimierz Sosnowski**, dopuszczony przez bł. Piusa IX na prawach wyjątku (w ogóle ów papież, panujący w latach 1846–1878, był wyjątkowo dla Polaków przychylny, stykając się z nimi na co dzień, o czym w naszym kraju pamiętano)³³. Za to polski kardynał zaznaczył się dobitnie przy konklawe w 1903 r. Wszystko wskazywało na to, że 63 kardynałów w Kaplicy Sykstyńskiej wybierze dotychczasowego sekretarza stanu, kard. Rampollę. Tymczasem cesarz Franciszek Józef skorzystał z przysługującego mu historycznego prawa ekskluzywy (której powodów nie będziemy już dochodzić). Zgromadzonym purpuratom kard. Jan Puzyna odczytał niespodziewanie cesarskie weto wobec tej kandydatury. Co prawda, nie wykluczyło ono Rampolli, który uzyskał w kolejnym głosowaniu nawet przewagę jednego głosu, jednak nie był już „pewniakiem”. Tak doszło do wyboru patriarchy Wenecji Giuseppe Sarto, znanego następnie pod imieniem św. Piusa X. Już po tych emocjonujących wydarzeniach, w latach 1906–1911, przebywał w służbie nowego papieża późniejszy metropolita krakowski i opiekun ks. **Karola Wojtyły**, ks. **Adam Stefan Sapieha**, pracujący w dyplomacji watykańskiej, ale i w Antykamerze Papieskiej³⁴.

W XIX stuleciu odrodziło się w Rzymie seminarium polskie, powołane przez Piusa IX dnia 9 marca 1866 r. jako Papieskie Kolegium Polskie. Jego pierwszym rektorem został zmartwychwstaniec ks. **Piotr Semenenko**, początkowo studiowało tam sześciu alumnów, w tym jako pierwszy **Józef Sebastian Pelczar**, następnie biskup przemyski³⁵, kanonizowany przez Jana Pawła II w 2003 r. Do końca XX w. przez kolegium przewinęło się przeszło 400 alumnów, w tym dwóch błogosławionych (abp lwowski **Józef Bilczewski** i ks. **Jan Wojciech Balicki**) oraz czterech późniejszych kardynałów (**Edmund Dalbor**, **Aleksander Kakowski**, **Adam Stefan Sapieha**, **Władysław Rubin**). W latach 1948–1959 kolegium zarządzali księża jezuiti, a następnie, gdy rektorem został ks. Rubin, duchowieństwo diecezjalne. Z kolegium na konklawe w 1978 r. udał się kard. Karol Wojtyła.

W Papieskim Instytucie Biblijnym (*Biblicum*), związanym z *Gregorianum*, od chwili powstania w 1909 r. wykładali trzej profesorowie jezuiti z Polski. W XX w. pojawili się również znani dominikanie polscy jako profesorowie uniwersyteccy w Rzymie. Powołany do życia w 1909 r. Papieski Uniwersytet św. Tomasza (*Angelicum*)³⁶ miał jako wykładowców m.in. o. **Jacka Woronieckiego** (1929–1934) i o. **Innocentego Marię Bocheńskiego** (1934–1939). Studentem *Angelicum* zaś był ks. Karol Wojtyła w latach 1946–1948.

³³ Na złoty jubileusz kapłański bł. Piusa IX w 1877 r. przybyło 400 polskich pielgrzymów, do których powiedział: „Błogosławię całemu Królestwu Polskiemu”. Na ołtarze wyniesiony został przez Jana Pawła II, zaś proces beatyfikacyjny zapoczątkował już na początku XX w. św. Pius X.

³⁴ Dziś pod nazwą Prefektury Domu Papieskiego, której pracownicy zajmują się porządkiem w Rodzinie Papieskiej (asystowanie Ojcu Świętemu, organizacja audiencji, ceremonii itd.). O służbie Sapiehy zob. J. Wolny, *Adam Stefan Sapieha w Watykanie w latach 1906–1911* [w:] *Księga Sapieżyńska*, Kraków 1982, t. I, cz. I, s. 55–176, w tym dokumenty od s. 113.

³⁵ A także historyk Kościoła, autor m.in. dwu biografii Piusa IX oraz ciekawej książeczki poświęconej Kościołowi i rewolucji francuskiej. Pisma zebrane bp. Pelczara wydawane są w Rzeszowie przez oficynę jego imienia.

³⁶ Jednak korzenie uczelni sięgają 1580 r. (założenie przez Grzegorza XIII wydziału teologii jako „Kolegium św. Tomasza”).

Kanonizowany przezeń 10 października 1982 r. **Maksymilian Maria Kolbe** studiował w latach 1912–1919 na Papieskim Wydziale Teologicznym św. Bonawentury (*Seraphicum*)³⁷.

W 1910 r. powstała kolejna nasza placówka formacyjna w Rzymie – staraniem polskich duchownych św. Pius X powołał Hospicjum Polskie w Rzymie, mające rekrutować kapłanów z wszystkich polskich diecezji. Do powstania placówki przyczynili się m.in. bp Pelczar, ks. prałat Sapieha, ks. prałat **Kazimierz Skirmunt** będący konsultorem Kongregacji ds. Nadzwyczajnych, a także o. **Włodzimierz Ledóchowski** pracujący w kurii generalnej jezuitów (z racji wpływów zwany „czarnym papieżem”, od 1915 r. generał zakonu). Pierwszym rektorem został ks. **Adam Potulicki** z archidiecezji ołomunieckiej. Hospicjum działało do 1914 r., następnie od 1922 r. W 1928 r. otrzymało obecną nazwę – Papieski Instytut Polski. W latach 1947–1956 instytut gościł tylko duchownych z emigracji³⁸. Długoletnim i najbardziej znanym jego rektorem był ks. **Franciszek Mięczyński** (w l. 1958–1987).

Instytucją polską o szczególnym charakterze, acz świecką, była Ambasada RP przy Watykanie. Od 1919 r. funkcjonowało poselstwo, jeszcze przed zawarciem konkordatu, w 1924 r. przekształcone w ambasadę³⁹. Nieocenioną rolę odgrywała ambasada od 1939 r., gdy władze polskie znalazły się na obczyźnie, a zwłaszcza po cofnięciu uznania rządowi polskiemu przez większość państw na arenie międzynarodowej i wypowiedzeniu konkordatu przez komunistów w 1945 r. Z tej racji należy wymienić nazwisko ambasadora **Kazimierza Papée**, który pełnił swą funkcję niemal do śmierci w 1979 r.⁴⁰ Od 1932 r. radcą kanonicznym ambasady był ks. **Walerian Meysztowicz**, posiadający wielkie zasługi nie tylko w polskiej dyplomacji, ale i dla polskiego życia naukowego w Rzymie⁴¹.

W 1920 r. wróciły w polskie ręce kościół i hospicjum św. Stanisława. Pierwszym rektorem został audytor Roty Rzymskiej⁴² ks. **Józef Florczak**. Co prawda, dalej trwał spór z władzą świecką – w latach 1924–1938 pomieszczenia użytkowała stacja naukowa Polskiej Akademii Umiejętności, a w 1927 r. hospicjum zostało zamknięte. Za to w 1928 r. abp Sapieha, jako pierwszy z metropolitów krakowskich, przejął uroczyste całość fundacji i budynków. Najważniejszym restytutorem historycznych praw Kościoła polskiego do św. Stanisława był kolejny jego rektor (w latach 1932–1942), audytor Roty ks. **Stanisław Janasik**. Lata rozkwitu zaczęły się po wojnie, gdy dzięki staraniom polskiej emigracji doprowadzono do odbudowy całego kompleksu (1947–1974). Hospicjum z parafią stały się jednym z centrów Polonii, szczególnie że po raz pierwszy rektorem został biskup. Był nim **Józef Gawlina**, od 1933 r. biskup polowy, przebywający od 1939 r. na obczyźnie. W 1942 r. otrzymał jurysdykcję nad wszystki-

³⁷ Wydział, założony w 1905 r., afiliowany został przy uczelni franciszkanów konwentualnych – Kolegium św. Bonawentury, działającym w l. 1587–1873 i od 1894 r.

³⁸ Od 1945 r. kleryków z kraju przyjmowało również Seminarium Polskie przy ul. Irlandaise w Paryżu.

³⁹ Pierwszym ambasadorem, w l. 1924–1937, był znany dyplomata Władysław Skrzyński.

⁴⁰ W 1958 r. Stolica Apostolska uznała go już tylko za kierownika spraw ambasady, co zakończyło najważniejszy okres działania placówki, zaś 19 X 1972 r. cofnęła swe uznanie. Prezydent RP Stanisław Ostrowski 24 V 1976 r. zwolnił ambasadora z funkcji. O historii ambasady zob. J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998, s. 6–60, i idem, *Kościół w Polsce w latach przełomu (1953–1958). Relacje ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej*, Warszawa 2000, s. 6–7.

⁴¹ Zob. jego wspomnienia *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1993.

⁴² Czyli sędzia w papieskim trybunale powołanym do rozstrzygania apelacji (początki Roty sięgają „niewoli awiniońskiej” w l. 1309–1377).

mi polskimi uchodźcami, w 1945 r. został zastępcą protektora emigracji polskiej, jakim był kard. **August Hlond**⁴³. Pieczęć duchową nad całą polską emigracją powierzył mu w 1948 r. Pius XII. Do św. Stanisława bp Gawlina sprowadził księży chrystusowców, zakon powołany przez kard. Hlonda w 1932 r. do pracy duszpasterskiej wśród Polonii. W 1947 r. bp Gawlina stworzył w hospicjum Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracji (w latach 1965–2003 sekretarzem ośrodka był ks. **Stanisław Michalski**). W 1950 r., który był Rokiem Świętym⁴⁴, biskup zorganizował polską pielgrzymkę emigracji, która objęła 2000 osób. Pełnił jednocześnie istotne funkcje w Stolicy Apostolskiej, m.in. od 1953 r. był członkiem Rady Emigracyjnej przy Kongregacji Konsystorialnej i członkiem jej Komitetu Wykonawczego. Po śmierci bp. Gawliny w 1964 r. rektorem kościoła i hospicjum został bp Władysław Rubin, który przeprowadził obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, przygotowywane przez swego poprzednika. Odziedziczył także funkcję Delegata Prymasa Polski dla Opieki nad Emigracją i Uchodźstwem. Od 1969 r. opiekę nad Polonią przejął bp **Szczepan Wesoly**, co było spowodowane objęciem przez bp. Rubina sekretariatu Synodu Biskupów. Przy św. Stanisławie działał także w latach 1965–1998 Komitet Spraw Beatyfikacyjnych i Kanonizacyjnych, powołany specjalnie w celu finalizacji niektórych procesów w związku z obchodami *Sacrum Poloniae Millennium*. W 1974 r. przy hospicjum działało również Biuro Prasowe Episkopatu Polski (od tego roku kierownikiem jego rzymskiej delegatury został ks. **Bogumił Lewandowski**). W Roku Świętym 1975 bp Rubin powołał Komitet Organizacyjny dla Pielgrzymów, a następnie Duszpasterski Ośrodek dla Pielgrzymów „Corda Cordi”, początkowo właśnie przy kościele św. Stanisława.

Śród instytucji o nowszym rodowodzie trzeba wymienić także Sekcję Polską Radia Watykańskiego. Pierwszy komunikat po polsku nadano miesiąc po inauguracji Radia, 20 marca 1931 r. Sekcja oficjalnie rozpoczęła działalność 24 listopada 1938 r., jej pierwszym kierownikiem został o. **Feliks Lasoń**, audycje zaś odbywały się raz lub dwa razy w tygodniu⁴⁵. W 1947 r. rozpoczęto stałą codzienną audycję o godz. 20.15 oraz serwis radiowy po polsku o godz. 16.15⁴⁶.

10 listopada 1945 r. powstał w Rzymie, m.in. przy udziale ks. Waleriana Meysztowicza i o. **Józefa Warszawskiego**, Polski Instytut Historyczny, będący placówką naukową i wydawniczą. Związane są z nią takie wydawnictwa, jak czasopismo „Antemurale”, seria źródłowa dotycząca stosunków polsko-watykańskich *Elementa ad fontium editiones* (od 1960 r.) i monumentalna seria *Sacrum Poloniae Millennium*.

Najbardziej chyba znaną instytucją o charakterze naukowym jest Papieski Instytut Studiów Kościelnych⁴⁷, powołany w Rzymie w porozumieniu z prymasem Stefanem Wyszyńskim, a prowadzony przez naszych jezuitów Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej. Instytut zajął się badaniem i gromadzeniem poloników, przede wszystkim rzymskich i watykań-

⁴³ Zob. *Korespondencja Augusta Hlonda i Józefa Gawliny w latach 1924–1948*, red. J. Myszor, J. Konieczny, Katowice 2003.

⁴⁴ Zob. E.M. Jung-Inglessis, *Rok Święty w Rzymie. Historia i teraźniejszość*, Warszawa 2000, s. 258–266.

⁴⁵ Za pośrednictwem sekcji orędzia swe nadawał z Rzymu prymas August Hlond. Znane przemówienie wygłosił na falach radia prymas Stefan Wyszyński 17 X 1978 r.

⁴⁶ Na falach rozgłośni prócz znanych w Rzymie polskich kapłanów zaczęli gościć także emigracyjni publicyści (Jędrzej Giertych, Wojciech Wasiutyński). Szczególną rolę odegrała sekcja w czasie aresztowania prymasa Polski w l. 1953–1956 oraz podczas ostatniego soboru (1962–1965).

⁴⁷ A właściwie *Pontificium Institutum Studiorum Ecclesiasticorum* (PISE).

skich. Jego twórcą był ks. **Eugeniusz Reczek** (od 1971 r. rektorem jest ks. dr **Hieronim Fokciński**)⁴⁸. PISK wydał dotąd około stu pozycji, szczególnie cennych, jeśli chodzi o relacje Polski ze Stolicą Apostolską. Od 1965 r. zaczęły ukazywać się „*Studia Ecclesiastica*”, od 1968 r. seria „*Życie i Wiara*”. W 1970 r. instytut otrzymał status Instytutu Papieskiego, a w 1975 r. otworzył filię w Warszawie, przy jezuickim Wydziale Teologicznym.

Z centrum przy kościele św. Stanisława związany był kwartalnik „*Duszpasterz Polski Za Granicą*” (213 numerów w latach 1950–1999), powołany przez bp. Gawlinę, zajmujący się zarówno teologią, historią, jak i naukami społecznymi. W 1964 r. pieczę nad pismem przejął bp Rubin, następnie bp Wesoły. Z czasopism należy jeszcze wspomnieć miesięcznik franciszkański „*Rycerz Niepokalanej dla Polonii*”, ukazujący się w Rzymie od października 1971 r. (beatyfikacja o. Kolbego) z inicjatywy o. **Augusta Rosińskiego**.

Wybór Jana XXIII⁴⁹ doprowadził do otwarcia soboru powszechnego, przygotowywanego przez jego poprzednika Piusa XII. Udział Polaków w Soborze Watykańskim II (1962–1965) jest porównywalny z tym w soborze konstancjańskim, a może i większy, gdyż nasi biskupi byli jedyną liczącą się delegacją zza „żelaznej kurtyny”, a więc reprezentowali niejako Europę Środkowowschodnią, należącą do „drugiego świata”⁵⁰. We wszystkich sesjach soborowych uczestniczył kardynał-prymas **Stefan Wyszyński**, był także członkiem poszerzonego prezydium oraz Sekretariatu ds. Nadzwyczajnych (*extra ordinem*). Abp Gawlina został sekretarzem Komisji ds. Biskupów i Zarządu Diecezjami. Zajmujący się mass mediami ks. **Andrzej Maria Deskur**⁵¹ był sekretarzem Komisji Apostolstwa Świeckich Środków Przekazu. Ks. **Bolesław Filipiak**⁵² był m.in. ekspertem Trybunału Administracyjnego. Spośród biskupów z kraju wymienić należy **Edmunda Nowickiego**, **Franciszka Jopa** (Komisja ds. Liturgii), **Michała Klepacza** (Komisja ds. Seminariów, Studiów i Wychowania Katolickiego), **Bolesława Kominka** i **Heberta Bednorza**. Od 1959 r. w przygotowaniu soboru, a następnie w jego pracach, uczestniczył również biskup krakowski Karol Wojtyła. W czasie III sesji soboru biskupi polscy wnieśli projekt, by Maryję ogłosić Matką Kościoła, co Paweł VI uczynił 21 listopada 1964 r. Nieudana za to była inicjatywa, zgłoszona przez nasz episkopat, by potępić komunizm⁵³.

⁴⁸ Będący m.in. od 1976 r. redaktorem naukowego biuletynu PISK „*Informationes*”.

⁴⁹ Można dodać, że kilku kardynałów podczas konklawe wysunęło kandydaturę kard. Stefana Wyszyńskiego.

⁵⁰ Jak podliczono, polscy delegaci wypowiedzieli się na soborze łącznie 76 razy, w tym na piśmie 56 razy. Warto też wspomnieć, że świeckim audytorem soboru był w l. 1963–1965 wybitny polski historyk filozofii **Stefan Świeżawski** (drugi z audytorów, znawca katolickiej nauki społecznej **Czesław Strzeszewski**, nie otrzymał od władz PRL paszportu).

⁵¹ Od 1952 r. był referentem, a następnie przewodniczącym Papieskiej Komisji ds. Kinematografii i Radia (od 1954 r. Papieskiej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu), uczestniczył od 1959 r. w przygotowaniu soboru. Od 1974 r. biskup, od 1980 r. arcybiskup, od 1985 r. kardynał.

⁵² Od 1947 r. audytor Roty Rzymskiej, a w l. 1967–1976 jej dziekan oraz przewodniczący Trybunału Odwoławczego Państwa Watykańskiego, arcybiskup i kardynał.

⁵³ Co Stolica Apostolska czyniła wielokrotnie w XIX i XX w., właśnie z pozycji teologicznych, posiłkując się m.in. w okresie międzywojennym materiałami przesyłanymi przez przedstawicielstwa dyplomatyczne Rzeczypospolitej w Związku Radzieckim. Por. np. *Apel papieża Piusa XI z 2 lutego 1930 r. o modlitwy w intencji chrześcijan prześladowanych w Rosji sowieckiej*, „*L'Osservatore Romano*”, 9 II 1930 (apel został skierowany w formie listu do wikariusza Rzymu, kard. Basilio Pompilio). Cyt za: R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 412–415, oraz omówienie apelu przez autora na s. 293–300. Zob. także encyklikę Piusa XI z 1937 r. *Divini redemptoris* (O bezbożnym komunizmie), wznowienie w 2000 r.

322 ojców soborowych wniosło taki memoriał w związku z projektem soborowej „Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym” (*Gaudium et spes*), jednak bez skutku⁵⁴.

Od 1965 r. Stolica Apostolska ma nową instytucję, która pomaga jej zarządzać Kościołem powszechnym – jest to Synod Biskupów, zwoływany przez papieży dla omówienia konkretnych problemów, a jego członkami są hierarchowie wybierani za każdym razem z Kościołów lokalnych. W pewnym sensie jest więc synod przedłużeniem ostatniego soboru. Pierwszym sekretarzem generalnym synodu został w 1967 r. bp Rubin, zaś w sekretariacie generalnym w latach 1967–1976 pracował ks. **Juliusz Paetz**⁵⁵. Uczestnikiem trzech zgromadzeń synodu (1969 r. – Stolica Apostolska a konferencje episkopatów, 1971 r. – kapłaństwo, 1974 r. – ewangelizacja) był prymas Stefan Wyszyński, zaś audytorem w 1971 r. ks. **Franciszek Macharski**. Uczestnikiem zgromadzenia w 1977 r. (katecheza) został bp **Jerzy Stroba**. Członkiem Rady Sekretariatu Synodu Biskupów był w 1971 r. kard. Karol Wojtyła⁵⁶.

16 października 1978 r. kolejne inicjatywy, nominacje, instytucje polskie – które przeszły do historii z dniem 2 kwietnia 2005 r. – znalazły się już w rękach CCLXIII następcy św. Piotra Apostoła.

Kardynałowie polscy 1449–1978⁵⁷

Nie było ich wielu w historii, jednak aż po wiek XX w kolegium kardynalskim domino wali Włosi. Umieźdźnarrowienie kolegium nastąpiło za pontyfikatu Pawła VI, pod koniec jego panowania. W wyborze Albino Lucianiego – Jana Pawła I – na 114 kardynałów-elektorów głosowało 25 kardynałów włoskich (w tym 16 ze Stolicy św.), zaś z pozostałych krajów europejskich 31 kardynałów (w tym 7 ze Stolicy św.). Drugie tyle kardynałów (52) pochodziło z krajów Trzeciego Świata.

XV w.: Zbigniew Oleśnicki 1449–1455, Fryderyk Jagiellończyk 1493–1503

XVI w.: Stanisław Hozjusz 1560–1579, Jerzy Radziwiłł 1583–1600, Andrzej Batory 1584–1599 (świecki)

XVII w.: Bernard Maciejowski 1604–1608, Jan Albrecht Waza 1629–1634, Jan Kazimierz Waza 1646–1648 (świecki), Jan Kazimierz Denhoff 1686–1697 (Stolica św.), Michał Radziejowski 1686–1705

⁵⁴ Oficjalny tekst konstytucji w: *Sobór Watykański II. Konstytucje. Dekrety. Deklaracje. Tekst polski*, Poznań 1967, s. 537–620 (w przyjętych dokumentach soborowych nie pojawiły się pojęcia komunizmu i socjalizmu).

⁵⁵ Pracujący długo w dyplomacji watykańskiej, w tym w zakresie relacji z Polską, od 1976 r. prałat Antykamery Papieskiej, od 1983 r. biskup tomżyński, od 1996 metropolita poznański, od 2002 r. na emeryturze.

⁵⁶ Dla porządku można dodać, że kard. Karol Wojtyła m.in. piastował w l. 1975–1978 funkcje przewodniczącego Komisji ds. Apostolstwa Świeckich oraz Komisji ds. Nauki Katolickiej, członka Komisji ds. Instytucji Polskich w Rzymie oraz Komisji ds. Duszpasterstwa Ogólnego, w 1975 r. był przewodniczącym delegacji Episkopatu Polski na trzecie Symozjum Biskupów Europy w Rzymie.

⁵⁷ Pominięto kardynałów domniemanych, kreowanych przez antypapieży, a także kardynałów niemieckich z diecezji warmińskiej oraz wrocławskiej do 1945 r. Jako ciekawostkę można podać, że w 1457 r. prekonizowany został jako biskup warmiński, jednak nie objął rządów w diecezji, słynny włoski humanista kard. **Eneaszy Sylwiusz Piccolomini**, w l. 1458–1464 papież Pius II.

XVIII w.: Jan Aleksander Lipski 1737–1746

XIX w.: Michał Lewicki 1856–1858 (grekokat.), Włodzimierz Czacki 1882–1888 (Stolica św.), Mieczysław Halka Ledóchowski 1875–1902 (Stolica św.), Albin Dunajewski 1890–1894, Sylwester Sembratowicz 1895–1898 (grekokat.)

XX w.: Jan Puzyna 1901–1911, Edmund Dalbor 1919–1926, Aleksander Kakowski 1919–1938, August Hlond 1927–1948, Adam Stefan Sapieha 1946–1951, Stefan Wyszyński 1953–1981, Karol Wojtyła 1967–1978, John Król 1967–1996 (USA), Bolesław Kominek 1973–1974, Bolesław Filipiak 1976–1978 (Stolica św.)

Kardynałowie polscy kreowani przez Jana Pawła II (1979–2003)⁵⁸

Jest ich także niewielu. Na 117 kardynałów-elektorów mogących brać udział w obecnym konklawe, 114 zostało kreowanych (mianowanych) przez ostatniego Papieża, w tym sześciu kardynałów polskich (ale tylko dwóch spośród polskiego episkopatu). W Stolicy Świętej pracuje 27 elektorów, pochodzących z różnych krajów. Z Pierwszego Świata pochodzi 57 elektorów (w tym 46 z Europy), z Drugiego Świata (Kuba i Wietnam) – 2 elektorów, zaś z Trzeciego Świata – 31 elektorów.

*Franciszek Macharski 1979**, *Władysław Rubin 1979–1990 (Stolica św.)*, *Józef Glemp 1983**, *Henryk Roman Gulbinowicz 1985**, *Andrzej Maria Deskur 1985* (Stolica św.)*, *Edmund Casimir Szoka 1988* (Stolica św., z USA)*, *Adam Kozłowiecki 1998* (Zambia)*, *Adam Joseph Maida 1994* (USA)*, *Kazimierz Świątek 1994* (Białoruś)*, *Zenon Grocholewski 2001* (Stolica św.)*, *Marian Jaworski 2001* (Ukraina)*, *Stanisław Kazimierz Nagy 2003**

Autor dziękuje za życzliwe uwagi recenzyjne dr. Witoldowi Wasilewskiemu i dr. hab. Janowi Żarynowi.

⁵⁸ Kursywą oznaczono nazwiska kardynałów biorących udział w ostatnim konklawe.

Fot. z Archiwum IPN



Msza św. na stadionie X-lecia w Warszawie, 1983 r.

NAJBLIŻSZA RODZINA JANA PAWŁA II

Bronisław Wojtyła to najbliższy krewny Ojca Świętego, stryjeczny brat. Bronisława Byrdziak jest córką Bronisława Wojtyły. Mieszkają w bloku w Kętach. Wspomnienie zostało nagrane w sierpniu 2004 r.

Bronisław Wojtyła – Przed wojną co roku był na wakacjach u mojego ojca w Czańcu. Trzymał sztamę z moimi starszymi braćmi. Chodzili na wycieczki. Rano szli, wieczór przyszli.

Bronisława Byrdziak – Tata pracował w Zakładach Metali Lekkich w Kętach.

B.W. – Skończyłem siedem klas i zabrali mnie do Niemiec. Był 1941 rok. Robiłem potem kursy samorządowe. Ja robiłem na kopalni w Czołowicach. Potem majstrem byłem.

B.B. – Rodzice taty byli kuzynami rodziców Karola Wojtyły. Gdy został Papieżem, nie mieliśmy śmiałości pisać do Niego. Odważyliśmy się dopiero po śmierci naszej mamy w 1987 roku. Przesłaliśmy dokument potwierdzający, że tata pochodzi z rodziny od Franciszka Wojtyły z Czańca. Wiedzieliśmy wcześniej od biskupa Dziwisza, że ludzie podszywają się pod krewnych. Przesłaliśmy więc wyciąg familijny potwierdzony przez parafię rzymskokatolicką. Ojciec Święty odesłał nam potem ten oryginał i zaprosił tatę.

W 1990 roku tata udał się do Watykanu. Był tak przejęty tym, co ma powiedzieć, że przygotowałam mu przemowę, którą miał przeczytać w czasie pierwszego spotkania. Coś w stylu: Szczęść Boże, witam Waszą Świątobliwość. Cieszę się, że mogłem tu przyjechać.

Miał lecieć razem z pielgrzymką zorganizowaną przez Kurię Krakowską. Byliśmy bardzo zaskoczeni. Odwieźliśmy go na krakowskie Błonia. Patrzyliśmy na pielgrzymów otaczających biskupa Pieronka – kierownika tej pielgrzymki. Byli to eleganccy panowie i panie. Mój tata, prosty człowiek, wyraźnie odstawał od nich. Później wyjaśniło się, że była to Ogólnopolska Pielgrzymka Prawników. Uczestniczyli w niej sędziowie, adwokaci, senatorowie. Podeszliśmy do biskupa Pieronka i poinformowaliśmy go, że jest już pan Wojtyła. (Pamiętam później powrót taty. Nie był już takim samotnikiem. Uściski, wymiana telefonów, zachęcanie do odwiedzin. Nie chcieli go puścić z lotniska.)

Gdy tata wysiadł z samolotu w Rzymie, czekał na niego pan z tabliczką, że szuka Bronisława Wojtyły. Dopiero wtedy reszta pielgrzymów zorientowała się, że jest wśród nich kuzyn Papieża. Nie chcieli go wypuścić, zabrali go ze sobą do Domu Pielgrzyma. Codziennie przyjeżdżała po tatę limuzyna i jechał do Ojca Świętego na obiad i kolację.

B.W. – Mówię – słuchajcie, ja tu być nie mogę, bo mam gdzie indziej być. Pierunek mówi – nie trzeba, nie trzeba. Mówię – zadzwóńcie do Dziwisza. Zadzwonili. Dziwisz mówi – bierzemy go. Przyjedzie samochód i go zabierze. Pierunek mówi – niech tu zostanie. Damy mu salę



Fot. P. Gruszyńska

Najbliższy kuzyn Papieża

numer 506. Ja tam zostałem. Jak Ojciec Święty miał wolną chwilę, spotykał się ze mną. Przesyłał samochód po mnie. Jest jedna brama, druga brama, trzecia brama, wojsko stoi. Mnie zasalutowali. Bili nogami. Mnóstwo tam jest tych żołnierzy. Podwieźli mnie pod białą windę papieską. Najgorsze było pierwsze spotkanie. Aż dreszcze szły. On nie chodzi. Ja nie chodzę. My dwa dziady. Po kolacji to my razem byli w sali i opowiadali sobie, co słyszą. Potem my śpiewali. Przed odjazdem sześć godzin my spędzili razem. Śpiewali górale, górale. Później goda – Stasiu zadzwoni, niech przyjadą jego koledzy krakowiaki, pośpiewamy, wypijemy wina, pomówimy. Wspólnie my potem śpiewali. Dostałem trzy kieliszki wina, jedno białe i dwa czerwone. Chyciło mnie to wino. Siostry zakonne donosiły jedzenie. Siedział też kardynał. Ciemny był po pysku. Nie wiem, czy Chińczyk, czy Japończyk. Dużo ich tam jest różnych.

Ja kurzył strasznie. Poczuję, że kurze. Mówi – Broniślawie, nie pol. Wyrzuć to. Tak zrobiłem. Od tego czasu nie pale. Pytał się, co księża wyrabiają tutaj po tych naszych wsiach? Czy kaplica na Polesiu stoi? Co w Czańcu? Żeby opowiadał wszystko. Ja nic nie chciał powiedzieć. Ja tylko od ludzi słyszę. A o księżach to nie wiem, czy parafianie, czy księża są gorsi. On ma w sobie jakieś prądy. Jak się go chyci, to się rozchodzi po człowieku.

Chodził do ogrodu się modlić. Też tam byłem z nim. Najgorzej było się rozstać. „Broniślawie, jeszcze raz Cię zaproszę. Przyjedź do mnie” – mówił na pożegnanie. Zawsze mi mówił Broniślawie.

B.B. – Śmiejemy się, że jestem sekretarką mojego taty. Odpisuję na wszystkie listy. Piszę je odręcznie. Tata ocenia, akceptuje i wysyła. Szybko przychodzi odpowiedź. W listach piszemy o tym, co dzieje się w rodzinie. O pogrzebach, ślubach, uroczystościach.

Nasze rodzinne spotkania osobiste z Ojcem Świętym zaczęły się w 1991 roku podczas konsekracji kościoła św. Piotra Apostoła w Wadowicach. Po Mszy św. Papież podszedł do nas w swoich liturgicznych szatach. Księża do dziś się dziwią. Mówią, że to niemożliwe, by podszedł do kogoś w liturgicznych szatach. Zawsze wcześniej się przebierał. Uśmiechnęłam się do taty, by poszedł naprzód. Tata tłumaczył Ojcu Świętemu, kto jest kim z rodziny.

Następne spotkanie było 7 czerwca 1997 roku na Krzeptówkach w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Po zakończeniu Mszy św. podszedł do nas biskup Dziwisz – Ojciec Święty zaprasza do zakrystii. Mieliśmy w oczach łzy. Poszliśmy do zakrystii. Tata znów przedstawiał członków rodziny. Tłumaczył koligacje.

Kolejne spotkanie było 16 czerwca 1999 roku. Pojechaliśmy do Wadowic. Tłum ludzi, bramki. Ciężko było dojść do kościoła. Podeszliśmy do ochrony. Mówię – czy mógłby pan



Broniślaw Wojtyła z córką, synem i zięciem oglądają albumy z listami i zdjęciami Ojca Świętego

nam pomóc? Chodzimy w kółko, nie możemy wejść do kościoła. – Ale nie mam ludzi, którzy wpuszczają. A poza tym, co im powiem, żeby was wpuszczali? Ja intuicyjnie wskazałam szybko na taty wizytówkę: Wojtyła Bronisław, kuzyn Papieża. Uśmiechnął się, zawołał policjanta. Niech odmykają wszystkie bramki! Idzie kuzyn Papieża! Ojciec Święty wchodzi do kościoła. Nagle się zatrzymuje. Patrzy na tatę. Gest ręką. Skinienie głową. Tak, jakby oczekiwał, czy ktoś z bliskich będzie. Przekazaliśmy Mu wtedy obraz Kęckiej Matki Pocieszenia.

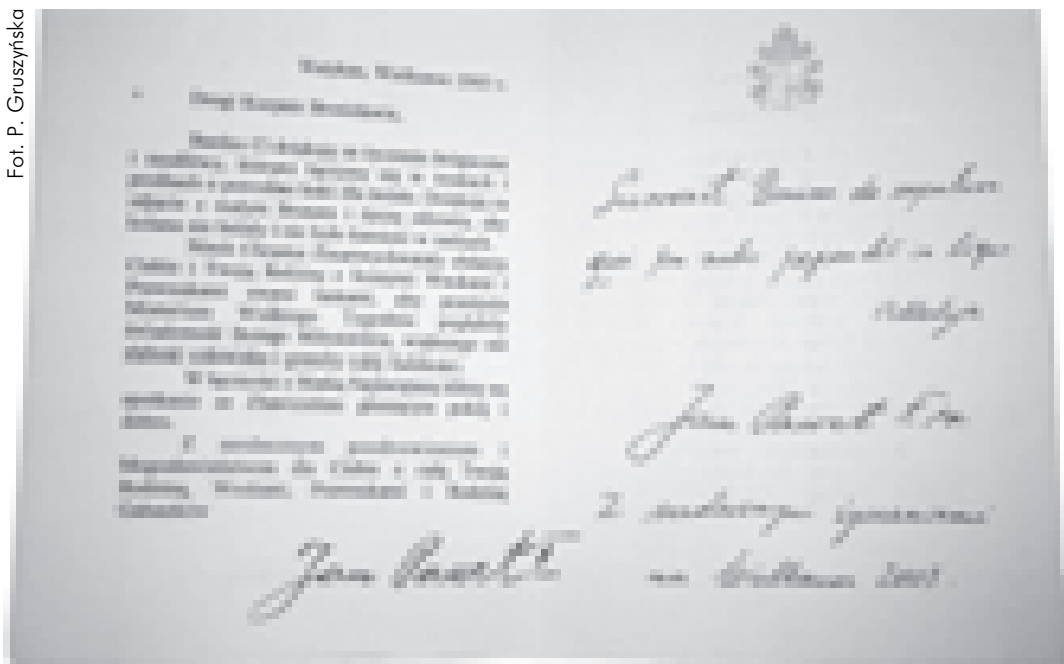
B.W. – Bronisławie, co słychać w Czańcu? – pytał. Odebrał ode mnie osobiście obraz. Później jeszcze 18 sierpnia 2002 roku byłem w Krakowie na kolacji z Ojcem Świętym. Posadzili mnie koło Niego. Dziwisz przyniósł krzesło i goda – tu masz siedzieć.

B.B. – Mieliliśmy też osobiste spotkanie z Ojcem Świętym podczas pielgrzymki z Czańca do Rzymu w Roku Jubileuszowym. Wcześniej zapowiedzieliśmy się w liście. Tata miał problemy zdrowotne, nie pojechał. Mieliliśmy wyznaczoną godzinę. Jako rodzina zostaliśmy przyjęci na końcu. Ojciec Święty pytał o tatę, dlaczego go nie ma, jak się czuje. Byliśmy zszokowani, że po naszym liście Papież znalazł czas i chciał się z tatą spotkać. Szybkie załatwienie wyjazdu przez Kurię Krakowską było dla nas ogromnym zaskoczeniem. Mimo upływu tylu lat wciąż korespondujemy.

B.W. – Papież posyła mi lekarstwa.

B.B. – Tata potrzebował pilnie zastrzyków. Napisał mi prośbę. Szybko odezwano się do nas z Kurii Krakowskiej, że leki z Włoch już są do odebrania.

Fot. P. Gruszyńska



List Ojca Świętego po powrocie Bronisława Wojtyły z Rzymu

14.03.1990, Watykan

Drogi Bronisławie,

wspominam Twój pobyt tutaj i dziękuję Ci za odwiedziny, ciesząc się, że zdrowo powróciłeś do domu. Ja też łączę się w modlitwach za zmarłego Stanisława, który mógł jeszcze przed śmiercią wysłuchać opowiadań o Twojej pielgrzymce do Rzymu.

Opiece Matki Bożej wszystkich Was polecam. Zwłaszcza chorego Twego syna Zdzisława, dla którego są tu załączone lekarstwa.

Z serdecznym błogostawieństwem

Jan Paweł II

B.B. – Po każdym spotkaniu tata czuje się odmłodzony, pełen sił. Ten moment wyprzedzania to zawsze dla nas wielkie przeżycie. O, już się pojawił. Jeszcze nie. Odmykają się drzwi. Wchodzi.

Po powrocie taty z Rzymu opowieściom nie było końca.

Jesteśmy zwykłymi, prostymi ludźmi. Nie wywyższamy się. Staramy się dawać przykład. Żyć przykazaniami. Nie wszyscy wiedzą o tym, że jesteśmy rodziną Papieża. Nie afiszujemy się. Sąsiedzi dowiedzieli się, gdy zobaczyli nas w telewizji.



Fot. P. Gruszyńska

S. MAGDALENA NAZARETANKA Z WADOWIC

DOM RODZINNY I MAŁY LOLEK

W czasie pierwszej wizyty w Wadowicach witałam go w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Podszedł do mnie i powiedział: Temu wszystkiemu są winne nazaretanki. Chodziło mu o to, że został wybrany na papieża. Humor nigdy go nie opuszczał.

Ojciec Święty miał w 1999 roku wstąpić do swojego domu rodzinnego. Przygotowałyśmy się. Przyszła do mnie pani burmistrz i mówi: Siostró, nie wstąpi! Zatrzymaj papamobile. – Zakonnicy nie przejadą – pomyślałam. I stanęłam na środku drogi. Zatrzymałam. Chciałam przekazać Papieżowi dary. Biskup Dziwisz, który też jechał w papamobilu, wstał i odebrał wszystko ode mnie. Uważam więc, że Ojciec Święty ten dom nawiedził.

Gdy otwieraliśmy wystawę w rodzinnym domu Ojca Świętego, ks. kardynał Macharski w czasie kazania powiedział: – Ponieważ siostry nazaretanki zajmowały się małym Lolkiem (chodził do nas do przedszkola), to niech się zajmują teraz tym domem.

Siostry, które pracowały w czasach dzieciństwa Papieża, opowiadały, jaki był żywy, biegat po stolikach. Sam Ojciec Święty, gdy odwiedził nasz dom generalny w Rzymie, wspominał, że nieraz został za to bieganie skarcony. Później, gdy wręczałyśmy mu dary w Wadowicach, była przygotowana szkatułka z podpisem „Kochanemu Ojcu Świętemu przedszkolaki z Przedszkola nr 2”. Były w niej zasuszone kwiaty i kuferek z ziemią wadowicką. Wytłuma czyłam Ojcu Świętemu, co jest w szkatułce. Powiedział: Ten kuferek zabieram do Watykanu. Położę go pod poduszkę. Będę spał jak w Wadowicach.

EUGENIUSZ RYBKOWSKI

KOLEGA Z SOLVAYU

Karola Wojtyłę poznałem w 1942 roku w lipcu. Skończyłem wówczas podstawową siedmioklasową szkołę i poszedłem do pracy do Zakładów Sodowych Solvay. Trafiłem do warsztatu mechanicznego. Wojtyła pracował tam w charakterze zwykłego robotnika. Ja zamiatałem ten warsztat, a on wynosił pocięte blachy na złomowisko.

Praca była bardzo ciężka. Nie wiedziałem, z kim pracuję. To, że był klerikiem, zachowywał w tajemnicy. Był pogodny, życzliwy, wysportowany, chodził sprężystym krokiem. Gestapo miało go już na oku. Gdy szedł do pracy, wstępował codziennie za piętnaście szosta do miejsca, gdzie obecnie jest Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, na modlitwę.

Na terenie zakładów powstała podziemna PPS. Komendantem tej komórki był mój wujek Jan Kałuża. Komórka ta wiedziała o Wojtyłe, chronili go. Wojtyła został potem portierem. Gdy wchodziliśmy do zakładu, zdejmowaliśmy tzw. marki. Był to znak, że jest się obecnym. Przy wyjściu wieszano się je na drugiej tarczy. Wojtyła te marki podawał. Gdy gestapo zaczęło mu deptać po piętach, wujek wraz z kolegami postanowili go ukryć. Ukryli go na Zakrzówku, gdzie były kamieniołomy. Czerpali stamtąd kamień wapienny do produkcji sody. Wojtyła pracował tam do wyzwolenia. Później, już jako Papież, w ramach wdzięczności zaprosił wujka do Watykanu. Ze względu na zły stan zdrowia wujek nie pojechał.

Ks. JACEK OZDOBA Z PARAFII ŚW. FLORIANA W KRAKOWIE

DUSZPASTERZ MŁODZIEŻY

Ks. Karol Wojtyła przebywał tu jako wikariusz w latach 1949–1951. Mieszkał na wikarówce obok plebanii. Zapraszał tam wszystkich, z którymi związał się przez duszpasterstwo. Lata jego pobytu tutaj to przede wszystkim współpraca z Politechniką Krakowską. Rozpoczął działalność jako duszpasterz akademicki, organizując spotkania, w każdy czwartek zapra-

szał młodzież akademicką. Duszpasterstwo to trwa do dziś. Msze św., rekolekcje, wyjazdy na Mazury, na kajaki, w góry. Tę działalność rozpoczął jeszcze przed soborem. To bardzo ważne, ponieważ inne duszpasterstwa zaczęły się rozwijać dopiero po soborze. Wzbudził więc ogromne zdziwienie wśród studentów. Ludzie zobaczyli młodego księdza bez sutanny, który nie stwarzał dystansu, jeździł z nimi pod namiot. Było to nowatorskie w tych czasach.

KRYSTYNA SAJDOK (W LATACH SZESZCZDZIESIĄTYCH STUDENTKA NA KUL)

PROFESOR

Emanował z niego spokój, siła ducha. Uderzała nas bezpośrednio w kontaktach ze studentami. Podziw studentów miał w sobie domieszkę strachu. Wyczuwało się jego wielkość. Wyrażała się ona w tym, że mówił naukowym językiem, często dla nas niezrozumiałym. Na jego wykładach nie można było sobie pozwolić na luz intelektualny.

Miał niesamowite poczucie humoru. Mój kolega ksiądz nie chodził przez cały semestr na jego wykłady. Dałam mu notatki, by przygotował się do egzaminu. Ksiądz Wojtyła dojeżdżał z Krakowa pociągiem. W dniu egzaminu pociąg miał spóźnienie. Rozeszliśmy się. Kolega został. Ks. profesor Wojtyła prosto z pociągu przyszedł pod salę egzaminacyjną. Nie wyróżniał się na tle księży-studentów, młodszych od niego o kilkanaście lat. Mój kolega zapytał go – stary, ty też na egzamin? Ks. Wojtyła odpowiedział – tak. Nie dodał, że w charakterze egzaminującego. Zapytał natomiast moją koleżkę: Nie chodziłeś na zajęcia? – Nie. – Dlaczego? – Bo wyjeżdżałem do Warszawy. I zaczął mówić, że słyszał od innych, iż wykłady Wojtyły są na bardzo wysokim poziomie. Abstrakcyjne. To go zraziło. Przygotował się z notatek. Po godzinie rozmowy na temat egzaminu kolega wystraszył się. – Stary, ty jesteś tak obkuty, że nie wchodzi przede mną, bo nie zdam. Na to ksiądz profesor: daj indeks. – Co ty? – Wojtyła jestem. Wpisał przerażonemu koledze cztery plus zaznaczając, żeby sam wyrobił sobie sąd o jego wykładach. Tym wydarzeniem zyskał sobie naszą sympatię.

Na wykładach miał notatki, ale z nich nie korzystał. Ktoś zapytał go, po co ma konspekt. Odpowiedział: ze względu na szacunek do was.

Nie tolerował ściągania. Wiedzieliśmy o tym. Szanowaliśmy to. Chodził ubrany na jasno, w dużym kapeluszu. Kiedyś padał deszcz. Spóźnił się 15 minut. Studenci muzykologii zaczęli śpiewać, że choć padało i było ślisko, to przyszedł. Ks. Wojtyła odpowiedział na to wierszem, że przyszedł, bo nas lubi i nie lekceważy.

Mimo że był bardzo zajęty, na zajęcia przyjeżdżał z Krakowa dwa razy w miesiącu. Można było do niego podejść, znalazł czas dla każdego.

Powszechnie było wiadomo, że ksiądz profesor miał słabość do niebieskiego, maryjnego koloru. Na egzamin ubierałyśmy się z koleżankami w niebieskie bluzki. Ku ubolewaniu kolegów księży-studentów, którzy musieli być w czarnych sutannach. Studentki zawsze dostawały piątki.

Jeden z księży profesorów, dojeżdżających razem z ks. Wojtyłą na wykłady, mówił nam, że gdy pociąg zbliżał się do Lublina, prof. Wojtyła zawsze kłękał i modlił się, a on, jak

z pokorą wyznawał, po znaku krzyża wychodził na papierosa. Ale ks. Wojtyła mówił nam – nie wiercie ludziom, którzy nie piją i nie palą, że nie mają żadnych nałogów.

Miał swoje powiedzenie, że studentki dzielą się na ładne i pilne.

Pamiętam jego słowa, podczas inauguracji pontyfikatu przed Bazyliką św. Piotra: Nie lękajcie się! Te słowa zapadły głęboko w moją psychikę. Od tego czasu zaczęłam śledzić wszystkie encykliki, pielgrzymki, książki Papieża.

Byłam przewodniczącą „Solidarności” w Śląskim Instytucie Naukowym. Wybuch stanu wojennego był dla mnie wielkim szokiem. Internowano moich kolegów. 16 grudnia padły śmiertelne kule w kopalni „Wujek”. Bałam się. Czułam się zagrożona. Groziło mi internowanie. Byłam przesłuchiwana na komendzie. I wtedy usłyszałam głos Papieża – Nie lękajcie się! Przystałam się bać. Te słowa towarzyszą mi do dziś.

Później zmarła moja matka. Nie potrafiłam powiedzieć, tak jak Papież, gdy stracił matkę – Bóg tak chciał. Jednak potrafiłam z godnością przeżyć ten okres dzięki słowom Ojca Świętego. Po pewnym czasie zetknęłam się w ośrodku rehabilitacyjnym z cierpiącymi. Nasz Papież zainspirował mnie do napisania książek o cierpieniu. Wcześniej zetknęłam się z jego publikacją o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, w której pisze, że cierpienie jest wielką tajemnicą i zostanie nam kiedyś wyjaśnione. W książce *Przekroczyć próg nadziei* powiedział, że jeśli byśmy mieli się gorszyć cierpieniem ludzkim, to musielibyśmy się najpierw zgorszyć cierpieniem krzyża.

S. BEATA PIEKUT, WICEPOSTULATORKA PROCESU ŚW. FAUSTYNY

PRZED KONKLAWIE

Ks. Ignacy Różycki (jeden z trzech teologów wydających opinię o *Dzienniku Siostry Faustyny*) zażądał ode mnie oryginału rękopisu *Dziennika*. Kardynał Wojtyła nie pozwolił nikomu wydawać nawet przepisane *Dziennika*. Poszłam do niego spytać się, co mam zrobić. Usłyszałam: – Niech się ksiądz profesor pofatyguje do Łagiewnik i tam na miejscu ze wszystkim zapozna. Siostra nie będzie przewoziła *Dziennika*. – Z uśmiechem dodał: Siostra jedzie z *Dziennikiem* do ks. Różyckiego, tramwaj się wykołei, siostra zginie, nie szkodzi, pójdzie do nieba. *Dziennik* przepadnie. To najgorsze.

Przed 5 października [1978 r.] w Ołtarzewie koło Warszawy było sympozjum na temat Miłosierdzia Bożego. Kardynał Wojtyła nie mógł na nim być. Miał przyjechać ostatniego dnia, by je zakończyć. W czasie sympozjum dowiedzieliśmy się o śmierci Jana Pawła I. Zaniepokoiłam się, kardynałowie musieli jechać do Rzymu. Kardynał Wyszyński już pojechał, a kardynał Wojtyła odprawiał Mszę św. żałobną w katedrze św. Jana w Warszawie. Po Mszy św. przesiadłam się do zakrystii, by porozumieć się z kardynałem Wojtyłą, co mamy zrobić z zakończeniem sympozjum. Podszedł do mnie i powiedział: – Byłem na wizytacji w Wadowicach, ale jak się dowiedziałem o godzinie jedenastej, że zmarł Jan Paweł I, od razu wróciłem i pojechałem w nocy do ks. biskupa Smoleńskiego z prośbą, by zakończył sympozjum. A siostra kiedy wraca z sympozjum? – Odpowiedziałam, że zaraz. Właśnie idę na dworzec i pojadę

nocnym pociągkiem do Krakowa. – Siostra nie pojedzie pociągkiem. Tam stoi mój samochód, zaraz przyjdzie kierowca i odwiezie siostrę do Łagiewnik. – Tak też się stało. Podziwiałam kardynała, że tak o wszystkim pomyślał: o zastępstwie na sympozjum i nawet moim powrocie.

ALICJA ROMANOWSKA, LEKARKA Z KRAKOWA

POCZUCIE HUMORU

Gdy Papież przyjechał do nas pierwszy raz, akurat miałam dyżur w pogotowiu. Wszyscy siedzieliśmy przed telewizorem, patrząc, co dzieje się na Plantach. W pewnym momencie mój kolega wszedł z jakimś mężczyzną w koloratce. Okazało się, że jest to lekarz Ojca Świętego.

Zaczęliśmy rozmawiać. Opowiadał, że kiedyś przed podróżą Papież zjadł placki kartoflane (jego ulubione danie). Jednak w samolocie źle się po nich poczuł. Lekarz zaproponował mu parę kropel Napoleona. Ojciec Święty popatrzył na niego i zapytał: A na jakiej wysokości lecimy? – Nie wiem. Zaraz się dowiem. Wrócił. Poinformował Papieża, jaka jest wysokość. Na to Papież odpowiedział: Nie mogę. Władza za blisko.

Podczas jednej z pielgrzymek staliśmy pod oknami i krzyczeliśmy: Kochamy Cię, Ojciec Święty! W pewnym momencie otworzyło się okno. Papież uśmiechnął się, pomachał ręką, a potem ostrym głosem powiedział: Dosyć, proszę natychmiast rozejść się w ciszy i iść spać. Ja też muszę iść spać, bo jutro wstaję do ciężkiej pracy. Zrobiła się zupełna cisza i wszyscy na palcach się rozeszli.

Relacje Bronisława Wojtyły, Bronisławy Byrdziak, s. Magdaleny, Eugeniusza Rybkowskiego, ks. Jacka Ozdoby, Krystyny Sajdok, s. Beaty Piekut i Alicji Romanowskiej zebrała i opracowała Patrycja Gruszyńska.

Fot. z Archiwum IPN



Na krakowskich Błoniach, 1983 r.

JANUSZ KOTAŃSKI, BEP IPN

JEŹDZĄC ZA PAPIEŻEM

Pod Świętą Anną byliśmy wczesnym wieczorem. Noc zesłała na śpiewach i modlitwach szybko. Rankiem Papież mówił mocno, ciekawie i dowcipnie. Pierwszy raz wówczas słuchałem jego przejmującego głosu. Głosu, o którym kiedyś córeczka znajomych powiedziała: „Mamusiu, czy to mówi Bóg?”.

Przyjaciółka, z którą byłem, znalazła po latach we francuskim albumie moje zdjęcie z czerwcowego poranka 1979 r. – stoję uśmiechnięty, z długimi włosami, w kolorowej housańskiej koszuli. Nie wiedziałem wówczas, że kilkaset metrów od naszej grupy modliła się moja przyszła żona Ania. Kolejne pielgrzymki papieskie odbywaliśmy już wspólnie.



Fot. ze zbiorów autora

Anna i Janusz Kotańscy po Mszy św. pod Krokwią, Zakopane 1979 r.

Rok 1983 był jednym z najtrudniejszych w powojennych dziejach Polski. Sterroryzowani, upokorzeni ludzie czekali na duchowe wsparcie i opiekę. I otrzymali je. Jak zawsze. Gdy Ojciec Święty wjeżdżał na plac Zamkowy, wolni na chwilę ludzie ryknęli wielkim głosem: „Solidarność! Solidarność”. Pod Jasną Górą z zapartym tchem słuchaliśmy papieskich rozważań o banalnym, wydawałoby się, Apelu Jasnogórskim: „Jestem przy Tobie, pamiętam. Jestem przy Tobie, czuвам!”

W cztery lata później, gdy Papież odprawiał Mszę św. na placu Defilad, ktoś rozpostarł profetyczny transparent: „Czwarta pielgrzymka już do wolnej Polski!”. A piszą dzisiaj mądrzy historycy, że nikt się nie spodziewał odzyskania przez Polskę niepodległości. No, to było nas co najmniej trzech – Papież, autor transparentu i ja. Z 1987 r. zapadła mi w pamięć jeszcze poetycka modlitwa Ojca Świętego w Gdyni i imponujący ołtarz – karawela górująca nad milionowym tłumem na gdańskiej Zaspie.

Byliśmy z Ojcem Świętym zawsze wszędzie tam, gdzie mogliśmy – wspominając lata jego pontyfikatu, będę mógł powiedzieć – tak, pamiętam, ja też tam byłem. W Warszawie, Radomiu, Krakowie, Częstochowie, Zakopanem. Od roku 1991 do 2002. Gdy spod rzeźbionego w potężnych tatrzańskich smrekach ołtarza Jan Paweł II spoglądał na Tatry, nie sposób było ukryć wzruszenia. W Ludźmierzu Papież-góral mógł znów dotknąć berta „Gaździny Podhala”, które kiedyś, jako młody biskup, upadające na ziemię pochwycił w locie.

„Ty bees papieżem!” – usłyszał od górali.

Poza Polską za Ojcem Świętym podążyłem do Lewoczy, gdzie setki tysięcy Słowaków w ciszy słuchało słów papieskich nawołujących do miłości między narodami. Słowacja była świeżo „po rozwodzie” z Czechami, a na Bałkanach lała się krew. I do Paryża, gdzie w czasie Światowego Dnia Młodzieży z prawdziwym osłupieniem obserwowałem nagłe przebudzenie się doszczętnie rzekomo zlaicyzowanego miasta.

Wiem, że są tacy, którzy uważają, iż nie trzeba nigdzie ruszać się z miejsca, by wspólnie przeżywać obecność świętych naszych czasów. Może mają rację. Ja jednak sądzę, że obecność w naszym czasie ludzi świętych, takich jak Jan Paweł II, Matka Teresa, ksiądz Jerzy Popiełuszko, była cudownym boskim darem. I szczęściem było być tam, gdzie oni, słuchać ich słów i oddychać tym samym powietrzem.

Dwa razy twarzą w twarz spotkałem się z Janem Pawłem II. Po raz pierwszy w Bazylice świętego Piotra na początku lat dziewięćdziesiątych. Głębokie spojrzenie w oczy. Jedno zdanie: „Skąd jesteście?”. I poczucie wielkiej siły i ciepła, gdy całowałem jego ręce. Papież był wówczas w świetnej formie. Po bazylice chodził szybko i pewnie.

W 1996 roku na prywatnej audiencji w Castel Gandolfo mieliśmy szczęście być dłużej razem. Mój brat stryjeczny Artur brał ślub w Bazylice świętego Piotra. Dla niego nie było rzeczy niemożliwych, toteż uzyskanie zgody na prywatną audiencję papieską dla naszej gromadki nie bardzo mnie zdziwiło. Jan Paweł II, ujrzany z bliska po latach, był dużo starszy, jakby mijający czas doświadczał go szczególnie. Niemał nie chodził. Nie zmieniło się jedno – nadal promieniowało od niego wielkie duchowe ciepło.

Gdy zjeżdżaliśmy z Gór Albańskich, obejrzałem się do tyłu. Nad zielonymi wzgórzami włóczyły się białe obłoki. Jeden z nich prześwietlony był barokowym, pomarańczowym światłem. Rozpływał się wolno w gorącym, sierpniowym powietrzu.

Niemał całe moje dorosłe życie przeżyłem z Janem Pawłem II. To on je zmienił. Wiem, że ogląda teraz Boga twarzą w twarz. Ale jest mi smutno. Bardzo.

JAN ŻARYN, BEP IPN

MOJE SPOTKANIA Z OJCEM ŚWIĘTYM

Wszystko zaczęło się w październiku 1978 r. Byłem wzruszony, szczęśliwy. Wydawało mi się, że przewidziałem przyszłość: mówiłem, iż papieżem zostanie Polak. Dziś już nie pamiętam, czy tak było naprawdę.

W lipcu 1978 r. po raz kolejny nie zdałem na studia wyższe; od września musiałem zatem kontynuować naukę w jednej ze szkół pomaturalnych. Szybko znalazłem grono bardzo sympatycznych ludzi, także wśród nauczycieli. W tym czasie Episkopat Polski walczył z komunistyczną władzą o termin i trasę pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. Jako „stary” ministrant zapisałem się w swojej parafii (Zbawiciela) do kościelnej służby porządkowej. Zbliżał się początek czerwca 1979 r. Otrzymałem zadanie, by w dzień przyjazdu Ojca Świętego do stolicy, a zatem w sobotę, być obecnym przy Trasie Łazienkowskiej; Papież wjeżdżał do serca miasta ulicami Żwirki i Wigury, Wawelską, Armii Ludowej. Sobota nie była wówczas dniem wolnym od zajęć szkolnych. I wtedy po raz pierwszy spotkałem Ojca Świętego. A było to tak. Dyrekcja szkoły pomaturalnej składała się z osób mocno partyjnych, przesyconych ideologią marksistowską. Do tej placówki oświatowej PRL chodziła głównie młodzież pozawarszawska, zalękniona, szukająca stałego miejsca zamieszkania w stolicy (dziewczęta „studiowały” przede wszystkim kandydatów na męża). Groźna Pani Dyrektor postanowiła w piątek nawiedzić wszystkie klasy, zadając uczniom pytanie: kto następnego dnia nie przychodzi do szkoły? Dziś to pytanie brzmi niewinnie. Wówczas dla tej młodzieży było oczywiste, iż intencją Dyrekcji było zastraszenie uczniów. I rzeczywiście, przechodząc od klasy do klasy, Pani Dyrektor nie napotykała oporu. Uczniowie milczeli. Była lekcja języka niemieckiego, kiedy dotarła do nas. Padło znane nam już pytanie. I wtedy jako jedyny w klasie i w szkole wstałem, informując spokojnie, że zamierzam następnego dnia witać Papieża-Polaka. Zapadła cisza, nauczycielka języka niemieckiego zrobiła się blado-czerwona, zapewne z lękiem czekała na wyrok. Pani Dyrektor zatrzęsała się nerwowo i wyrzuciła z siebie „pioruny”: „A gdzie solidarność szkolna! Dlaczego to robisz naszej szkole”. Równie spokojnie, już pewien swego ostatecznego losu, odrzekłem, że społeczność szkolna nie jest dla mnie najważniejszą wspólnotą w obliczu przyjazdu Ojca Świętego. I wtedy stała się rzecz dziwna, Pani Dyrektor porwała dziennik, długopis w jej rękę zaczął krążyć po kolejnych nazwiskach z listy. Ręka zatrzymała się; przy nazwisku Jan Żaryn pojawiła się adnotacja: „zwolniony”. Nastąpiła przerwa; drzwi i okna zostały otwarte. A ja stałem się bohaterem dnia. Cała szkoła waliła do mnie, by pogratulować i zapytać: „Co powinniśmy zrobić?”.

Następnego dnia, w sobotę, w szkole pozostała osamotniona Dyrekcja, kilku nauczycieli i uczniów, z którymi nie wiadomo było co zrobić. Byłem jedynym, który legalnie uczestniczył w powitaniu Ojca Świętego. Reszta „zwiąła”. Moje wspomnienia dotyczą także wydarzeń, w których wszyscy braliśmy udział. W czasie pamiętnej Mszy św. na placu Zwycięstwa stałem daleko od ołtarza, wciśnięty między drzewo, wiernych i mur graniczny na tyłach Pałacu Potockich (czyli gmachu Ministerstwa Kultury i Sztuki). W niedzielę, uczestnicząc w spotkaniu Papieża z młodzieżą w roli „kościelnego ochroniarza”, stałem tuż przy figurce

Matki Boskiej Passawskiej. Wielki tłum młodzieży siedzący na jezdni Krakowskiego Przedmieścia! Ten obraz mam w oczach. Okazało się, że nie jestem sam, że są nas miliony. Okazało się, że można żyć bez narzucającej się władzy państwowej, wówczas w sposób niepojęty nieobecnej.

Miesiąc później byłem już po egzaminach na wyższą uczelnię; od października 1979 r. podjąłem studia historyczne. Z kręgów wspomnianej szkoły pomaturalnej opowiadano mi tylko, że służyłem Dyrekcji – w jej pogadankach umoralniających – za pozytywny przykład sprzeciwu, w odróżnieniu od... (tu Dyrekcja wymieniała nazwisko kolejnego ucznia).

Latem 1979 r., w nagrodę za zdane egzaminy, miałem wyjechać do Hongkongu, gdzie mieszkała od lat moja siostra. Niestety, władze brytyjskie – faktycznie decydujące o przyznaniu wizy – nie chciały wpuścić „komunisty” i musiałem zadowolić się wędrówką po Europie. I wtedy z plecakiem i namiotem pod pachą wyruszyłem do Rzymu, do Papieża. Nie miałem za dużo pieniędzy i nikogo nie znałem. W ciągu 10 dni podróży nie było dnia spędzonego w samotności. Jeździłem autostopem. Pamiętam, jak w Padwie – a był to wtorek, późny wieczór – złapałem kolejny samochód. W środku kierowca, łysawy mężczyzna i gromadka rozbawionych dzieci. Pogratulowałem mu dzieci. Od czegoś trzeba było zacząć. Mój rozmówca lekko się sponił: „Jestem księdzem, mam tutaj w pobliżu – w Rovigo – swoją małą parafię. Wracamy z »uczty« pizzowej”. „To pewnie musi być piękny kościółek” – rzekłem. „Eh, tam! Taka trzynastowieczna mała świątynia” – odparł ku mojemu rozbawieniu. Rozmawialiśmy po francusku; ksiądz dowiedział się, że jestem Polakiem, że jadę do Rzymu. „No i jak to możliwe, przecież jutro jest środowa audyencja. Jak pan zdąży?” – zafrasował się kapłan. Nagle samochód skręcił, wjechaliśmy na stację włoskiej kolei. Okazało się, że najlepszy dla mnie pociąg odchodzi z Rovigo o 2.00 w nocy; zostałem obdarowany biletem, potem pojechaliśmy na kolejną kolację, do jego domu parafialnego. Zdążyłem jeszcze godzinę pospać; zostałem obudzony i zawieziony na stację. Zdążyłem.

W środę rano byłem już na placu Świętego Piotra. Niewiele pamiętam z tej pierwszej pielgrzymki do Wiecznego Miasta. Mieszkałem w swoim namiocie na kempingu w Prima Porta; wieczorem, w środę, siedzieliśmy przy ognisku z ks. Kazimierzem Przydatkiem i studentami SGGW, którzy przyjechali zaśpiewać Ojcu Świętemu. W moim namiocie było dużo miejsca, kilku studentów gościłem więc u siebie. Stolica Apostolska „fundowała” wszystkim pielgrzymom z Polski opłaty kempingowe, o ile pamiętam, w 50 proc. Na dźwięk słowa „Polacco” otwierały się włoskie usta w uśmiechu, otwierały się i serca. Wtedy też po raz pierwszy spotkałem w kawiarni pewnego Niemca, który zaprosił mnie następnie na śniadanie (w dzinsach i z plecakiem nie wyglądałem zapewne na bogacza). Opowiadał,



Rodzina Żarynow u Ojca Świętego, Castel Gandolfo

że zna jedno słowo po polsku: „psiakrew”, bo walczył w Wielkiej Wojnie na froncie niemiecko-rosyjskim ramię w ramię z Polakami, poddany cesarza: „Ale dziś – mówił – Europa jednoczy się; zobaczy pan, i Papież was zjednoczy”. Wydawało mi się to tak dalekie od ponurej rzeczywistości w PRL. Kłóciłem się, że my nigdy Niemcom nie wybaczymy...

Podczas kolejnych pielgrzymek Ojca Świętego w Polsce, tych z lat osiemdziesiątych, byłem nadal członkiem kościelnej służby porządkowej. Zmieniały się tylko kolory czapek: żółte, szare. W 1983 r. pamiętam ten moment, gdy stojąc wzdłuż chodnika przy pl. Na Rozdrożu, usłyszeliśmy głos z milicyjnej suki: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. To robiło wrażenie. Pamiętam także te wzruszenia, marsz na Stadion Dziesięciolecia wzdłuż gmachu KC PZPR: „Nic nam nie możecie zrobić” – mówiliśmy do siebie. Byłem w Krakowie, w Niepokalanowie; jak tylko mogłem, jeździłem za Papieżem. Wtedy wydawało mi się, że już nigdy nie będę stać bliżej Ojca Świętego. Jak mało wiedziałem!

Po 1989 r. „zachorowałem” na poriomanię. Wraz z małżonką Małgosią i naszą trójką dzieci: Anią (ur. 1982 r.), Stasiem (1984) i Krzysiem (1988) w ciągu lat dziewięćdziesiątych objechałem niemal całą Europę. Byliśmy też w Rzymie. W sierpniu 1995 r. mieszkaliśmy u naszych przyjaciół, Ewy Bilińskiej i jej męża Wojciecha, który w tym czasie – po śmierci ambasadora prof. Henryka Kupiszewskiego – był najwyższym rangą dyplomatą Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej (wkrótce przybył Stefan Frankiewicz, redaktor „Więzi”, by objąć placówkę). Nagle otrzymaliśmy wiadomość, że następnego dnia możemy zostać przyjęci przez Papieża w Castel Gandolfo. Burza mózgów: gdzie znaleźć garnitur, czy nasze dzieci dorosną do tego wydarzenia, tyle chciałoby się powiedzieć, usłyszeć. Sprawy ważne mieszały się z nieważnymi. Był 19 sierpnia 1995 r., wigilia rocznicy urodzin mojej żony. Papież przyjmował pielgrzymów w swej letniej rezydencji. Zostaliśmy ustawieni w grupach na wielkim dziedzińcu. Po Mszy św. Ojciec Święty podchodził do każdej z nich, by odbyć blisko 10-minutową rozmowę. Obok niego siedł ks. Stanisław Dziwisz. Wojtek przedstawił nas Ojcu Świętemu, a potem wycofał się, by dać nam możliwość swobodnego porozmawiania z Papieżem. Pamiętam te 10 minut, aż 10 minut – sam na sam z Ojcem Świętym.

Najpierw przekazałem Janowi Pawłowi II naszą książkę, syntezę dziejów Polski napisaną wspólnie z żoną i Alicją Dybkowską. Pamiętam swój potok słów, które w zdenerwowaniu padały rzucając w stronę Papieża: „Napisaliśmy historię ojczystą, ku pokrzepieniu serc; o Polakach, o dobrych ludziach” – mówiłem, pokazując zdjęcia z okładki: „Od Mieszka I do Jana Pawła II”. Ojciec Święty próbował mi przerwać, początkowo bezskutecznie: „A gdzie synu pracujesz?” – pytał. – „Skąd jesteście?” Był nadzwyczaj cierpliwy, wsłuchany w moją tyradę, wypowiadaną momentami bez składu i ładu. Chciał mnie poznać. W końcu Mu się udało, przerwał mi, złapał za rękę, i powiedział: „No, to wszystko dobrze, ale przecież ty masz dzieci; widzę dwóch synów”. Młodszy, Krzys – o którego reakcję baliśmy się najbardziej – rzucił się w tym momencie do Ojca Świętego i wczepił się ustami w jego pierścień. Starszy, Staś, z nieśmiałością i godnością, ze czcią nawet, patrzył na zbliżającą się do niego dłoń Ojca Świętego. I Ania, zachwycona i wzruszona; ta sama Ania, która potrafi być zdyscyplinowana i mocna – harcerka. Byliśmy z Małgosią zachwyceni, oczarowani. W kilka dni później odebraliśmy zdjęcia autorstwa Arturo Mari – czekały u ojca Konrada Hejmo, w jego gościnnym centrum pielgrzymkowym. Do dziś zdobiół pokoje moich dzieci – teraz już doroslejszych, a my, jeśli nadal pozostajemy w Kościele, to zapewne za sprawą tego człowieka – Jana Pawła II.

Czy były to wszystkie nasze rodzinne spotkania z Ojcem Świętym? Oczywiście, nie! Widywaliśmy go wielokrotnie podczas kolejnych pielgrzymek do kraju, czytaliśmy jego homilie. Czy potrafiliśmy Go zrozumieć?

JAK STAŁEM SIĘ PODMIOTEM

Koniec czerwca 1978 r., koniec roku szkolnego i koniec mojej pracy w XXXVII LO im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie. Dostałem od „swoich dzieci” jako prezent orła w koronie. To za lekcje historii. Od dyrektor szkoły Ireny Respondek otrzymuję zaś informację o tym, że umowa ze mną nie będzie przedłużona. Nie martwi mnie to specjalnie, bo i tak od kilku tygodni mam w kieszeni bilet do Wrocławia. Co znaczy, że od lipca stanę się żołnierzem ludowego Wojska Polskiego, a służbę będę odbywał w „Alma Mater” polskiej armii – Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Zmechanizowanych imieniem (jak to mówiono) Tadeusza Kościuszki.

Znalazłem się tam po tradycyjnie zakrapianej podróży, którą odbyłem wraz z kolegą z roku, Grzegorzem Mańkiem, w pierwszych dniach lipca 1978 r. Moim „domem” stały się koszary na ulicy Czajkowskiego koło restauracji „Harenda”, a „matką” 3. kompania (Żywiecka – to od nazwiska dowódcy porucznika Żywieckiego, jednego z nielicznych prawdziwych oficerów, jakich spotkałem podczas swojej „przygody” z wojskiem), w niej zaś pierwszy pluton.

Pierwsze dni zupełnie dziwaczne, inny niż dotychczasowy świat. Kondensacja strachu, odwagi, postępowania jak ze Szwejka, uczciwości, małości. Wszystko w jednym. Nad tym dominująca tęsknota za domem, małym Michałem i Hanią.

Rano krzyk: „pobudka, pobudka, pobudka” – wypadamy na korytarz, w pierwszych dniach mylą się buty. Ci więksi nakładają te mniejsze, ci mniejsi te, które zostały. Ktoś się wywrócił, ktoś dostał ataku śmiechu. Cyrk.

Po śniadaniu i obowiązkowym apelu wymarsz na ćwiczenia. Kopiemy, czołgamy się, dość dużo strzelamy, jak na oszczędzające pieniądze (L)WP. Dostajemy solidny wycisk, i to wbrew ogólnie przyjętej teorii, że „wy, studenci, to w ogóle nie byliście w wojsku”.

Zewnętrzny proces uniformizacji postępuje. Obróbka przynosi stopniowo efekty. Dzień w dzień to samo: pobudka, rejon, ćwiczenia, lekcje (!), obiad, praca własna. Po kilku dniach zaczynamy się powoli poznawać. Są różni koledzy. Kilku historyków, leśnik, studenci AWF z Wrocławia i Katowic, z Akademii Rolniczych. To celowe pomieszanie materii ma utrudnić z jednej strony stworzenie przez nas jednolitej grupy, z drugiej zaś ułatwić kierowanie nami. Zapisują nas wszystkich do „organizacji młodzieżowej” – nie udało się zapisać tylko jednego (Jacka Terpiłowskiego – spóźnił się dzień lub dwa, a później zabrakło dla niego legitymacji, jeszcze później zaś nie dał się zapisać – na co zresztą nie było szalonej presji – zawsze potrzebny był choćby jeden oryginał).

Z biegiem czasu dowiadujemy się, że jesteśmy „kupą gówna, a nie magistrami. A gówna nie należy ruszać, bo śmierdzi”. Że Katyń to zrobili Niemcy (to, o ile dobrze pamiętam, w okolicach „Dnia Wojska Polskiego” 12 października 1978 r. – oficer prowadzący zajęcia na zadane przez kolegów Łosia i Besza pytanie „czy obywatel pułkownik wierzy w to, co mówi?” wypadł z krzykiem o kontrrewolucji z sali wykładowej). Po nakazaniu śpiewu (*My Pierwsza Brygada*) drużynie, ja z kolei dowiedziałem się od porucznika Curyły, że „to dziadowska piosenka” i lepsza będzie *Uleciały wróble chmurą*. Autora tego wiekopomnego dzieła niestety nie zapamiętałem.

Tak dzień po dniu ucząc się o niezwykłości naszego wielkiego sojusznika i walcząc z Bundeswehrą, która nacierała na naszą miłującą pokój ojczyznę od zachodu – szczególnie zaś z kierunku Legnicy (tego nie mogliśmy w żaden sposób pojąć, jak to być może, że wróg naciera z tego właśnie miasta, skoro tam stacjonuje dowództwo Północnej Grupy Armii ZSSR w Polsce – czyżby się tak szybko poddali!?), krok po kroku zbliżaliśmy się do przysięgi. Z tej „uroczystości” pamiętam tylko kompletną ciszę na placu, gdy przyszło do przysięgania na wierność i braterstwo broni ze wspomnianą i niezwykłą Armią Czerwoną. Potem już tylko rutyna, nuda, drobne szykany ze strony „zawodowych” podchorążych (uczciwie trzeba przyznać, że nie wszystkich). Pobudka, mycie, zaprawa (której wszyscy unikali jak ognia, chowając się w rowach irygacyjnych), śniadanie, ćwiczenia lub lekcje, obiad, lekcje lub praca własna, rejon i narastająca nuda wraz z nieprawdopodobną tęsknotą za domem. Do tego całkowite pozbawienie człowieka możliwości bycia sobą. To ostatnie zarówno przez wtłoczenie w tryby wielkiej maszyny, jak i zakamuflowany, ale ciągły i narastający nacisk polityczny.

Tak było dzień w dzień. 16 października od pobudki nie był pod tym względem inny, nie różnił się od dni poprzednich. Aż do kolacji.

Jedliśmy w stołówce swoje „pierniki Jaruzelskiego”, popijając herbatką z bromem, gdy nagle w całym mieście zaczęły bić w kościołach dzwony. Pierwsza, nie do końca mądra reakcja – pewno ktoś umarł. Bicie jednak nie ustawało, wręcz stopniowo się nasilało. Znowu kilka minut niepewności.

Na salę, w której jemy, wchodzi Miron Maicki¹ (obecny prezes Ruchu) pełniący funkcję zastępcy dowódcy kompanii do spraw politycznych. Z tego, co powiedział, zapamiętałem tylko jedno: „Wojtyła został papieżem”. Nastąpiła krótka chwila ciszy, potem coś zupełnie nieprawdopodobnego. Fala entuzjazmu wyrzuciła z nas radość tak przeogromną, że ani wtedy, ani tym bardziej teraz (szczególnie w ostatnich dniach) nie da się tego opisać. Nie wiem, dlaczego i po co wszyscy naraz rzucili do góry sztucze i plastikowe talerze. To był pierwszy odruch. Miron tymczasem stał jak wmurowany w ziemię. Z chwili na chwilę aura stawała się jednak coraz bardziej poważna – „Habemus Papam” obejrzelśmy ze łzami w oczach w obowiązkowym dzienniku telewizyjnym.

W każdym z nas narastała duma i radość, coś określonego i nieokreślonego zarazem. Rodziła się też pewność, że nikt nam już nic nie zrobi, że dzięki temu jednemu, nieoczekiwanemu zupełnie zdarzeniu jesteśmy wszyscy mocniejsi i lepsi. Tymczasem nasi „nadzorcy” jakby znikli, zapadli się pod ziemię. Przez prawie cztery dni (było to wyraźnie widać) towarzysze nie bardzo wiedzieli, jak sobie poradzić z „problemem”. Myślę też, że do końca nie znaleźli wyjścia z tej sytuacji². Cała służba we Wrocławiu po tym zdarzeniu toczyła się już o wiele bardziej „normalnie” i spokojnie. Przestaliśmy być przedmiotami, staliśmy się wreszcie podmiotami. Uczyniła to jedna chwila i jeden człowiek.

¹ Miron Maicki był kolegą z mojego roku studiów historycznych w Warszawie, który służbę rozpoczął o pół roku wcześniej niż my. Funkcja zaś wspomnianego zastępcy dowódcy ds. pol. nie była niczym innym niż funkcją kompanijnego „kapusty” lub „uchola”, jak to wtedy mówiono, tyle że o Mironie nie mogę powiedzieć w mikroskali nic złego.

² Następnego dnia mieliśmy tzw. łączność – rozpaczliwie nudna praca na radiostacji przeobraziła się w wyjątkowo ciekawe zajęcia, przestano bowiem na kilka dni zakłócać „Wolną Europę”, którą nasze ukafki odbierały, jakby nadawano za miedzą. Oczywiście obsługujący ten sprzęt (w tym i ja) mieli na uszach słuchawki, wszelka komunikacja z obecnymi na sali kolegami i w obecności prowadzących zajęcia oficerów odbywała się więc „za pomocą” wrzasku: „właśnie doniósł Wolna Europa to i tamto i jeszcze coś innego” – bez najmniejszych konsekwencji!

Po pół roku we Wrocławiu wróciłem w stopniu plutonowego podchorążego do Warszawy, gdzie spędziłem kolejne sześć miesięcy w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSW. Na ten czas przypadła pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Kraju.

Obecność Ojca Świętego starano się przemilczeć (naszej podmiotowości jednak nie dało się już zniszczyć), unikano mówienia na ten temat. A życie właśnie spletało towarzyszym ogromnego figla w postaci pielgrzymki Papieża do Polski.

Między innymi mój pluton, z którym przebywałem wtedy na szkoleniu unitarnym na

poligonie w Raduczu, przeznaczono do zabezpieczania pielgrzymki. Przed powrotem do Warszawy byliśmy szkoleni politycznie przez kapitana Gorzelańczyka³, który „właśnie wrócił z ważnej dla Polski Ludowej misji i widział Papieża, jak całował ziemię – ale dlaczego?” – zastanawiał się ten przenikliwie inteligentny oficer, nakazując równocześnie, by nikt, kto nie będzie pełnił służby w czasie przejazdu Papieża, nie uczestniczył w powitaniu na trasie⁴. Starano się zniechęcić też w inny sposób do udziału w papieskiej Mszy, puszczając w obieg informacje o olbrzymiej liczbie ludzi, którzy mają przybyć na ówczesny plac Zwycięstwa, co miało grozić tumultem i możliwymi ofiarami. Nikt oczywiście się tym nie przejmował i większość podchorążych udała się zobaczyć i pozdrowić Ojca Świętego.

Po przyjeździe do Warszawy moi żołnierze otrzymali połowe mundury milicyjne, w których mieli zabezpieczać przejazdy i Msze. Żołnierze pochodzący z różnych bardzo środowisk zaprotestowali. „Nie jesteśmy milicjantami, nie jesteśmy ZOMO” – mówili chłopcy. Wygrali, nie kazano im nakładać milicyjnych uniformów.

Oni też stali się podmiotami!



Fot. ze zbiorów autora

Od lewej: Włodzimierz Kowalski, Piotr Łysakowski i Jacek Gorajski

³ Oficera tego wraz z drugim znanym mi wojskowym widywałem w trakcie Mszy w okolicach kościoła św. Anny i na placu Trzech Krzyży krótko po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki. Obaj wyraźnie mieli coś dużego pod kurtkami (radiotelefony, magnetofony?). Wspomniany oficer służył w Wojsku Polskim jeszcze długo po 1989 r.

⁴ Potem jeszcze dowództwo jednostek wydało rozkaz (komunikowany nam przez oficerów politycznych) o zakazie strojenia kwiatami i podobiznami Ojca Świętego balkonów i okien mieszkań.

TADEUSZ RUZIKOWSKI, BEP IPN

SÓL ZIEMI

Światowy Dzień Młodości, pierwsze w XXI wieku międzynarodowe spotkanie młodych ludzi (uczestnicy ze 172 państw) z Papieżem Janem Pawłem II, odbyło się w Toronto w dniach 18–28 lipca 2002 r. (w języku Huronów – plemienia miejscowych Indian – Toronto oznacza „miejsce spotkań”). Tematem przewodnim spotkania był fragment Ewangelii św. Mateusza „Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata”.

Do uczestnictwa w spotkaniu przygotowaliśmy się w kościele akademickim św. Anny w Warszawie, skąd pojechała kilkudziesięcioosobowa grupa młodości (zarówno młodszej, jak i starszej). Z niecierpliwością i radością odliczaliśmy dni do wyjazdu na spotkanie z Janem Pawłem II oraz młodymi pielgrzymami z całego świata. Różne były motywacje, które skłaniały do podróży do Toronto. Oczywiście była to szansa na zobaczenie Papieża (dla wielu po raz pierwszy) oraz wysłuchania jego słów skierowanych do młodych ludzi. Wielu chciało w ten sposób pogłębić swoją wiarę, ale także wykorzystać możliwość poznania przedstawicieli innych kultur, narodowości. Te różnorodne oczekiwania zabraliśmy ze sobą na spotkanie z Ojcem Świętym na kanadyjską ziemię.

Wyruszyliśmy z Warszawy 16 lipca autobusem do Amsterdamu. Stamtąd samolotem bezpośrednio do Toronto, gdzie 18 lipca przywitał nas deszcz oraz niesamowity upał, potęgowany dużą wilgotnością powietrza niespotykaną w Polsce (spowodowaną sąsiedztwem jeziora Ontario). Uczestnicy naszej grupy zostali przewiezieni do polskiej parafii w London, mieście znajdującym się w okolicach Toronto. Tam przekazano nas pod opiekę rodzin z miejscowej parafii, które zaoferowały nam swoją gościnę. Trafiłem (wraz z dwoma młodszymi kolegami) do polskiej rodziny emigrantów młodego pokolenia, okresu przełomu roku 1989. Przyjęto nas niezwykle serdecznie, zapewniono wspaniałe warunki pobytu. Przebywając w London kilka dni, miałem okazję poznać ich życie, codzienne trudności, z którymi się borykali. Ku mojemu zaskoczeniu odczuwali ogromną tęsknotę za krajem, choć tu „zapuścili już mocno korzenie”. Gdy córka gospodarzy pokazywała nam z samochodu miasto, po raz pierwszy naprawdę odczułem amerykańskie odległości, które wyraziście odróżniały Kanadę od europejskich, znanych mi dotąd warunków. Mogłem przyjrzeć się stylowemu kampusowi University of Western Ontario.

W goszczącej nas parafii w London odbywały się codzienne modlitwy, których uczestnikami byli zarówno goście z Polski, jak i miejscowa społeczność parafialna. Mieliśmy także okazję zobaczyć próbkę piękna amerykańskiej przyrody – wodospad Niagara. Na wycieczkę zabrała nas rodzina, u której przebywaliśmy. Wieczorem wodospad mienił się bajkowo feerią kolorów, a niebo rozświetlały światła nieodległego amerykańskiego miasta Buffalo. Odwiedziliśmy także pobliskie jezioro, w którym ze względu na padający deszcz zamoczyliśmy jedynie stopy. Na zakończenie pobytu w London, 22 lipca, grupy uczestników ŚDM zebrały się w St. Thomas na uroczystości ku czci kanadyjskich świętych i błogosławionych. Zaprezentowano ich biografie oraz portrety. W tym miejscu po raz pierwszy młodzi przebywający w diecezji London zgromadzili się w większej liczbie. Uczestników spotkania dowoziły dziesiątki,



Fot. ze zbiorów autora

Młodzież z całego świata podczas spotkania w Toronto

jeżeli nie setki autokarów. Panowała wspaniała atmosfera międzynarodowej wspólnoty, zarówno w modlitwie, jak i kontaktach międzyludzkich. Miałem możliwość poznania przedstawicieli tak różnych krajów jak Argentyna czy Zambia. Okazało się, że ci młodzi ludzie mają podobne codzienne problemy, niezależnie od koloru skóry czy miejsca zamieszkania. Po zakończeniu nabożeństwa udaliśmy się w porze poobiedniej autobusami do Toronto.

Zostaliśmy przyjęci w parafii St. Martin of Tours w Mississauga, części Toronto, gdzie przyciągnęły nas miejscowe rodziny – zarówno polskie, jak i np. filipińskie czy nawet hinduskie¹. Ta mozaika narodowości i kultur w rodzinach i na ulicach Toronto towarzyszyła nam już do końca pobytu w Kanadzie. Przyjęcie przez goszczącą nas rodzinę znów było niezwykle ciepłe i serdeczne. Kilka następnych dni poświęciliśmy na katechezę w kościele parafialnym, a także na uczestnictwo w towarzyszących dniom młodzieży imprezach. Na terenie wystawienniczym Exhibition Place odbywały się koncerty. Sprawowano tam także sakrament pokuty.

25 lipca na terenie wystawienniczym powitaliśmy Ojca Świętego, który przypomniał znaczenie ewangelicznych błogosławieństw w życiu chrześcijanina: „Osiem błogosławieństw to drogowskazy, które wskazują nam kierunek wędrówki”². W ramach festiwalu kultur, towarzyszącego Światowemu Dniu Młodzieży w Toronto, odbył się Dzień Polski w Centennial Park. Było to kilkutyśne zgromadzenie Polonii oraz polskich uczestników ŚDM. W miejscu zebrania odbywały się koncerty zespołów polonijnych, a także artystów z Polski. Niezwykły był

¹ Informacja uczestniczki wyjazdu, Justyny Bojdziańskiej.

² *Świt nowego tysiąclecia*, Homilie Jan Paweł II, fot. A. Bujak, red. L. Sosnowski, Kraków 2002, s. 37.

występ artysty pozbawionego rąk, grającego nogami. Odprawiona została także Msza święta koncelebrowana z udziałem kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski, który wzywał nas do „wyflnięcia na głębię”. Na zakończenie wszystkich zebranych ugoszczono polską kuchnią.

Niezwykłym wydarzeniem okazało się nabożeństwo Drogi Krzyżowej na ulicach Toronto następnego dnia, w piątek 26 lipca. Autorem rozmyślań czytanych przy każdej ze stacji Drogi Krzyżowej był Ojciec Święty. Połączenie otoczenia wielkiego miasta z tymi rozważaniami zrobiło na wielu niesamowite, poruszające wrażenie. Dzięki bezpośredniemu przekazowi telewizyjnemu Papież uczestniczył wraz z młodzieżą w przeżywaniu tego niezwyklego misterium. Jak wspomina jedna z uczestniczek, „pojawienie się Jana Pawła II na ekranach towarzyszących zebrany wywołało niezwykle entuzjazm”³.

W sobotę przed południem wyruszyliśmy na teren lotniska Downsview, aby uczestniczyć w całonocnym czuwaniu poprzedzającym główną uroczystość planowaną następnego dnia – Mszę świętą z udziałem Papieża Jana Pawła II. Wieczorem odbyło się czuwanie z Papieżem. Ojciec Święty wezwał zebranych, aby nie czekali, gdy będą starsi, by wyruszyć na drogę świętości. W czuwaniu modlitewnym wzięły udział setki tysięcy młodych ludzi z całego świata. Zebrani zostali na noc na lotnisku w oczekiwaniu na uroczystości następnego dnia. I wtedy wraz z setkami młodych ludzi, dzierżąc polskie flagi, rozpoczęliśmy w grupach biegi wokół sektorów, a także śpiewaliśmy polski hymn i polskie piosenki. Byliśmy ogromnie dumni ze swojej polskości i tego, że nasz rodak jest Papieżem. Cieszyłem się, że mogę to manifestować tysiące kilometrów od mojej Ojczyzny. Po pełnym wrażeń wieczorze zasnęliśmy kamiennym snem. Nad ranem obudziło nas oberwanie chmury. Ulewa przemoczyła wszystkich i wszystko. W strugach deszczu powitaliśmy Papieża huraganowymi brawami i okrzykami radości. Wkrótce potem, podczas Mszy, niebo wypogodziło się i ukazało piękne kanadyjskie słońce, które towarzyszyło nam do końca uroczystości. Papież pomimo swojej słabości fizycznej mówił głośno i dobitnie, czym wszystkich zaskoczył. Swoje rozważania koncentrował wokół słów stanowiących motto Światowego Dnia Młodzieży: „wy jesteście solą dla ziemi, wy jesteście światłem świata”. Zapelował, abyśmy wsłuchiwali się w głos Chrystusa. Podkreślał także groźbę odrzucenia Boga we współczesnym świecie, ale zarazem akcentował, że młodzi ludzie są nadzieją dla świata i Kościoła. Zapelował do młodych o wybór nauki Chrystusa jako podstawy budowania przyszłości. Uświadamiał, że jesteśmy „apostołami trzeciego tysiąclecia”⁴. Na papieskie słowa młodzi ludzie reagowali żywo, przerywając je wielokrotnie oklaskami i okrzykami radości.

Wszystkich zebranych ujęło także poczucie humoru Papieża. Jan Paweł II, zwracając uwagę, że „wy jesteście młodzi, a Papież stary”, jednocześnie żartobliwie zaznaczył, że 82 czy 83 lata to nie to samo co 22 czy 23. Zarazem, czym urzekł wszystkich i wywołał burzliwą radość, podkreślił, że ciągle [pomimo wieku] w pełni utożsamia się z naszymi [młodych] aspiracjami. Niezwykle silnie zabrzmiały również słowa Papieża o jego doświadczeniach życia w totalitaryzmie i o wynikającym z tego przekonaniu, że nawet tak trudne okoliczności nie mogą całkowicie stłumić nadziei w sercach młodych. Jan Paweł II wzywał nas, abyśmy nie pozwolili tej nadziei zginąć, ale oparli na niej swoje życie. Jednej z uczestniczek Mszy najbardziej utkwiły w pamięci słowa Papieża: „Nie jesteśmy sumą naszych słabości i upadków; jesteśmy sumą ojcowskiej miłości do nas i naszej rzeczywistej możli-

³ Relacja Justyny Bojdzińskiej, notatki w zbiorach autora.

⁴ *Świadkowie miłości*, „Tygodnik Powszechny” nr 31, 4 VIII 2002, s. 8; wykorzystano także zawartość stron internetowych <http://www.wjt2005.de>; <http://iml.jou.ufl.edu/projects/Spring03/Schmadebeck/history.htm>; <http://www.toronto.niedziela.pl>.



Fot. ze zbiorów autora

Autor (z plecakiem) wśród nowo poznanych przyjaciół

wości bycia obrazem Jego Syna”⁵. Papież zakończył swoją homilię wzruszającą modlitwą, podczas której ponownie powrócił do motto XVII Światowego Dnia Młodzieży i prosił o to, byśmy byli „solą ziemi i światłem świata” u progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa.

Jeden z uczestników tego spotkania z Papieżem wspominał: „ŚDM odnowiły moją wiarę na progu nowego tysiąclecia. Bezpośredni kontakt z cierpiącym Janem Pawłem II uświadomił mi, że wiele słabości można przemóc dzięki silnej wierze i wytrwałości. [...] urzekł mnie wyjątkowy klimat wspólnoty w wierze. Niezależnie od koloru skóry, pochodzenia, czuliśmy się jedną wielką owczarnią, która wsłuchiwała się w słowa pasterza Papieża Jana Pawła II głoszącego nam Chrystusa jako fundament życia w nowym tysiącleciu”⁶.

Po zakończeniu Mszy świętej i ogłoszeniu informacji o miejscu następnego spotkania (Kolonia w 2005 r.) powróciliśmy do domów goszczących nas rodzin. Kolejne dwa dni były poświęcone odpoczynkowi, zwiedzaniu własnym sumptem Toronto (wspięliśmy się na CN Tower – wieżę telewizyjną) i okolic (odwiedziliśmy Midland, odległe o ok. 200 km sanktuarium kanadyjskich męczenników). Później pozostało już tylko przygotowanie do wyjazdu powrotnego. 31 lipca z bagażem osobistych doświadczeń, a także z tymi w luku bagażowym, udaliśmy się w drogę powrotną do Polski, gdzie z radością dzieliliśmy się naszymi niezwykłymi doświadczeniami. Jechaliśmy radośni, bo w niedalekiej perspektywie było następne, ponowne spotkanie z Papieżem Polakiem na krakowskich Błoniach.

2 kwietnia 2005 r. okazało się, że spotkanie w Toronto było dla mnie ostatnim Światowym Dniem Młodzieży z udziałem Jana Pawła II. Słowa Papieża, jego bezpośredni kontakt z młodymi, wielokulturowa atmosfera spotkania zostawiły w moim życiu i pamięci trwałe ślady.

⁵ Relacja Justyny Bojdzińskiej, notatki w zbiorach autora; *Świadkowie miłości*, op. cit.

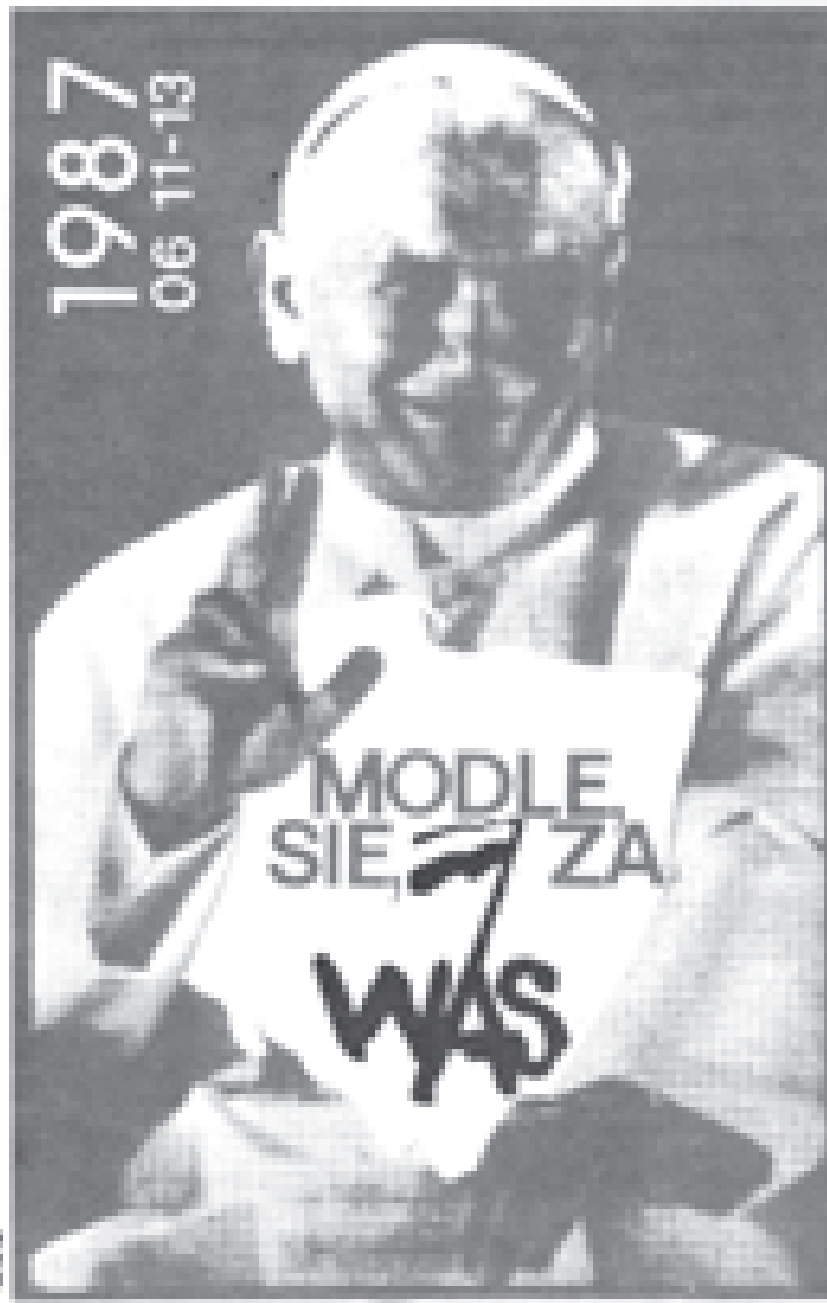
⁶ Relacja Macieja Sadowskiego, notatki w zbiorach autora.

1980

1987



WAS



DZIĘKUJEMY CI – OJCZE SOLIDARNOŚCI

DWA LISTY Z POLSKI

NAUCZYCIELE HISTORII DO PAPIEŻA (31 MAJA 1981 R.)

Warto przypomnieć Czytelnikom dwa listy – podpisane przez przeszło 700 nauczycieli z całej Polski, przede wszystkim nauczycieli historii zrzeszonych w „Solidarności” – a skierowane przez nich do Ojca Świętego 31 maja 1981 r., w dniu pogrzebu w stolicy prymasa Stefana Wyszyńskiego. W tym czasie Jan Paweł II znajdował się w szpitalu, po zamachu na Jego życie dokonany 13 maja na placu Świętego Piotra.

Nastrój chwili był więc szczególny – wstrząs po zamachu pogłębiony został osieroceciem stolicy prymasowskiej, ale i większości Polaków przez Kardynała-Prymasa. W tym samym czasie trwały wielkie zmiany w polskich szkołach, nauczyciele z „Solidarności” świeżo rozpoczęli wielką rewizję programów języka i historii ojczystej, usiłowali odkłamać zafatsowaną, komunistyczną wizję naszych dziejów i narodowej literatury.

Należy zwrócić uwagę na zdanie kończące list pierwszy. Ćwierć wieku później, na wieść o śmierci Jana Pawła II, czujemy chyba to samo – „nasze myśli i serca: nie są one wolne od troski i niepokoju, lecz przede wszystkim przeniknięte nadzieją i dobrą wolą”.

Dokument nr 1

Warszawa, dnia 31 maja 1981 r.

OGÓLNOPOLSKI ZESPÓŁ
HISTORYCZNY PRZY SEKCJI
OŚWIATY I WYCHOWANIA
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ
JAN PAWEŁ II
Rzym

Komisja Organizacyjna Ogólnopolskiego Zespołu Historycznego przy Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”¹ przesyła Ci, Ojczyźnie Świę-

¹ Nauczyciele oraz pracownicy instytucji oświatowych i wychowawczych powołali pierwsze samodzielne struktury związkowe, w łączności z powstającą „Solidarnością”, we wrześniu 1980 r. w Gdańsku i Warszawie. 12 X tr. powstała, na zjeździe zjednoczeniowym w Gdańsku, Krajowa Komisja Koordynacyjna Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. 4 III 1981 r. w Regionie Mazowsze „S” powstała Regionalna Komisja Koordynacyjna OiW. Podczas zjazdu w Gdańsku 11–12 IV 1981 r. KKK OiW przekształciła się w Krajową Sekcję OiW, jako 68. sekcję branżową NSZZ „S”. W poszczególnych regionach związkowych powstały zaś sekcje regionalne oświaty i wychowania. W Warszawie nauczyciele historii powołali już wcześniej Regionalny Zespół Historyczno-Oświatowy, którego członkowie rozpoczęli przygotowania do podjęcia negocjacji z Ministerstwem Oświaty i Wychowania mających zaowocować zmianami w nauczaniu historii w szkołach. 12 III 1981 r., na dzień przed rozpoczęciem tych negocjacji, powołano Komitet Założycielski Ogólnopolskiego Zespołu Historycznego. W jego skład weszli m.in. nauczyciele szkół warszawskich, którzy powołali następnie własny Regionalny Zespół Historyczny Oświaty NSZZ „S”.

ty, list od nauczycieli historii zrzeszonych w naszym Związku²; do ich podpisów dołączyli w niektórych ośrodkach swe podpisy i inni nauczyciele.

Zarazem kierujemy do Ciebie, Ojczyści Święty, wyrazy najgłębszej czci i przywiązania, wraz z życzeniami jak najszybszego powrotu do pełni sił, w imieniu I Krajowego Zjazdu Ogólnopolskiego Zespołu Historycznego przy Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”³, obradującego dzisiaj w Warszawie i reprezentującego, poprzez osoby 48 delegatów, makroregiony naszego Związku: Wybrzeże, Pomorze, Pojezierze, Małopolskę, Małopolskę Środkowo-Wschodnią i Południowo-Wschodnią, Region Wielkopolsko-Kujawski, Region Centralny, Region Świętokrzyski, Dolny Śląsk, Śląsk z Zagłębiem oraz Mazowsze.

W dniu, w którym oddajemy ostatnie posługę naszemu wielkiemu Prymasowi⁴, tym goręcej zwracamy ku Tobie, Ojczyści Święty, nasze myśli i serca: nie są one wolne od troski i niepokoju, lecz przede wszystkim przeniknięte nadzieją i dobrą wolą.

Dokument nr 2

/Odpis listu skierowanego do Ojca Św. dn. 31 maja 1981 przez nauczycieli historii, podpisane przez ponad 700 osób/⁵

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ

JAN PAWEŁ II

RZYM

My, polscy nauczyciele historii, zrzeszeni w NSZZ „Solidarność”, a również nie należący do tego Związku, dołączamy się do tysięcy ludzi dobrej woli z całego świata i z naszej Ojczyzny, kierując do Ciebie, Ojczyści Święty, gorące życzenia jak najszybszego powrotu do zdrowia.

² List drukujemy poniżej.

³ Podczas zjazdu OZH przybrał nazwę Ogólnopolskiego Zespołu Historyczno-Oświatowego i upoważnił wybranych przedstawicieli do dalszych negocjacji z Ministerstwem Oświaty i Wychowania. Odbyła się także reelekcja dotychczasowej przewodniczącej, dr Bożeny Wyrozumskiej. II Krajowy Zjazd zaplanowano na luty 1982 r. Komisja Organizacyjna OZHO odbyła jeszcze naradę roboczą 19 IX 1981 r. w Warszawie, gromadząc około 80 nauczycieli z całego kraju. Wybór literatury: A. Achmatowicz, *Jak doszło do zmiany nauczania historii*, Warszawa 1981; J. Autor [Z. Łupina], *Strajk nauczycieli Lubelszczyzny 19 XI – 3 XII 1981*, Warszawa 1987; T. Bochwic, *Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989*, Warszawa 2000; Wit Mader [T. Bochwic], *Walka Solidarności o społeczny kształt oświaty w Polsce 1980–1981*, Warszawa 1986, Londyn 1988; *Propozycje doraźnych zmian nauczania historii w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych*, red. A. Radziwiłł, Warszawa 1981; *Wybór źródeł do historii Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989*, oprac. J. Żurek, Warszawa 2000.

⁴ 31 V 1981 r. odbyły się w Warszawie na placu Zwycięstwa uroczystości pogrzebowe prymasa Stefana Wyszyńskiego (1900–1981), będące jednocześnie wielką manifestacją patriotyczną. Wypowiedzi prymasa z okresu istnienia NSZZ „Solidarność” zebrane zostały w książce pt. *Kościół w służbie narodu*, Rzym 1981.

⁵ Tak w oryginale – osobny dopisek na maszynie.

Zarazem sądzimy, że nasz zawód jest, bądź powinien być, wysokiej rangi powołaniem, i że to zobowiązuje nas do złożenia Ci także oświadczenia, iż nie zapomnieliśmy niczego z pozostawionego nam przed dwoma laty w kraju przekazu Twych myśli, rzuconych na Placu Zwycięstwa w stolicy, zawartych w wielkiej wizji historycznej z homilii gnieźnieńskiej i wyrażonych w apelu pożegnalnym na Błoniach Krakowskich⁶.

Czujemy się odpowiedzialni za konieczność uczenia prawdy i tylko prawdy oraz za ukazywanie dzieciom i młodzieży wszystkiego, co było i jest piękne w dziejach powszechnych i naszej Ojczyzny.

Hańbiąca godność każdego człowieka tragiczna środa na Placu św. Piotra⁷ weszła do historii jako żywe świadectwo raz jeszcze powtórnego z okrutnym realizmem zmagania się w losach ludzkości tego, co najlepsze, ze złem. Cały świat, ludzie wierzący i niewierzący, są w pełni świadomi, jakich wartości człowieczeństwa Ty, Ojcze Święty, jesteś głosicielem i jaką cenę za wierność tym prawdom musiałeś uiścić. Sprawdziły się więc w sposób jakże bolesny Twe słowa z encykliki „Redemptor hominis”, że znaczący nasze czasy postęp techniki i cywilizacji nie idzie w parze z rozwojem etyki i moralności⁸.

Pragniemy Cię, Ojcze Święty, zapewnić o głębokim zrozumieniu żywym przez nas dla Twych idei oraz o naszej gotowości służenia tym ideom dla dobra człowieka.

⁶ Autorzy listu nawiązują do słów Ojca Świętego, wygłoszonych podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski 2–10 VI 1979 r. (będącej drugą w kolejności z podróży apostolskich papieża). Teksty homilii zob. np. w: *Słowo papieża. Jan Paweł II w Polsce*, Londyn 1979.

⁷ Czyli dzień zamachu na Ojca Świętego 13 V 1981 r. Zob. S. Labo, *Zamach na Papieża w świetle Fatimy i w cieniu jednej rewolucji*, Roma 1988.

⁸ Była to pierwsza z encyklik papieskich. Z komentarzy zob. np. J. Guitton, *Niespodzianki „Redemptor hominis”*. W pierwszej rocznicę encykliki Jana Pawła II, „Za i Przeciw” 24 (1980), z. 10.

Fot. z Archiwum IPN



Podczas Mszy św. na Jasnej Górze, 1983 r.

Plac Świętego Piotra podczas pogrzebu Jana Pawła II, fot. Jakub Trębacz i Karol Leszczyński



KTO WYGRAŁ WOJNĘ

Czy można w ogóle stwierdzić, że Polska wygrała II wojnę światową? – takie pytanie pada w majowym numerze miesięcznika „Mówią wieki” w dyskusji redakcyjnej z udziałem prof. Eugeniusza Duraczyńskiego, przedstawiciela PAN w Moskwie, i dr. Zbigniewa Wawra, historyka wojskowości. Od początku wojny celem Polski było zwycięstwo nad III Rzeszą. Cel ten został osiągnięty, było to jednak „gorzkie zwycięstwo”.

Rozmówcy zwracają uwagę, że obecnie mało mówi się (szczególnie na Zachodzie) o wielkim wysiłku militarnym Polski w okresie II wojny światowej, i podkreślają konieczność popularyzacji wiedzy na ten temat. Czy Polska powinna świętować rocznicę zakończenia wojny, skoro zapłaciliśmy cenę tak wysoką? Na to pytanie rozmówcy odpowiadają twierdząco, wskazując na fakt, że zmiany terytorialne były wynikiem sytuacji politycznej, na którą mieliśmy ograniczony wpływ. Czy jednak świętować zwycięstwo 9 maja, tak jak chcą tego Rosjanie, którzy w ten sposób zaznaczają swoją decydującą rolę w dziejach II wojny, czy też według tradycji europejskiej: 8 maja?

W nawiązaniu do tej rocznicy „Mówią wieki” publikują ciekawy dokument, którego treść miała wielki wpływ na powojenną politykę Stanów Zjednoczonych wobec Rosji i Europy. To słynny telegram George’a F. Kennana (1904–2005), dyplomaty, jednego z głównych twórców amerykańskiej polityki zagranicznej w czasie prezydentury Trumana. W lutym 1946 roku wysłał on depezę dyplomatyczną, w której zawarł analizę bieżącej polityki ZSRR, systemu jej promocji (propagandy) i wdrażania wewnątrz ZSRR i na arenie międzynarodowej. Kennan przekazał swoje uzasadnione obawy, że ZSRR nie będzie uczciwym partnerem w kontaktach ze Stanami Zjednoczonymi. Jego list był impulsem, który popchnął Stany Zjednoczone ku zimnej wojnie.

Inna zimna wojna jest tematem tekstu Piotra Szlanty *Wojna przełożona*. Przedstawia on kulisy aneksji Bośni i Hercegowiny, dokonanej przez Austro-Węgry w 1908 roku. Tempo austriacko-węgierskich poczynań wywołało wielkie niezadowolenie rosyjskiej opinii publicznej. Organizowano manifestacje i nawoływano rząd do wsparcia Słowian w walce z germańskimi ciemiężcami. „Oskarżano Austro-Węgry o pozbawienie Rosji owoców jej dwustuletniej, prowadzonej przy dużych nakładach ludzkich i finansowych, polityki bałkańskiej. [...] Na Wyspach Brytyjskich aneksję odebrano jako krok wymierzony w nowy, liberalny rząd turecki. [...] Jednak największe emocje aneksja wywołała w Serbii”. Europa stanęła na krawędzi wojny; nastąpiła mobilizacja i zwiększenie produkcji na cele militarne. W 1909 roku presja niemieckiej dyplomacji spowodowała, że Rosjanie odstąpili od roszczeń i zawarto porozumienie. Konsekwencje kryzysu aneksyjnego były jednak zgubne dla Niemiec i Austro-Węgrów, a Rosjanie wyszli z niego upokorzeni.

E.G.



**„Totus Tuus!
Jestem, o Matko, cały Twój
i wszystko moje jest Twoim!
Wszystko moje:
a więc także - moja Ojczyzna,
mój Naród”**

Jan Paweł II

NOWOŚCI IPN

Kościół w PRL to próba przybliżenia czytelnikowi ważnego tematu z najnowszych dziejów Polski. Autor opowiada o niezmiennych warunkach formalnoprawnych działalności Kościoła katolickiego obowiązujących w państwie komunistycznym, zarządzanym w sposób totalitarny przez ateistyczną partię, o polityce wyznaniowej tego państwa, zależnej m.in. od oporu Kościoła i słabości rządzących, w końcu o rzeczywistej pozycji katolicyzmu w Polsce w tym okresie. Pracę wzbogacają liczne zdjęcia i dokumenty do niedawna skrywane przed opinią publiczną, pochodzące m.in. z Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej.

Metody Pracy Operacyjnej Aparatu Bezpieczeństwa Wobec Kościołów i Związków Wyznaniowych 1945–1989 zawierają niepublikowane dotychczas dokumenty „pionu kościelnego” aparatu bezpieczeństwa (są wśród nich m.in. instrukcje, raporty, plany działań operacyjnych, materiały szkoleniowe, korespondencja wewnętrzna). Materiały, które zachowały się po kilku akcjach niszczenia dokumentów byłego Departamentu IV MSW, pokazują wachlarz środków i metod stosowanych przeciwko Kościołowi katolickiemu i innym związkom wyznaniowym w Polsce.

